

PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Petersb. i na prow. w Cies. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3. Całk. guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donoś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmięną dr. k. 28. Zadołczenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Wars. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat, 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wydł. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Liobow*: księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

«KRAJ» w przyszłym 1886 roku wychodzić będzie pod dotychczasowym kierunkiem i na obecnych warunkach przedpłaty. Upraszamy o wczesne zapisywanie się, gdyż tylko tym sposobem uniknąć możemy opóźnień i nieporządków w ekspedowaniu pisma.

Numer zawiera str. 32

TREŚĆ N-ra 51:

Artykuł wstępny: Stan prawny żydów polskich, II. Sprawy bieżące: O korespondencyach z Warszawy. Korespondencje «Kraju»: z Galicji, p. J. Rogosza; z Warszawy, p. K. Szozerkięgo; z Kamieńca, p. dra Antoniego J.; z Morszańska, p. A. K. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincji. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.

DZIAŁ LITERACKI: Polacy w świetle nowszej literatury niemieckiej, p. Stanisława Tomkowi-czo. Hugo Kolłataj, p. ks. Waleryana Kalinkę. «Postęp i nędza», p. T. T. Jeża. Gwiazdy spadające, p. A. Donicza. Z podróży po Wschodzie, p. Karola Brzozowskiego. Notatki z literatury peryodycznej. W odcinku: Z niedawnych wspomnień, szkice Adama Szymańskiego.

Petersburg, 7 grudnia.

×× Jeden z dziejopisarzy żydowskich wyraża się metaforycznie, że «historia żydów podobną jest do owego strumienia, który, płynąc szerokim łozyskiem, nagle zapada się w ziemię, znika i w znacznej odległości znowu się wynurza na powierzchnię, spieniony i burzliwy». Charakterystyka ta, jakkolwiek w pracy rzeczonoego historyka dotyczy wyłącznie prawodawstwa dawnej Polski, może być jednak stosowaną do wszystkich krajów Europy, w których tylko sprawa żydowska odgrywała jakąkolwiek rolę społeczną. Pewien wyjątek stanowi może jedna Rosya tylko; tu bowiem ów «strumień dziejowy» od dawna ujęty został w ściśle ograniczone karby; tu żydzi nigdy nie dożyli tych przywilejów, jakie gdzieindziej były im przyznawane, tu wreszcie sama kwestya żydowska w zarodzie została stłumioną. Fale emigracyi żydowskiej, posuwające się z zachodu na wschód, wyżłobiwszy sobie olbrzymie siedlisko w Polsce, na Litwie i Rusi, obłyły się o ścianę Rosyi i później i słabiej; praca więc ustawodawcza państwa miała do czynienia z żywiołem mniej licznym, mogła nadto czerpać wzory z krwawo przez sąsiednie kraje okupionego doświadczenia. Dziś znowu, gdy masa polsko-litewskiej żydowszczyzny weszła w państwowy organizm Rosyi, w łonie tego organizmu toczy się walka pomiędzy prowincjami nabytymi a czysto rosyjskimi; pierwsze usiłują pchnąć na wschód zagony żydowskie, drugie bronią się od najścia,

a pomimo tej walki wewnętrznej, podziś dzień da się ściśle odznaczyć linja demarkacyjna, kładąca na wschodzie kres swobodnemu osiedlaniu się żydów. W takich warunkach z a s a d n i c z y c h, wytworzonych przez dziejowe tradycje państwa, prawodawstwo rosyjskie względem żydów rozwijało się w dwóch kierunkach: uchronienia prowincyj wielkorosyjskich od żydów i złagodzenia kwestyi żydowskiej w prowincjach nabytych; kierunki zaś te przetrwały dotąd tak dalece, że obecnie zupełnie inne prawa obowiązują żydów we wschodnich, a inne w zachodnich dzielnicach monarchji. Stwierdzając ten fakt, pomijamy wszelkie uwagi, jakie w tem miejscu następczaby się mogły, czy to ze stanowiska idei o jedności w polityce wewnętrznej państw wogóle, czy ze stanowiska aspiracyj zachodnich guberni Cesarstwa, które w otwarciu dla żydów granicy prowincyj uprzywilejowanych widzą prawdziwą dla siebie klępkę bezpieczeństwa przed przeludnieniem żydowskim. Zajmiemy się dzisiejszym, faktycznym stanem rzeczy.

Przedewszystkiem więc, prawodawstwo rosyjskie ustanawia t. z. «linję stałego miejsca pobytu». Po jednej stronie tej linji, gdzie leżą gubernie Królestwa polskiego, 7 litewskich, 3 ruskie (oprócz miasta Kijowa), oraz besarabska, ekaterynosławska, połtawska, taurydzka i chersońska, razem 25 guberni, żydzi korzystają z zupełnej swobody osiedlania się; po drugiej zaś stronie, 60 guberni, do których wstęp dla żydów został zamknięty. Odgraniczenie to atoli nie jest bezwzględne: prawo pozwala osiadać w miastach tych guberni wyłącznie żydom, których praca produkcyjna może przynieść państwu istotny pożytek; za takich zaś są uważani: kupcy 1-ej gildyi, żydzi ze stopniami naukowymi, technicy-specjaliści, rzemieślnicy i fabrykanci, — słowem, żywioty, które ani swą liczebnością większych rozmiarów do- sięgnąć nie mogą, ani przez swój stan umysłowy nie zagrażają rozbudzeniem «kwestyi» w odległej nawet przyszłości. A do tego, pobyt tych «kategorij wyjątkowych» obstarwiony jest szeregiem restrykcyj, uniemożliwiających najmniejszy wyłom w linji zakazanej. Tak np., nawet te kategorie mogą osiedlać się tylko w mieście, a utrata przymiotu osobistego, dzięki któremu otrzymały możność zamieszkania, pociąga za sobą utratę prawa pobytu. Kupcy mogą przyjeżdżać do stolic tylko 2 razy rocznie, ogółem na 6 miesięcy, prowadzić handel tylko hurtowy; terminatorzy mogą pozostawać na nauce rzemiosł tylko w ciągu lat 5; szkoły publiczne w guberniach wewnętrznych są dla dzieci żydowskich niedostępne; z liczby fachów uprawianych wykluczono nawet fotografię, i t. d. Wreszcie, Rosya nie zna innych żydów, tylko pasportowych. Względem

żydów więc Rosya odgrywa dziś rolę, jaką ongi odgrywały kolejną rozmaite prowincje polskie, jak Mazowsze np., co przez długie wieki strzegły swych granic od wylewu żydowskiego, aż w końcu naporowi jego uległy. Czy i Rosya czeka los podobny — trudno przesądzać, to pewna tylko — a są na to dowody w samym ustawodawstwie prohibicyjnym — że wylew żydów szuka szczelin w linji zakazowej, że żydzi usiłovali obejść prawo i osiadali w guberniach wewnętrznych pod rozmaitemi pozorami, nie wykluczając nawet pozoru chrystyanizmu, że to ich podkopywanie się pod linję trwa nieprzerwanie. Jest to jednak mina, zakładana potajemnie, i w miarę wzrostu, w miarę mimowolnego ujawnienia się, zasypywana przez strażę bezpieczeństwa publicznego. To też, choć w obecnym systemie prawodawczym Rosyi znajdujemy wiele, bardzo wiele analogji z systemem, panującym w Mazowszu nie tylko z czasów względnej tej prowincyi udzielnosci, ale i z czasów, gdy, wciągnięta do życia państwowego, reszta krajów koronnych, dzielić musiała z niemi losy kwestyi żydowskiej; mimo to zapewne dużo jeszcze wody upłynie z Wisły i Niemna, zanim do pracy nad uspołecznieniem żydów powołane będą w równej mierze wszystkie grupy ludności i wszystkie dzielnice państwa.

Spychając cały ciężar kwestyi na jedną część organizmu, prawodawstwo rosyjskie, o ile dotyczy głównie tej części państwa, w dwóch środkach szukało odpowiedzi na palącą zagadkę: w nawracaniu żydów na chrześcijaństwo i w zachęcaniu ich do osiadania na roli. Oba te środki dotąd pozostają w swej mocy i oba dotąd nader słabe wydały owoce. Pierwszy z nich posiada prawdziwą kopalnię przepisów, rozproszonych po 15-tu tomach «Sводу Zakonow». Ażeby nie nużyć czytelnika, porzucimy tylko na główniejszych: nawracający 100 niechrześcijan na wiarę panującą, otrzymuje order św. Anny III kl.; żydzi, przyjmujący wiarę chrześcijańską, korzystają z 3-ich lat przywileju podatkowego; żydzi ochrzczeni nabywają obywatelstwo miejskie w całym państwie (oprócz 8 miast rezydencyjnych), bez względu na zgodę gmin miejscowych; małżonek ochrzczo-ny, nawet mający prawo zamieszkiwania w guberniach wewnętrznych, traci takowe, jeśli współmałżonek pozostaje żydem; współmałżonek, przyjąwszy prawosławie, obowiązany jest starać się o nawrócenie drugiego współmałżonka, i t. p.; w następstwie zaś i w usprawiedliwieniu faktycznym rzeczonych rozporządzeń, w Petersburgu założono «przysługę dla nawróconych na wiarę prawosławną żydów», zostający obecnie pod wysokim patronatem i opieką materyalną wpływowych osobistości. Jak widzimy, ustawy rosyjskie zapewniają «nawróconym» korzyści bezpośrednie, podczas, gdy w innych krajach, nie wyłączając Polski, propaganda chrześcijańska wśród żydów, z góry nie zalecana, obejmowała zwykle tylko szczupłe koła inteligencji żydowskiej i, jako objaw samoistny, budziła się pod wpływem bądź nurtujących w tem kole prądów postępowych, bądź

pod wpływem wzmaganie się w społeczeństwie reakcyjnych przeciwko żydom usposobień; a przecież, czy w Rosji te szersze przywileje chrystyanizmu osiągnęły lepsze, pożądane, niż gdzieindziej, skutki? Podobno, że nie. Co więcej, jeśli w Królestwie znajdujemy poważny zastęp inteligencji czysto żydowskiej, wolny od separatyzmu i dzielący losy kraju całego, — inteligencji, nie zamkniętej w sobie, lecz pragnącej szerzyć swój wpływ na zewnątrz, na «tłumy ciemnego żydostwa», to w Rosji taka inteligencja zgola się nie wyrobiła, przeciwnie, jej plon przeszedł w szeregi neofitów, a tłum żydowski, jak dawniej, tak i teraz, pozostaje bez steru społecznego, wewnętrznego, odosabia się, lub, co znowu tylko potwierdza spostrzeżenie nasze, wyradza inteligencję żargonową, hodującą najtwardszy kamień separatyzmu — gwarę cudaacką.

Drugi środek próbowany i w innych okolicznościach mogący służyć za czynnik wysoce uspołeczniający — zachęta do uprawy roli — chybił fatalnie. Przez jakiś czas żydzi byli formalnie naganiani do wsi, żydów-rolników uwalniano od opłaty zaległości podatkowych, pozwolono im tworzyć oddzielne gminy, na kolonizację żydów wyznaczono specjalne fundusze, dla żydów-rolników utworzono premja (Ginzburga), otwarto przed nimi szkoły fachowe — i po tem wszystkiemu osiągnięto to tylko, że w niektórych powiatach w ręce żydów przeszło 6—12% ogólnej przestrzeni gruntów uprawnych, chociaż ci nowi osadnicy wiejscy na chwilę nie przestali być żydami. Od roku też 1866 wszelkie specjalne przepisy o żydach-rolnikach skasowano i osadnikom żydowskim, których dotąd starano się utrzymać w stanie rolniczym, pozwolono przechodzić w inne klasy podatkowe; w 1882 roku zaś wyszły pamiętne ustawy 3 maja, które «czasowo» położyły kres dalszym nabytkom gruntowym i zainaugurowały całkiem nowy zwrot w polityce agrarnej państwa względem żydów. Zanim przejdziemy do wyjaśnienia przyczyn tych niepowodzeń, powiedzmy słówko o innym sposobie asymilacji, co do którego raz tylko prawodawstwo rosyjskie, za i przed linią stałego zamieszkania żydów, przeprowadziło jednolitą zasadę, w części usuwającą przedział pomiędzy guberniami środkowymi i zachodnimi. Mówimy tu o przepisach, dotyczących żydów-

rzemieślników. Wyżej już wspomnieliśmy, że żydzi-rzemieślnicy otrzymali przywilej zamieszkiwania w miastach całego państwa; w ciekawych zaś motywach do odnośnego prawa z 1865 r. czytamy między innemi, że wyjątek na rzecz rzemieślników powstał skutkiem niezwykłego nagromadzenia się tychże w miasteczkach kraju zachodniego, że ma on na celu «przywrócenie w tym kraju równowagi między podażą a popytem na pracę rzemieślniczą», przez sprowadzenie nadprodukcji w tej pracy do miast w guberniach wewnętrznych. I samo prawo i jego motywa ważne są dla nas, jako pewnego rodzaju precedens, świadczą bowiem, iż same sfery prawodawcze należycie oceniają dodatnie znaczenie skasowania linii zakazowej. Jeżeli zaś ta pierwsza próba przywołania wschodniej połowy państwa na pomoc zachodniej, nie sprowadziła odrazu błogosławionych następstw, było to chyba zgóry przewidzianem w tej masie przepisów wyjątkowych, jakie pobyt żydów w guberniach wewnętrznych wogóle czynią tylko czasowym.

Obok wspomnianych środków asymilacyjnych, prawodawstwo rosyjskie stokroć silniej faworyzowało środki, wyosabiające żydów, i pod tym względem nie tylko przejęło spuściznę dawnych statutów litewskich i konstytucyj polskich, ale zawarte w nich zasady dalej rozwijało. Żydzi kraju zachodniego i guberni «otwartych» uposażeni są w samorząd względnie dość szeroki. Najpierw, tworzą oni wszędzie gminę żydowską, która pośredniczy między swymi członkami i państwem; w miastach żydzi wybierają specjalnych z pośród siebie poborców podatkowych; po wsiach żydzi stanowią oddzielne od chrześcijan gminy, rządzące się według ogólnych przepisów; grunta żydowskie płacą oddzielny podatek na utrzymanie rabinów i potrzeby wyznaniowe żydów; specjalny podatek «koroboczny» zaspokaja wszystkie potrzeby społeczne żydów, zarówno miejscowe, jak i gubernialne; w miastach żydzi tworzą odrębne cechy nierzemieślnicze, do których należą wszelkie kategorie fachów, po za miejscową organizacją cechową; przy domach modlitwy istnieją specjalne zarządy obieralne etc. Po zaprowadzeniu instytucji samorządu miejskiego i nowych sądowych, żydzi powołani zostali do pełnienia funkcji w tych urządzeniach pu-

blicznych, z pewnem ograniczeniem procentowem ich udziału; odrębności wyznaniowe jednak nie straciły dawnej siły; pominawszy bowiem takie szczegóły, jak zamknięcie wyboru radnych i przysięgłych z pośród żydów w gminach żydowskich, żydzi nie przestali korzystać z nadanych sobie prerogatyw samorządu w sprawach swej społeczności i wyznania. Co się zaś tyczy szkół żydowskich, to w Cesarstwie obowiązuje ustawa normalna rządowych szkół elementarnych żydowskich z 1873 r., o których prawodawca powiada, że są one «czasowemi, przejściowemi, dopóki żydzi nie zaczną wszędzie posyłać dzieci do zakładów ogólnych». Nadzieja ta bynajmniej nie jest płonna. W ostatnich czasach żydzi coraz tłumniej zaczynają uczęszczać do szkół ogólnych, przyczyną zaś tego w pierwszym rzędzie — wprowadzenie powszechnej powinności wojskowej, której rozciągnięcie na żydów, może ze wszystkich przedsiębranych przez państwo środków, wywarło wpływ najbardziej zbawienny na rozluźnienie wyłączności mas żydowskich, dając zarazem pouczający przykład, gdzie leży właściwa droga rozstrzygnięcia kwestyi ich bytu. Z powodu obowiązkowej służby wojskowej, żydzi tak dalece garną się dziś do szkół, że już w 1875 roku uznano za możliwe skasować stypendya, przeznaczone dla zachęty żydów do kształcenia się w szkołach publicznych.

Jeżeli zechcemy teraz porównywać prawodawstwo Cesarstwa z prawodawstwem Królestwa względem żydów, z łatwością się przekonamy, że, o ile oba rozwijały się dziejowo z wieloma wspólnymi błędami, o ile ostatnie góruje w równouprawnieniu żydów z resztą ludności, o tyle znowu pierwsze więcej stoi na gruncie interesów tej ludności i, nie wyrzekając jeszcze ostatecznego słowa równouprawnienia, przygotowuje doń stopniowo. Szkoda tylko, że to przygotowanie odbywa się bardziej wypadkowo, niż z powziętym zgóry planem. Do takich wpływów wypadkowych, pośrednich, zaliczamy, oprócz wspólnej dla Cesarstwa i Królestwa powinności wojskowej, jeszcze właściwy tylko Cesarstwu samorząd miejski i sądy przysięgłych. Nie ulega zaprzeczeniu, iż kwestya żydowska w załatwieniu swem wiele zyskałaby na szybkości, gdyby w rachubę czynników wzięta była wspólność interesów i wzajemne w ich grze oddziaływanie stanów, co

ODCINEK «KRAJU».

(III)

KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości.

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Następnego dnia przypadała niedziela, a wieczorem miał się odegrać ognisty ów dramat, inweneyi gospodarza, Gibraltar, do której on, jako do najwspanialszej i niebywalej rzeczy, niezmierną przywiązywał wagę. Cały też dwór, wiedząc o tem, krzątał się około przygotowań z podwojoną gorliwością; ci, którym było to powierzonym i na ochotnika, kto tylko mógł, pomagali, wiedząc, że się tem księciu zasłużą.

Książę zajmował się swoją flotą pod Gibraltar, jak dziecko lalkami, na seryo biorąc tę igraszkę, ciągle coś nowego wymyślając i dodając.

Około trzydziestu statków, na których były moździerze i małe działa, rakiety i strzelba wszelka, gotowało się szturmować do Gibraltar, który również zaciebie bronić się przysposabiał. Dowódcy milicyi, star-

szyna, hajducy dworscy mieli powyznaczane sobie stanowiska na statkach i na skalistej twierdzy, która w istocie z płótna i desek się składała.

Statki wszystkie nosiły nazwiska najdziwniejsze, wypisane na nich głoskami ogromnemi. Oprócz tego miały godła rzeźbione i flagi, komponowane przez samego księcia.

Lecz zdobywanie twierdzy, dla większego efektu, dopiero późnym wieczorem rozpocząć się miało; ranek poświęcony był nabożeństwu. Król słuchał około ósmej już mszy świętej w kaplicy zamkowej, przy której słynny swojego czasu kaznodzieja, eks-misyonarz, dzisiejszy proboszcz śreński, miał wymowne kazanie.

Mowa z konieczności zastosowaną była do czasu. A że wszyscy podziwiali niezmierną rozrzućność, z jaką wojewoda sypał na to przyjęcie tysiącami, ks. Karpowicz przypomniał przy tej okazji historyczną odpowiedź Kazanowskiego królowi Władysławowi IV, wyrzucającemu zbytnią okazałość przyjacielowi:

— Bez ciebie, królu, nie chcę być bogatym, a przy tobie ubogim być nie mogę.

Wszyscy znajdowali to trafnem, tylko książę-wojewoda nosem kręcił: «Ale co ten klecha myśli, że Radziwiłł przez takie bzdurstwo zubożeć może!»

Szczęściem, Gibraltar dnia tego tak księcia zajmował, że urazy ks. Karpowiczowi zapomniał.

Ze mszy król powrócił odpocząć do swoich pokojów, a że wyraził życzenie widzenia Alby po dniu, bo ją tylko w świetle iluminacji i fajerwerku oglądał, zaprzężone powozy i świta wojskowa króla czekały na rozkazy.

Książę-wojewoda, jako wójt, ubrawszy się w strój zwykły albeński, oczekiwał już przy swoim pałacyku, gdzie króla przyjąwszy, oprowadzał go po pokojach wykwićtynie przyozdobionych, ogródkach, dzikiej promenadzie, altanach, piaszarniach, a nawet budowlach gospodarskich.

Nie skończyły się oględziny na głównym dworze, bo tu każdy inaczej i oryginalnie był urządzony; z kolei więc oglądano domek jenerałowej Fergüssonowej, księcia Macieja (autora opery!); w progu spotkał go ks. krajczy z chlebem i solą, a komplementem:

— Chleb, który pożywamy pod twem panowaniem, słodki nam jest, Najjaśniejszy Panie!

W ogródku, w pokojach były różne osobliwości i fantazyje do obejrzenia.

Dalej, książę kasztelan trocki z córką w swojej chatce zaprosili na czekoladę, a że Komarzewski, śmiejąc się, młdą ją znajdował, podano likwory i owoce na zakąskę.

wszystko możliwe jest przy instytucjach samorządu Tymczasem Królestwo, z pod dobrodziejstwa tych instytucji dotąd wyłączone, całkiem też pozbawione jest wpływu swej ludności na masę żydostwa; żydzi nie mają tu istotnego interesu realnego w zbliżeniu się do reszty mieszkańców, a jeśli się zbliżają, jest to tylko następstwem siły intelektualnej społeczeństwa, magne tycznie (przyciągającej doń obce żywioły. Jeżeli w Rosyi żyd znajduje interes w tem, ażeby być dobrym obywatelem i poddanym, bo za to ma szanse wyboru czy to do sądu przysięgłych, czy do rady miejskiej, to w Królestwie interes taki dla niego nie istnieje; społeczeństwo idzie tu swoją, żydzi swoją drogą. A przecież, mimo tak widocznego separatyzmu i braku ognisk wspólnej pracy publicznej, żydzi w Królestwie są równouprawnieni! Po za temi stosunkami ogólnymi, w szczegółach różnice w ustawodawstwie sięgają jeszcze dalej. W Cesarstwie, jakkolwiek przepisy tamtejsze, różnemi czasy wydawane, usilnie popierały kolonizację żydów po wsiach, zawsze jednak ograniczały przejście majątków od szlachty i włościan do żydów, zaś od r. 1881 całym szeregiem ustaw wyjątkowych zakazały żydom praw do przesiedlania się na wieś, nabywania dóbr ziemskich, dzierżawienia ich i zarządzania nimi. W Królestwie od roku 1860 podobne wyjątki nie są znane; tu żydzi nie tylko swobodnie skupują majątki, lecz mogą nabywać nawet osady włościańskie, te same osady, które tak surowo wzbroniono nabywać wszelkim stanom, nie wyłączając szlacheckiego!

Obecnie, w sferach prawodawczych przygotowuje się nowa reforma stosunków żydowskich, reforma — przyznajmy zgóry — najzupełniej usprawiedliwiona i pożądana; choćby bowiem w rezultacie przyniosła jedno tylko usunięcie mnóstwa kontrawersów, jakie panują dziś w ustawodawstwie Cesarstwa (zebrał je dość starannie p. Lewin, redaktor „*Swoda zakonow o jewrejach*“ z r. b.) i natomiast zaprowadziła większą jednolitość w przepisach pojedynczych prowincyi, wpływ jej będzie już bardzo znaczny. Kwestya żydowska, po świeżych wypadkach doraznego wymiaru prawa pięści, doszła w niektórych miejscowościach do takiego zaognienia, że, poruszając rdzenne interesy porządku i spokoju państwowego, wymaga, ażeby raz nareszcie przestać ją

traktować ze stanowiska partykularyzmu gubernialnego. Albo żyd ma pozostać wiecznie żydem, nie tylko ze swą odrębnością wyznaniową, bo o tę mniejsza, ale i plemienną, i wówczas wystarczy zachowania dotychczasowych zakazów, trzymających go w więzi społecznej; albo też żyd ma się stać obywatelem polskim, litewskim i rosyjskim, z odmiennem wyznaniem, lecz ze wspólnem wykształceniem, oświatą i wspólnymi z ogółem ludności dążeniami, a wówczas potrzeba zerwać z dzisiejszym stanem ustaw wyjątkowych i poruszyć wszystkie sprężyny bezpośredniego wpływu społeczeństwa, poczynając od szkoły, a skończywszy na samorządzie lokalnym. *Aut-aut...* Równouprawnienie zaś, wprowadzone bez uprzedniego i wszechstronnego przygotowania, nadające obdarowanym częstokroć szersze prawa, niż z jakich korzysta ludność tubyleza, w końcu wytwarza przywilej, przedmiot gorszącego wyzyskiwania, i do prawa wprowadza większą jeszcze, niż przedtem nierównowagę. Czy dziś w Cesarstwie i Królestwie, istniałaby tak pełna jeszcze gorczy kwestya żydowska, gdyby od lat 50 np., żydzi kształcili się obowiązkowo we wspólnych szkołach publicznych, ogólnych i fachowych, elementarnych, średnich i wyższych, gdyby wykład przepisów ich wiary w języku miejscowym spoczywał w ręku nauczycieli, wychowanych w seminariach, gdyby społeczeństwo oddziaływało na żydów atrakcyjnie w instytucjach samorządu, gdyby żydzi powołani zostali do wszelkich posług państwowych i społecznych na równi z ogółem mieszkańców, gdyby nie wyrabiano w nich, lecz, przeciwnie, ścierano cechy separatyzmu plemiennego? Zaiste, wielkie pytanie na przyszłość...

O KORESPONDENCYACH Z WARSZAWY.

Z powodu kilku głośniejszych korespondencyj z Warszawy, zamieszczonych w jednej z większych gazet petersburskich — pojawił się w „*Niedielu*“ artykuł p. t. „*Chlestakowskoje połonofobstwo*“, który bez komentarzy w tłumaczeniu powtarzamy:

„W niektórych organach prasy rosyjskiej pojawiają się od czasu do czasu, pisze rosyjanin warszawski, artykuły lub korespondencje o Polsce i polakach, pisane w sposób taki, że doprawdy trudno jest określić ich cel, trudno również pojąć motywy, które kierują się autorowie po-

dobnych artykułów, czy korespondencyj. Pozbawione, po większej części, jakichkolwiek danych faktycznych, często przepełnione najgłupszym lajaniem, albo też wyrażeniami charakteru... drażliwego, podobne artykuły i korespondencje sprawiają wrażenie najgorsze, nie tylko na polaków, lecz i na wszystkich rosyjan w Polsce przemieszkujących. Nie szukając daleko przykładu, zaznamy na ten raz szereg feljetonów w gaz. „*Nowoje Wremia*“ p. t. „*Kilka dni w Warszawie*“. Feljetyony te mają charakter specyficzny, petersburskiej bliagierii („*chlestakowszcziny*“) dziennikarskiej. Jakis Chlestakow *) gazeciarzki, pobyl przez kilka dni w Warszawie, zwiedzając głównie restauracje, operetkę i... domy publiczne; zebrał przytem od swego kompatryoty nieco plotek o tem i owem i z tego materiału uwil cały szereg pretensjonalnych feljetonów o życiu warszawskiem, nie szczędząc kategoriicznych sądów o osobach i instytucjach, cieszących się na miejscu wielką sympatją i szacunkiem. Ot np. poszedł p. Chlestakow do teatru i zobaczył tam lepsze sily polskiej trupy dramatycznej. Przypuszczamy, że artyści i artystki mogły się nie podobać p. Chlestakowowi, że polacy mają o nich zdanie zbyt pochlebne. Więc czemu nie napisać poprostu: ten zły, tamta również ani gra, ani figurą nie wyróżnia się z grona pospolitych mierności. Lecz Chlestakow tem się zadowolnić nie może. On pragnie popisać się przed wszystkimi, że, chociaż tak krótko bawił w mieście, jednakże: wszystko widział, wszystko... dojrzał. I musiał cierpieć biedny papier, przyjmując sprostowania w tym np. rodzaju: Żółkowski, uwielbiany artysta dramatyczny, odznacza się... sknerstwem niebawem i nawet omal, że na dobre nie zajmuję się lichwą; jest to taki sknera, że, jadąc na jubileusz Kraszewskiego, wrócił się z pół drogi; Tatarkiewicz, również artysta, był wprzód fryzjerem i z tego powodu w działalności swej artystycznej i reżyserkiej przejawia akłoność fryzjerską. Z pomiędzy artystek, jedna ma brzydkie zęby, druga zadługą talję, inna znów zawielką nogę lub biust nie pociągający, a wszystkie zmuszone są szukać ubocznych dochodów i t. p. Powiedzieć, proszę, jaki to wszystko ma związek z teatrem, ze sztuką? Dla kogo i na co pisze się i drukuje coś podobnego? Miejsce na uwagę, że cała ta obmierzła bazgranina dotyczy instytucji i osób, cieszących się głębokim szacunkiem ogółu ludności miejscowej, nie wyłączając rosyjan. Żółkowski np., to artysta europejskiej sławy, należy on niezaprzecznie do najzasłużeńszych pracowników scenicznych; dość powiedzieć, że na cześć jego istnieją stypendya w zakładach naukowych. Wgronie artystów warszawskiej sceny są też wybitni pracownicy na niwie literackiej. Musimy przypuszczać, że gazeciarski Chlestakow dlatego właśnie tyle szkaradzeństw naprawił o artystach i teatrze, że jest to niewątpliwie jedna z lepszych stron polskiego życia i że polacy mają słusne prawo być z niej dumni. Ciekawa rzecz, co by też rzekli pp. Chlestakowowie, gdyby tak w gazetach warszawskich ukazała się nie-

*) Chlestakow, figura główna w słynnej komedyi Gogola „*Rewizor*“, w potocznej rozmowie służy jako nosobienie bliagierii. (Przyp. red.).

Przy domku ks.-podkomorzego — dzika promenada, ładna, choć nie rozległa; we środku skała sztuczna, oblana wodą i dla ozdoby obwieszona sieciami, malowniczo wyglądały i na pochwały zasłużyły.

Lecz całego szeregu domków tych nie sposób było szczegółowo opatrywać; celniejszemu było tylko zwizytować i od księcia wojewody o ustawach tej osady wiadomości wysłuchawszy z zajęciem, król, z wielką pochwałą Alby i albeńczyków, zabrał się do powrotu.

Czas tak zszedł szybko, że na zamku już do stołu podawać miano, gdy powrócił. Wedle codziennego programu, obiad, toasty, kawa z koncertem następowały, ale książę z powodu Gibraltaru ciągle się absentował.

Zdawano mu raporta, posyłał rozkazy; niezmiernie leżało na sercu wojewodzie, aby ten oryginalny wymysł jego, rzecz nowa, osobliwa, przez jaką niebaczność, na szwank nie był narazony.

Po obiedzie i kawie król zażądał oglądać kościół pojezuicki i grób księcia Radziwiłła-Sierotki, potem kościół benedyktynek i bogatą jego zakrystyę, oddając przytem wizytę księżni, pannie Szaniawskiej.

Zabrało to tyle czasu, że gdy król od benedyktynek miał odjeżdżać, Gibraltar już zaczęto oświetlać; tysiące tych lamp bowiem,

mimo spędzonych ludzi i garnizonu, nie dawały się prędko zapalić wszystkie.

Dziwacznie przedstawiała się twierdza, płonąca już rzesistemi światłami linjami, i flota, która się gotowała bombardować ją, ale sam książę, rozogniony też, zdyszany, przejęty niesłychanem ważnością tej i grzaski, dla wielu ciekawszym był nad samo widowisko, którem kierował z brzegu.

Nie słyszał, nie widział już nic, nikogo, oczy mając wlepione w swój Gibraltar i flotę. Na statkach naturalnie i radziwiłłowska flaga powiewała z trąbami. Największy z nich zwał się „*Nabuchodonozor*“. Innym niemniej bombastyczne ponadawał książę imiona: „*Bazyliuszka*“, „*Salamandry*“, „*Tytana*“ i t. p.

Bądź co bądź, skała, zamek, baterye, flota, gdy wszystko to lampami i pochodniami, kagańcami, w żelaznych koszach pozapalaniem, oświetlone zostało, stanowiło obraz oryginalny i wielce fantastyczny. Po nad wieżycą twierdzy ogromna chorągiew wyobrażała smoka z paszczą płomienistą.

Estko szeptał pocichu:

— I tego bestyę ja malować musiałem.

Sam książę komenderował. Począł się tedy ogień ze statków na twierdzę i z twierdzy na okręta; huk, dym i blask straszliwy!

— A co? — szeptał wojewoda, potrącając łokciem stojącego przy sobie księcia Hiero-

nima. Nie wspaniałe to? he? Ale ten bestya Radziszewski ślamazarnie chodzi około dział, słabo ognia dają. Dziś tu wszystkie szyby od huku powylaływać powinny!

Królowi szczególnie się to podobało, że straszliwy łomot i krzyki majtków nie dopuszczaly rozmowy. Rad. był wypocząć i uśmieczał się.

Ze wszech miar widowisko można było uważać za nader udane i wspaniałe, chociaż autor sam dziełem może niezupełnie był zadowolony, bo szyby pozostały całe.

Statków za to kilka, zapewne umyślnie porozbijanych dla lepszego złudzenia, pływały dogorywające szczątki, a ludzi osmalonych i poparzonych dopiero nazajutrz obliczyć miano.

Około północy, król dał znak Komarzewskiemu, iż Gibraltar poddać się musiał, a na spoczynek czas było. Książę jednak pozostał jeszcze, dopóki ostatnia bomba z podartej na szmaty twierdzy nie wyleciała w powietrze.

— A co? — mruknął do Rzewuskiego — albo mi on w Łazienkach co podobnego potrafi wyprawić? he? Ja tu więcej prochu spaliłem, niż on przez całe życie swoje!

Na zamku upadek Gibraltaru oblano jeszcze starym węgrzynem.

Poprzedzającego dnia zaproszony, wedle programu zawsze, do Zaczisa, rezydencyi

takiego chciał mieć naród ruski? P. Bereżnicki jest osobistością pod względem politycznym niewyrobioną, nigdy i nigdzie nie odgrywał dotąd roli wybitniejszej, a ci, co go bliżej znają, nie wątpią, że zawsze i wszędzie będzie to czynił, co mu rząd każe. Jeśli tego wyboru nie mogą uważać za zwycięstwo narodowej partii rusińskiej, to równocześnie muszą go także poczytywać za prawdziwą klęskę dla nas, Polaków. Co mówić o ciele autonomicznem, w którym rząd, w porozumieniu z oficjalnym metropolitą, stawia kandydatów i ich przeprowadza? Czyż wśród takich stosunków sejm nie zmienia się w zwykłą radę powiatową, w której, jak to z moich listów wiecie, starosta zawsze rej wodzi? Cokolwiek zechcą powiedzieć na swoje usprawiedliwienie nasi ojcowie ojczyzny, fakt zostanie niezbity, że nie umieją warować praw swoich i z zamkniętymi oczyma dają się wodzić drugim na paszku. Wracając do rusinów, musimy jeszcze zaznaczyć, że między piętnastoma, w sejmie zasiadającymi, jest stronniectwo aż cztery, mianowicie: metropolitański czyli ministerialni, starzy, narodowcy i napół Polacy! Trudno zaiste przypuścić, by w takim rozbiu mogli cokolwiek dobrego zdziałać! Nie rozbiorem bliżej ich postępowania podczas wyborów do wydziału, gdyż nie wątpię, że wasz korespondent ze sfery rusińskiej zajmie się bliżej tą sprawą. Przy sposobności wspomnę jednak o drugim fakcie, wielce charakterystycznym, o którym zaiste sam nie wiem co powiedzieć. Niedawno, na posiedzeniu członków «Domu Narodnego», która to instytucja, jak wiecie, znajduje się w rękach partii starych, niejaki ks. Stefanowicz postawił wniosek, ażeby wychowawcy bursy ruskiej, znajdujące się w «Narodnym Domu», byli posyłani do gimnazjum ruskiego. Chociaż wniosek był patryotyczny i logiczny, mimo to odrzucono go znaczną większością głosów i chłopców z bursy uchwalono posyłać do gimnazjum niemieckiego. Zgromadzeniu przewodniczył sam ks. metropolita Sembratowicz. Co wy na to? Czy po takim fakcie będzie można dziwić się tym posłom, którzy po świętach będą głosowali przeciw wnioskowi wydziału krajowego, zmierzającemu do utworzenia nowego gimnazjum rusińskiego? A na cóż im nowych szkół, skoro nawet do tych, które już są, nie chcą swoich dzieci posyłać!

Kilka lat temu, pp. Dunajewski (minister) i poseł Zatorski wypracowali byli projekt przeistoczenia naszych władz autonomicznych w ten sposób, iżby się stały organami więcej rządowymi, niż są teraz. Wówczas, gdy ten projekt pojawił się, zerwała się wielka burza i sprawa cała poszła do kosza. Obecnie utrzymują, że wnioskodawcy,

zapewniwszy już sobie poparcie całego stronnictwa zachowawczego, chcą ze swym projektem drugi raz wystąpić i liczą na niewątpliwe powodzenie. Jeżeli w rzeczy samej do tego przyjdzie i my dobrowolnie wyrzeczemy się autonomii, w obronie której nasi ojcowie z przed r. 1848 szli do więzień i na rusztowanie, to chyba wydamy sobie sami świadectwo, żeśmy do rządzenia sobą jeszcze nie zdolni...

J. Rogosz.

Warszawa, 20 grudnia.

(Korespondencya artystyczna).

Z salonów sztuki malarskiej: «Chmielnicki pod Lwowem» Matejki. «Chrystus dzielący chleb» — Styki. «Burza» Witkiewicza. Obrazy: Piechowskiego, Łoś, Kostrzewskiego, Wolskiego, Roztworowskiego, Heymana. Wystawa szkiców i jej znaczenie.

Ściany malarskiego salonu pokryły się znaczną liczbą nowości, pomiędzy którymi niema rzeczy świetnych, ale są godne uwagi. Zaczynając od króla polskich artystów, muszę wyrazić ubolewanie, że w najnowszym obrazie «Chmielnicki pod Lwowem», Matejko poszedł dalej w tym kierunku, który zaczął mu w «Bitwie grunwaldzkiej» namalować u góry św. Stanisława, stwierdzającego znane przysłowie o Pilacie w *Credo*. Chmielnicki, stojąc przed oblężonym grodem, widzi w obłokach świętego Izaaka, który wznosił ręce do Boga, błagając o wybawienie zagrożonej stolicy. Matejko może być człowiekiem szczerze religijnym, ale to pewna, że nie ma «wiar artystycznej», która mu pozwalała na prawdziwie piękne i podniosłe traktowanie religijnych objawień. I na obecnym obrazku święty Izaak jest ciężką postacią, którejby nie mogły utrzymać obłoki, znajdujące się pod kolanami świętego, a pod względem malarskim stanowi ciężką, kasztanową plamę na tle lazuru niebios. Zjawienia podobne z konieczności posiadać winny urok idealny, technicznie nadziemskie, bez względu na to, czy je artysta traktuje, jako wizje ludzi, pogrążonych w ekstazie religijnej, którzy widzą plód własnej wyobraźni, czy też jako istotne odwiedziny gości z ziemskiego świata. Matejko staje widocznie na drugim stanowisku, ale jego święci zupełnie mu się nie udają. Nic w tem dziwnego, bo artysta tak silny, mężski, posiadający właściwą sobie jaskrawą ekspresję barw i rysunku, nie może się zdobyć na idealnie rozpromienioną świętość i niepotrzebnie zmusza się do produkowania rzeczy, sprzecznych z naturą swego talentu. Na tym obrazku najpiękniejszą i pełną charakteru jest postać tatarzyna, patrzącego ku górze z podziwem na świętego, który obdarzył nawet poganina zaszczytem swego widoku. Postać Chmiel-

nickiego pełna charakteru, ale poza jego, malująca nagłe zdziwienie, jest trochę dziwaczna. Na dole obrazu znajduje się teorbaniasta z lutnią w ręku, a obok niego naga branka, odwracająca się ze wstrętem od wina, które jej inny hajdamaka w kielichu kościelnym podaje. Układ, jak zwykle u Matejki, trochę niejasny, ale w szczegółach, a zwłaszcza w rysunku i charakterystyce figur, znać rękę mistrza.

Największy rozmiarem i najpoważniejszy nastrojem jest obecnie obraz p. Styki «Chrystus, dzielący chleb pomiędzy rzeszę», przeznaczony widocznie do kościoła. Wobec rzemieślniczości, panującej obecnie w religijno-kościelnem malarstwie, obraz Styki wyróżnia się szlachetnością, smakiem akademickim, chociaż autor, nie siląc się na oryginalność ani na zastosowanie charakteru sceny według pojęć dzisiejszych, szedł śladem włoskich mistrzów, a nawet wiele szczegółów obrazu poprostu od nich zapożyczył, jak to mu wykazał jeden z fachowych recenzentów. Najenergiczniej za to na całej wystawie przedstawia się Witkiewicza «Burza u brzegów Połogi», świadcząca, że artysta ma siły, aby się porwać na utrwalenie na płótnie kaprysów morza. Ruch i kołysanie się fali, przelewanie się na jej grzbiętach piany, która wytryskuje do góry, położenie na ich wierzchu łodzi, miotanej nawałnicą, gra ciemnych i posępnych tonów, oddanie wreszcie połysku i ciężaru wody, — wszystko to świadczy, że artysta wpatrywał się w naturę i umiał z niej dużo podchwycić. Jego woda morska jest naprawdę ważką i moką, nie ma tej sztucznej, przejrzystej lotności, jak na obrazach Ajwazowskiego. Szczególniej dolne plany obrazu, nikuące w mroku nocnym przestrzenie wody i ledwo dojrzany zdaleka smug łądu, malowane są bardzo dobrze pod względem odczucia charakteru i perspektywy powietrznej. Żwawy krok naprzód zrobił także p. Piechowski w swym obrazie «Oczepiny», przedstawiającym gwar, weselną scenę z życia ludu naszego. Panna młoda, której zdjęto wianek, «srodze się wstyda»; pan młody kontent; drużki i dziewczyny patrzą z ciekawością i zajęciem; cała gromada wesół, rozbawiona i ochocza. Artysta nie pozbył się tu w wielu szczegółach swej nieporadności i braku estetycznego poczucia, ale zapełnił obraz całym szeregiem postaci bardzo typowych, charakterystycznych, studyowanych z natury, i doskonale uchwycił w ogólnym układzie charakter wiejskiej biesiady. Bardzo szczęśliwie odtworzył p. Łoś «Krajobraz zimowy», na którym drzewa, szronem pokryte, lśnią się w blaskach konającego dnia. Na tle lasu efektownie rysuje się ciemna sylweta koni z sankami, wykończona starannie, ale mniej

nie i powozy dla przewiezienia myśliwych w ganku stały.

Pod oknami Filipa chrząkał śmiało Szerejko.

Rusin słyszał to, a wyglądać nie śmiał, ale natarczywość litwina nareszcie go do okna ściągnęła. Otworzył je i wyjrzał.

— A co?

— Książę tylko co przy stole oświadczył, że wszystkich więźniów, nawet kryminalistów uwalnia, czegoż ty siedzisz! Wal i łomocz do drzwi, muszą cię wypuścić.

To mówiąc znikł. W chwilę potem, gdy Filip się namyślał jeszcze, zuchwały Szerejko wpadł na górę. Ale tu panna Monika czuwała.

— Co to? panna nie wie, że książę ogłosił, iż wszystkich aresztantów kazał wypuścić, a Filip dotąd siedzi! zawołał podchodząc.

Panna się w boki wzięła, stając naprzeciw zapaśnika.

— A no? siedzi! odparła — i co?

— Należy go wypuścić!

— Zkąd? z mojej izby, do której się sam wniósł i w niej zachorował. Przecież nigdy więziony nie był.

Szerejko osłupiał.

— Panna sobie żartuje ze mnie?

— Może — odpowiedziała Monika — boś

się nie powinien wdawać w to, co do ciebie nie należy. Kląnam uniesienie.

I drzwi przed nim zamknęła.

W ciągu całych przygotowań do przyjęcia i w czasie pobytu króla, wszyscy to po księciu uważali, że niesłychanie był rozgorączkowany. A że pragnienie go paliło ze znużenia, wina dużo pił i nie wychodził z tego stanu podrażnienia.

Komenderując flotą pod Gibraltarem, chwilami się unosił; teraz sama myśl polowania na niedźwiedzie, które dobrane były umyślnie tak, aby nie na zarty się z niemi potykać było potrzeba, tak znowu animowała go, że łowczy i towarzyszący mu dwór i krewni, nie mogli go uspokoić. Kazał sobie kordelas wyostrzyć, pistolety w olstry powkładać, konia do polowania ułożonego osiodłać i drżał z niecierpliwości.

Komarzewski, Szydłowski, Judycki, strażnik polny litewski, którym na sercu leżało, ażeby jeżeli nie król, to dwór jego popisał się z odwagą, wybierali się też, uzbrojeni w oszczepy dokazywać, aby Radziwiłłowi okazać, że nie on jeden miał odwagę.

Starosta Mielnicki, który z dowcipem i ogładą wielką łączył nieustraszone męstwo i zimną krew, zdającą się naigrawać ze wszelkiego niebezpieczeństwa, uśmiechał się zawczasu.

— Ja już się z niedźwiedziami próbowa-

łem — mówił zimno do Komarzewskiego — cięższe są bestye, dzik daleko od nich straszniejszy. Pierwszy, co się zbliży, wyzwe go do tańca! będzie mi skakał.

Komarzewski marszczył się.

— Po co to wymyślać rozrywki, połączone z niebezpieczeństwem! mrucał.

— *Pardon*, najsmaczniejsze są właśnie — rzekł Szydłowski — to pieprzyk, co im dodaje *du piquant*.

I śmiał się.

Polowanie odbywać się miało w polu pod miastem, w miejscu odkrytym, ostawionem sieciami i tłumami ludu. Niedźwiedzie w klatkach na los swój oczekiwały.

Dla króla wystawioną była altana ko-biercami wysłana, pod baldachimem z koroną, na której miejsce zajęli towarzyszący mu: książę kasztelan Trocki, podkanclerzy litewski i jenerał Komarzewski, Sapieha, jenerał artylerji, którego także tu zapraszano, wymówił się i razem z Szydłowskim i Judyckim stanął z kordelasem i oszczepem pod altaną. W bliskości jej druga, znacznie większa dla dam i osób dostojniejszych, przepelniona już była.

Sam książę-wojewoda ani sobie dał wyperswadować, aby poszedł do altany. Siedział na koniu i jak łowczy związał się, dokazując na placu razem z jenerałem Morawskim.

szczęśliwie, aniżeli chaty pod lasem i pejzaż czysto swojski, pełen powietrza, przesyconego rozproszonym światłem zachodu. Z/pomniejszych prac zasługują na uwagę: Wolniskiego «Idylla», przedstawiająca gruchanie wiejskiej sługi z kozakiem, na tle dobrze malowanego ścierniska, w którym gęsi się pasą; Kostrzewskiego Fr. «Niepewny zarobek», scena z życia miejskich rzeźmieszków, malowana zbyt pamięciowo, ale pełna charakteru w postaciach «rycerzy nocy»; Szyndlera ślicznie i miękko malowana «Hiszpanka»; Marzyńskiego «Zamysłona», przyjemny w kolorze obrazek z życia haremowego kobiet afrykańskich. Niepodobna mi przemilczeć obrazu p. Roztworowskiego «Tannhäuser i Wenus», który ma swe ważne akademickie zalety, o ile nie będziemy go sądzić ze stanowiska wybranego tematu. Bard, romansujący z boginią... szatańską, wydaje mi się bardzo mdły i słamazarny. Oryginalnie upozowana Wenus wcale nie ośniewa powabem oblicza i pięknością linii, dlatego też, pomimo pięknego krajobrazu górskiego, pełnego powietrza, malowanego miękko i wytwornie, pomimo starannej karnacyi ciała i wykończenia szczegółów, patrzymy na to płótno tak obojętnie, jakby to nie była scena ze słynnej miłosnej legendy, ale jakiś przypadkowy wypoczynek zmęczonego turysty, którego towarzyszą, niewiadomo dlaczego, używa swobody zupełnego *desabilla*. Godny jest także uwagi p. Gustawa Heymanna duży portret jednego z redaktorów warszawskich, odznaczający się podobieństwem, naturalnym układem i harmonią ogólnego tonu. Porzuciwszy teraz główny nasz salon artystyczny, zajrzymy na chwilę do drobnego. «Wystawa Szkiców» nabrała znaczenia sezonowego, a powodzenie jej świadczy, jak odpowiada naszym skromnym potrzebom i gustom. Za biedni jesteśmy, aby ucztować przy wielkiej biesiadzie sztuki, ale za to chętnie karmimy się jej okruchami. Znamiennym rysem tegorocznej wystawy jest okazałe wystąpienie pracy kobiecej, która zrobiła ważny krok naprzód, wytknąwszy sobie drogę praktyczną, stosowaną do przemysłu. Z grona malarzek naszych, jedna tylko p. Bardzka przedstawiła studium czysto malarskie, inne zaś zarzuciły wystawę mnóstwem wachlarzy, malowideł porcelanowych, ekranów, pudełeczek, muszelek, talerzyków, oraz innych drobiazgów pożytecznych lub ozdobnych. Do najpiękniejszych należą roboty pani Poświkowej. Projekta na wachlarze panny Gerson odznaczają się ładnym układem i malowaniami z natury motywami flory krajowej. Z pomiędzy malujących na porcelanie, wyróżniają się prace panny Williamson. Panna Kaniowska wystawiła parę główek, wykończonych z wdziękiem. Pani Kotarbińska dała

talerzyki z ozdobami kwiatowymi, oraz mnóstwo drobiazgów, to jest pudełeczek, muszelek, nożyków, kółek do bielizny, które szybko rozechwytywano. Niektóre z malarzek naszych odznaczyły się gustem i pomysłowością w ornamentacji, a całość ich pracy świadczyła, że z takimi siłami możnaby rozporządzić na szerszą skalę produkcję wyrobów galanteryjnych, nie ustępujących zagranicznym, za które płacić musimy corocznie dziesiątki tysięcy rubli. Z artystów malarzy, jeden tylko p. Dowgird wziął się do galanterii, wystawiwszy rysowane piórkiem chińskie wachlarze, inni zaś wystawili drobiazgi przygotowane, albo rzucone od ręki w przerwach pomiędzy tworzeniem skończonych dzieł sztuki. Do najładniejszych należą szkice Wysockiego, przedstawiające sceny kobiece, podpatrzone żywcem z natury i schwycone na płótno z werwą a wdziękiem. Szyndler zarzucił wystawę mnóstwem ślicznych drobiazgów, pomiędzy którymi najładniejszym jest «Rybak», nagi wyrostek, o doskonałej karnacyi, łapiący ryby. Szwojnicki dał galerię typów litewskich, Gerson świeżo nadesłał drobne pejzażyki, celujące właściwie temu artyście poczuciem przyrody, Ryszkiewicz dał ciekawe szkice koni, Brochocki i Gościński — pełne charakteru szkice pejzażowe, Kostrzewski — parę swych charakterystycznych akwareli, Czajewicz — dobrze malowane ptactwo, Lenc — figury charakterystyczne, śmiało rzucone, Arkadiusz i Stefan Mucharscy — po kilka akwarel humorystycznych, przedstawiających miejskie typy, Mirecki — ładne ornamenty do szafy kredensowej, Maszyński — mile w tonie «Widoki Algieru», wreszcie Fijałkowski — piękne próby malowania na porcelanie. Nie brak również wyrobów rzeźbiarskich *en miniature*. Statuetki z gliny palonej pp. Kurzawy, Sakowskiego i Borowskiego, rozmaitego charakteru, są wogóle niezłe i starannie kończone. W porównaniu z rokiem zeszłym, obecna wystawa jest daleko bardziej obfita i ożywiona, a w dniu święteczne ściga setki widzów. Najchętniej kupowane są tanie drobiazgi, na które nigdy nie brakuje amatorów. Jest to wskazówka, że sztuka, rozdrabniająca złoto talentu w zdawkowej monocie, że produkcja powszednia, groszowa, może najbardziej liczyć na poparcie wśród dzisiejszej finansowej posuchy. Niewesołe to, ale... nieuniknione.

K. Szczerński.

— A to, panie-kochanku, pięknieby było, abym ja z założeniami rękami sobie patrzyła. We mnie krew kipi!

Poczęło się od niedźwiedzia najogromniejszego, który już w klatce okazywał humor taki, iż zapowiadał wściekle zwierzę. Podrażniony niewolą i widokiem psów, spinał się na łapy i mrucał dziko. Dokoła klatki niecierpliwe psy ujadają.

Wtem pacholkiwie otworzyli ją i kołami zaczęli miszkę zmuszać do wyjścia na plac. Ale ten z forticy swej wychodzić ani myślał; psy tylko, które poskoczyły aż do niej, łapami chwytali i szarpał. Oczy mu krwią zaszyły, pieniał i łamał, a darł, co popadło.

Klatka też zaczynała się rozluźowywać. Książe z Morawskim oba tuż stali, a wojewoda krzyczał wniebogłosy:

— Wyprzeć go w pole, dawaj go sam tu! Najśmielsi z łowczych z kordelasami, z oszczepami, najtęższe psy obsiadły czarnego starego zbója, który się rozpaczliwie bronił, darł i kaleczył.

Księcia ledwie można było utrzymać. Padali psy, koni kilka skaleczył niedźwiedź, ludziom się też pono dostało, gdy wreszcie oszalałe zwierzę rzuciło się na plac, wiodąc za sobą całą zgraję kundłów, ale zamiast ku altanie, na którą gnać usiłowano, puścił się niedźwiedź odcinając, nadzwyczaj szybko w pole. Tu, gdy mu się tłum usta-

pił ze strachu, sieci powaliwszy, ruszył na oślep dalej.

Książe zawrócił także, za księciem jenerałem, wszyscy łowcy, dojeżdżacze, myśliwstwo całe. Widok był i straszny i zabawny, bo stara bestya zdawała się sobie żartować z pogoni.

Jeźdźcy, psy i wszystko znikło w dali z oczów patrzącym, ale, po upływie dobrego kwadransa trąbki się słyszeć dały, na zziąjanym koniu pokazał się naprzód książe, potem jenerał, a w końcu łowczych kilku, ciągnących ogromną bestyę, okrwawioną, oszczepami ubitą, do stóp Najjaśniejszego Pana.

Oklaski rozległy się z trybuny.

Szydłowski jedno oko przymrużył.

— *Ma foi* — rzekł do Sapiehy — książe-wojewoda wielki łowiec przed panem. Ale i nam się popisać trzeba.

Z następcami tego wodza niedźwiedzi, sprawa była nierównie łatwiejsza. Napędzono ich trzy pod altanę; król strzelił, utrzymywano, że... ranił je, a psy dokonały. Po kole otwierano klatki, skazane biedaki wychodziły jak oszalone, król mierzyl, strzelał i niedźwiedź w zębach ogromnych psów niedługo się męczył.

Szydłowski się kręcił niecierpliwie.

— A żeby też jeden rozum miał! mru-

Kamieniec podolski, 22 listopada.

Liczba pism prenumerowanych; uwagi z tego powodu. Ces. towarzystwo dobrocz. Majatki wystawione na sprzedaż. Restauracja katedralnego kościoła. Kamionka. P. Łążyński i jego system użytkowania ciepłoty w cukrownictwie. S. p. Konstanty Kownacki.

Miałem sposobność przeglądać w tych dniach spis pism peryodycznych, otrzymywanych w miejscowym zarządzie. Podaję go, zachowując kolej podług liczby prenumeratorów: «Kraj» 33 egzemp., «Wiek» 21, «Tygodnik powszechny» 18, «Kłosy i Bluszcz» po 17, «Przyjaciół dzieci» 13, «Tygodnik ilustrowany» 12, «Biesiada literacka» 11, «Wędrowiec» i «Gazeta święteczna» 9, «Słowo», «Tygodnik powieści i rom.» 8, «Przegląd Tygodniowy» i «Gazeta polska» 7, «Tygodnik mód 6, «Świt», «Prawda», «Gazeta rolnicza» po 5, «Gazeta Warszawska» 4, «Przegląd katolicki», «Chwila», «Dziennik dla wszystkich» po 3, reszta od 1 do 2 egzempl. Wogóle pism rozmaitych przychodzi do Kamienca 42 w 260 egzemplarzach. Na tem miejscu, przed rokiem podaliśmy spis podobny, znacznie pokazniejszy od obecnego; dowodzi to, że czytelnictwo wogóle u nas upadło. Przyczyna leży w ciężkich warunkach ekonomicznych kraju, zwykle oszczędność zaczynamy, wyrzekając się książek, dobrego cygara i drogiego wina, zatem idzie ograniczenie budżetu, przeznaczonego na zaprzęg, powozy, garderoby; mówię tu o panach, bo panie... panie zawsze były i są wzorem oszczędności, a jeżeli niekiedy na stroje za dużo użyją grosza, toć nie dla siebie to czynią, ale dla dogodzenia brzydkiej rodu połowie... Bo powiedz mi, kawalerze, mający pretensję do wyszukanego gustu, czybyś pokochał panienkę w perkalowej sukience, w bawelnianych rękawiczkach, w małomiasteczkowym sklepiku kupionych i w kapelusiku z ojczystej uplecionym słomy? Wszak prawda, że nie... więc o zbytkach pań naszych mówić nie mamy prawa. A pomimo to — smutno, że się książki wyrzekamy. Pociesza nas to przynajmniej, że miłosierdzie nie wchodzi w rachunek oszczędności; schlebiam nie umiem, mówię otwarcie, jesteśmy zawsze pocziwie hojni; nie przeczę, że i tu bywają mankamenta, wynikające z wadliwego o miłosierdziu wyobrażenia: jeżeli dać — to dać dużo, ztąd wniosek fałszywy: jeżeli dać dużo nie można — to lepiej nie dać nic. Pomijam tych naiwnie ograniczonych, którzy zamykają swój worek dla tego, że wyciąga do nich rękę o pomoc dla biednych człowiek, którego przekonań nie dzielają... takich pośród naszego społeczeństwa znamy niewiele. Dowodem ofiarności naszej, jest cesarskie towarzystwo dobroczynności, funkcyonujące, pośród wielu

Wtem, jakby na zawołanie, mknął bury, chudy niedźwiedź bardzo raźnie i chybiłszy przez króla, ku lasowi umykać zaczął. Szydłowski nie już nie mogło powstrzymać, puścił się zabiegając mu z oszczepem drogę. Napróżno krzyczano, odwołując go; nie myślał słuchać.

Niedaleko od altany odbiegłszy, niedźwiedź spał się na łapy i stanął, gotując paść na starostę, gdy ten dzielnie uderzeniem oszczepu tak go dosięgnął silnie, iż się zachwiał, ale wnet siły zebrałszy, już miał runąć na Szydłowskiego, któremu swym obyczajem czaszkę z głowy złupił, gdyby Judycki nie podbiegł w sukurs. Biegł też i Sapieha, lecz się przypóźnił.

W chwili, gdy niedźwiedź się miał rzucić, Judycki z jednej strony, Szydłowski z drugiej przebili go oszczepami; bestya padła, posoką zlewając ziemię.

Krótką tą walką z taką zimną krwią i męstwem była dokonana, że nawet księcia zdumiała.

— A! to zuch, panie kochanku! zamrucał i przyjechał winzować.

— Fraszka to, mości książe — zaśmiał się starosta — niedźwiedź był tak grzeczny, jak wszyscy w Nieświeżu.

I tak się dnia tego o zmroku polowanie skończyło.

(DOK. NAST.)

innych, w Kamieńcu; na datki przeważnie składa się gubernia, i to dodajmy—przeważnie chrześcijanie tylko. Towarzystwo zaczęło być czynnem od półtora roku, promotorem i organizatorem jego jest p. Prezenrow, członek sądu okręgowego; posiada ono zapasowego kapitału 11,725 rs., ruchomego do obecnej chwili 1,900 rs., nie licząc tego, co wydano na cele dobroczynne, a wydało dość, jak się o tem przekona czytelnik z pobieżnego sprawozdania. Najprzód, kosztem towarzystwa powstał szpital ambulatoryjny dla biednych, którzy tu otrzymują bezpłatnie i poradę i lekarstwa; w najetych *ad hoc* lokalu mieści się apteka, pare łóżek, dla nagle zapadających; chorych takich po daniu im doraźnej pomocy, towarzystwo odsyła na swój koszt do jednego z miejskich szpitali; jest i felezer, jest odpowiednia usługa; ambulatoryum liczy już rok przeszło; w ciągu tego czasu szukało tu pomocy 6,413 chorych, mianowicie chrześcijan 2,336 i izraelitów 4,077. Roczne utrzymanie tej dobroczynnej maszyny kosztowało 1,815 rs. Jeden chory przeciętnie kosztował 24 rs. 9 k. Liczba korzystających z dobrodziejstwa dowodzi, że instytucja była na czasie, a dewiza towarzystwa—«każdy potrzebujący kołatać tu może, bez różnicy wyznań»,—była stosowana z całą ścisłością tak w tym, jak i w innych wypadkach. Lekarze kolejno ofiarowywali swą pomoc bezinteresownie, szczególnie jednak dyrektor zakładu dr. Wilhelm Ehrenholz, przyczynił się do jego należytego uporządkowania. Na tem atoli towarzystwo nie poprzestało: zamysła o nabyciu domu dla szpitala, zbiera składki; szczęśliwy początek pod tym względem zrobił ks. Kozłowski, biskup łucko-żytomirski; dotąd, w ciągu półrocza, fundusz na ten cel przeznaczony wynosi 2,200 rs. Największą zasługą towarzystwa jest piecza nad ubogą uczącą się młodzieżą, na co wydało ono w ciągu roku 661 rs., mianowicie 310 na wpisowe i 351 na odzież i potrzeby szkolne; dopomogło więc innej asocjacji, zajmującej się wspieraniem młodzieży szkolnej, w bieżącej chwili bardzo skromnie uposażonej. Biedni wogóle, najmniej korzystali, na nich przypada tylko 151 rs. — i to jako pomoc doraźna — osobom, nie zajmującym się zebrań, albowiem ta kategoria nędzy, posiada w miasteczku naszem osobną instytucję. Dotąd cesarskie towarzystwo dobroczynności zbierało ofiary pod ogólną nazwą pomocy dla potrzebujących; z czasem wytworzyły się dwa działy, mianowicie—na utrzymanie szpitala i na zakupno domu dla niego; od nowego roku otwiera ono dział trzeci, nowy, mianowicie, pomoc dla uczącej się młodzieży... Dział ten szczególnej ofiarności naszych polecamy ziemian, szczególnie, tyle bo jest biedy, żadnej światła wiedzy.

Ze bieda doskwiera ogółowi, dowodzi tego ogłoszenie banku besarabsko-taurydzkiego, który wystawił na sprzedaż publiczną 49 majątków podolskich, z powodu niewypłacenia przez ich właścicieli ostatniej półrocznej raty. Wspólnie obejmują one dziesięć ziem 42,936, dług na nich ciążący wynosi 1,943,300 rs. Najgorzej pod tym względem stoją powiaty — kamieniecki (majątków 19, ziem 14,827 dz., dług 773,700 rs.) i uszycki (majątków 9, ziem 8,743, dług 371,900).

Powiedzą nam może, że lista owa jest następstwem opóźnienia, że wyszczególnione na niej zaległości przed upływem terminu zaspokojone zostaną, na to zgoda; ale dodam, że jest ona wynikiem ubóstwa, na liście owej bowiem zwykle odnajdywaliśmy tylko kilkanaście nazw majątków, znanych z wyjątkowo ciężkich warunków, w jakie je okoliczności postawiły; obecnie wyczytujemy tu nazwiska osób, odznaczających się zabiegliwością, należących do kategorii najmniejszych w kraju, a jeżeli takim trudno się w terminie uiszczyć z raty bankowej, to cóż mówić o innych, którzy ją składali z mozołem za pomyślniejszych czasów... I towarzystwo wzajemnego kredytu w Petersburgu grozi wywłaszczeniem swoim uprzywilejowanym na Podolu dłużnikom; wystawiło także na sprzedaż publiczną 15 majątków, liczących 9,454 dz. ziemi, za dług 255,805 rs. Mam

pod ręką sporą wiązkę notatek, nadesłanych mi łaskawie przez światłych czytelników, jako materiał do sprawozdania; nie chcąc jednak nad miarę powiększać korespondencji, muszę dziś poprzestać na kilku pobieżnych uwagach. Najprzód więc o wyporządzeniu, a raczej odnowieniu wewnętrznem i zewnętrznem miejscowego katedralnego kościoła; dokonał go proboszcz ks. kanonik Horodnicki, a dokonał znacznym nakładem, sumiennie, nie odwołując się do parafjan, nie kołacząc o pomoc gdzieindziej. W roku następnym przyjdzie niechybnie kolej na uporządkowanie obszernego cmentarza, posiadającego sporo pięknych pomników, na uporządkowanie archiwum kapitulnego i cennych zbiorów, które troskliwie się opiekuje proboszcz miejscowy.

Sprawozdanie z «sezonu» winogronowej kuracji w Kamionce (powiat olhopolski), leży przed nami; czynnym tu opiekunem i twórcą, rzec można, jest p. Przybyłowski, miejscowy administrator. Majątek ów, posiadający obszerne winnice, należy do ks. Piotra Sayn—Wittgensteina, wnuka słynnego feldmarszałka, a syna ks. Stefanji z Radziwiłłów, więc dziedzic ogromnych dóbr na Litwie i majoratu Druznosielec w petersburskiej guberni; rozwojowi tego rodzaju przedsiębiorstwa stało na przeszkodzie uprzedzenie, że «kuracyusze» najlepsze spożywają jagody, tem samem wpływają na upośledzenie gatunków wina, które się z resztek pozostałych wyrabia. Doświadczenie przekonało, że jest inaczej, to też od lat kilku chorzy tu przybywają dość stale; w roku obecnym liczba ich wynosiła przeszło 400 osób, winogron zatem kuracyjnych zużytkowano 80,000 funtów, sezon trwał sześć tygodni; liczbę mieszkań ekonomja powiększyła do 22, nie wszystkie były jednak zajęte, przybyłoby bowiem, przeważnie starozakonni, i to «chalaciarze», w miasteczku, w swoich jedynowierców znajdowali przytułek, chrześcijanie stanowili ledwie 20%. Już to izraelici, u nas szczególnie są pionierami, dbali o zdrowie, zużytkowują wszystkie środki kuracyjne, jakie mają pod ręką... Kumysarnia w Sławucie, limany pod Odesą, nieliczne zakłady żelazne w Bessarabji, roją się tego rodzaju pacjentami. I tu ich było niemało. Dodamy nadto, że zarząd sprowadził na czas «sezonu» stałego lekarza i muzykę, więc się i potrzebie i przyjemności uczyniło zadość. Winograd w tym roku szczególną odznaczał się dobrocią, zbiór obfity, wina wytłoczono 11,000 wiader: 6,000 na gruntach dominium, 4,000 na plantacjach kolonistów niemieckich i 1,000 na gruntach kmiecy; ci ostatni, pomimo przykładu, jaki mają przed oczyma, bardzo niedbale chodzą około uprawy winogrodu i wyrabiania tego, może, według ich zdania, za słabo odurzającego, więc niezbyt ponętnego napoju.

Nie wiem, dlaczego nie wspomniałem dotąd o usiłowaniu p. Łażyńskiego, kierującego fabryką cukrową w Strychowcach (p. uszycki—właściciel p. Chelmiński), usiłowaniu, nwieńczonych pomyślnym wynikiem, bo popartych kilkoletniemi doświadczeniami, a mających za zadanie zużytkowanie wszystkiego ciepła, wywiązującego się podczas paliwa, niezbędnego do nadania ruchu mechanizmowi cukrownianemu. Otóż doszedł on do tego, że zmniejszył ilość opalu na 6%, albo, mówiąc wyraźniej, zużytkowuje dziś 40 sagów tam, gdzie dawniej 100 było potrzeba, i wszystko za pośrednictwem urządzonych w sposób właściwy rur i kominów. W szczegóły nie wdajemy się, zaznaczamy tylko fakt, który w chwili obecnej, kiedy ceny cukru spadły tak nisko, że niepokrywają kosztów produkcji, ma niepoślednią doniosłość. Dodamy w końcu, że p. Ł. kształcił się w kraju i własnej wszystko zawdzięcza wytrwałości. I mimowoli przychodzi mi na myśl inny pracownik, równie młody, równie energiczny i na jednym z p. Ł. bojujący polu. Mówię tu o s. p. Konstantym Kownackim: syn podolskiego ziemianina, skończył zakład technologiczny w Rydze (wydział chemiczny), potem poświęcił się specjalnie cukrownictwu; zaczął od praktykanta od najniższego szczebla, ku ścież-

kę życia jak wyrobnik, z młotem w rękę; był reprezentantem nielicznego zastępu młodzieży, która na drodze pracy żelaznej widziała odrodzenia błyski — to także poezja *sui generis*... Szermierz wierny zasadzie, szedł śmiało naprzód, ale nie obrachował się z siłami; wątły organizm nie wytrzymał, życia w nim zabrakło, kiedy stanął u szczytu i zamarzył o chwili wytechnienia. Zgasł przed rokiem; liczył zaledwie lat trzydzieści kilka... Mimowoli potrąciłem o niedawno usypaną mogiłę, a wobec niej nie mam już odwagi o drobnych i powszednich mówić zabiegach.

Dr. Antoni J.

Morszańsk, 28 listopada.

Listy z podróży: spostrzeżenia pobieżne od Manchesteru rosyjskiego do Niżniego. Przejazdka po Ocie. Ludność obcoziemna: tatarzy, mordwa, meszczery, czuwacze i wotiaci.

Minawszy okolice tak zwanego Manchesteru rosyjskiego i podjeżdżając ku Włodzimierzowi nad Kłazmą, coraz mniej postrzegamy wysokich, dymiących kominów. Atmosfera węgla się oczyszcza i okolica przybiera charakter więcej rolniczy. Odnosi się to jednakże do mniejszych wiosek, gdyż siola wielkie, które tu czasem dosięgają ogromnych rozmiarów i błyszczą zdala wieżami licznych i bogatych cerkwi, są przeważnie zajęte drobnym, czyli tak zwanym «kustarnym» przemysłem. Przedmiotem pracy jest tkactwo, garncarstwo i najgłówniej złotnictwo, które ze srebra, miedzi i błyszczących szkielek, wyrabia miljarde drobnych ozdóbek, rozwożone przez handlarzy w krobkach po całym kraju. Do wyrobów znacznie rozpowszechnionych należy także nożownictwo, fabrykacja zamków i klódek, bajecznie taniach, lecz tylko na miejscu; cena ich bowiem wzrasta w miarę tego, jak długą ma on drogę do przebycia, zanim się z rąk kulków, przez które przedmiot przejść musi, do rąk rzeczywistego konsumenta dostanie.

Zwyczajny los wszystkich dróg żelaznych w Rosyi polega na tem, że budowa ich, straciwszy naturalne i konieczne swe przeznaczenie ożywiania przemysłu i produkcji miast i miasteczek, leżących w danym kierunku, stawała się zwykłym celem innych zupełnie kombinacji; miasta, które nie mogły, lub jako nie dość praktyczne, nie chciały płacić danin geszeftmacherom, zostały na stronie. Grzeszy tem szczególnie linja z Moskwy do Niżnego-Nowgorodu; zaczęła ona tylko jeden Włodzimierz, który, jako gubernialne miasto, nie mógł być ominięty. Reszta miast, jak Bohorodsk, jedno z najbardziej bogatych centrów fabrycznych, albo jak Wiaźniki i Gorochowiec także, choć mniej fabryczne, zostały na koszu i muszą się rujnować na szosy i przeplacać transporta wyrobów, których odstawa do stacji kosztuje drożej, niż dalsza podróż koleją do Moskwy. Pominąć nie można — gdy się jest w podróży — jednej przedewszystkiem gałęzi przemysłu, ożywającej wszystkie miasta, a nawet siola gub. włodzimierskiej: gałąź tę reprezentują przed podróżnym ogromne wiśniowe sady, zalegające / wysokie wzgórza i strome brzegi rzek, a bardzo upiększające miasta, których białe domki i cerkwie ślicznie wyglądają z otaczającej ich zieleni, pokrytej na wiosnę śniegiem białych kwiatów, lub w jesieni ubarwione masą pięknego owocu. Ze produkcja ta ma niemałe dla tych miast znaczenie, za dowód może służyć to, że same Wiaźniki sprzedają rocznie wisien, w Petersburgu i Moskwie bardzo poszukiwanych, na 150 tysięcy rubli. Przed oczami podróżnika przesuwają się wśród tych sadów, jak w kalejdoskopie, starożytny Włodzimierz i nowożytny Babilon kupiecki Niżni-Nowgorod. Podróż parostatkiem po Ocie, przerywaną najludniejszą i najbogatszą okolicą Rosyi środkowej, należy do najbardziej pouczających i przyjemnych. Rzucmy okiem na jedną kartkę etnograficznego tego albumu, pod napisem: miasto Tiemnikow. Szeroki klin ziemi, pomiędzy Wołgą i Oką, krajowym punktem, którego jest Kazań na północ, a Penza i Tambow na południe, przetrzynęty dopływami licznymi dwóch tych ar-

teryj, przedstawia śladisko niemałej liczby rozmaitych plemion, które, pędzone dziejowym prądem ze stron rozmaitych, osiadły tutaj, jakby na mieliznie, i, mieszkawszy się z sobą i straciwszy pierwotny polityczny i społeczny indywidualizm, siedzą sobie spokojnie, ulegając pokornie, chociaż stosunkowo bardzo powoli, asymilacyjnej sile panującego plemienia, przeważnie oddziaływającej na klasy bogatsze i wyższe. Trudniej jest o wiele do zwalczania opór znajdujący wpływ ten tylko w zakątkach błot i lasów, gdzie dotąd jeszcze nie trudno znaleźć wyraźne ślady tradycji pogańskiej lub azyatyckiej, zachowanej w obyczaju, przesądach i języku. Z tego wszystkiego atoli, na co się tu patrzy, przysięść trzeba do przekonania, że plemiona te weszły już w stadium wymierania; etnografom i archeologom, jedynym, chociaż nie wojującym, nieprzyjaciółom wszystko pochłaniającej idei politycznej, nie nie pozostaje, jak czem rychlej robić notatki o tem, co prędko zaginać może; ich bowiem kartki i szkice, kto wie, czy nie będą ostatnie.

Znaczną przestrzeń tego kraju, na który się złożyły części gub. niżegorodzkiej, penzeńskiej, tambowskiej, a nawet riazkańskiej, zajmują sławne niegdyś w podaniach lasy muromskie, do których przywiązane są legendarne powieści o Ilji Muromcu, Sołowieju rozbójniku i innych bohaterach epepe ludowej, którzy później, stawszy się pastwą szablonowego apetytu i ekstazy nowszych literatów, zafigurowały na kartach dzisiejszego piśmiennictwa, przebrane w pożyczone i niefortunnie dopasowane sukienki klasycznego lub niemiecko-romantycznego kroju. Oprócz mnóstwa małych rzeczek, strony te przerzyna rzeka Moskwa, biorąca swój początek pod Penzą, przebiegająca około miasta pow. Mokszański i przez Tiemnikow, Kadam, w okolicach Piat'my wpadająca do Oki. Tu się rozsiadły owe pierwotne plemiona; są one prastarym podkładem zamieszkującej ten kraj ludności. Najliczniejszym z nich jest mordwa, która też najbardziej potrafiła zachować, tak język, jak też i swe odrębne cechy. Dalej idzie meszczera i czuwasz, znacznie już mniej czuli na popędy samozachowawczości rodowej, tak, iż ostatni nawet swój język prawie już zatracili. Dalej na wschód za Wolgą, ku Kamie, mieszka plemię wotiaków, jeden z najpiękniejszych ludów uralskich; potrafili oni zachować bardzo malownicze ubiory, których się podziś dzień trzymają. Głębiej jeszcze siedzą tatarzy, potomkowie potężnej ordy, którzy tu później przybyli. Niemal wszyscy oni przechowali u siebie szyderczo dziś brzmiący tytuł kniaziów. Niektórzy z nich, zamieszkujący miasta, prowadzą znaczny handel i są bardzo zamożni. Za Paryż swój uważają Kazań i z tamtąd biorą obyczaj i mody, rozumie się, własne tatarskie, co im za szczyt przyznać można; kazańscy bowiem tatarzy, ściśle się trzymają swojego stroju, choćby w najbogatszych klasach. Jechaliśmy na parostatku, z jednym z podobnych kniaziów, przedstawicielem jednej z najbogatszych firm handlowych w Kazaniu. Nie zważając, że jest kandydatem kazańskiego uniwersytetu i mówi ładnie po francuzku — nie zmienił jednak swojego stroju. Miał na sobie elegancki, tatarskiego kroju *besamet* i szerokie szarawary. Na nogach miętutkie, podobniejsze do pończoch, bo bez podeszew buty, z piętami z zielonego jaszczuru; na to się wkłada mocniejsze już kalosze, w rodzaju trzewików, w których się wychodzi na ulicę, a które się zostawiają w progu w mecie, a nawet w pokoju; obuwanie to nazywa się: *iczygi*. Na bardzo krótko ostrzyżonej głowie (starzy jeszcze głowy gołą), miał aksamitną, bogatą, złotem haftowaną mykę, która się nazywa: *tiubetejka*. Towarzysz mój podróżny na powietrzu wkładał bogaty srebrzysty kołpak bobrowy.

Przeważniająca od *książęcej* jest ludność tutejsza, zamieszkująca po wsłach. Bogate, ogromne sioła, uposażone znacznymi przestrzeniami ziemi, liczą często po kilkaset domów. Wiesz taka zdaleka odróżnia się ostre iglicami licznych meczetów, których w sobie podobnem można sześć, siedm na-

liczyć. Spokojnie na nich świeci półksiężyc proroka, spokojnie może, jak jego zakłopotany towarzysz na minaretach historycznej Zofji, na uroczych brzegach Bosforu, bo tam dni jego — powiadają — są policzone. Tatarzy wiejscy zajęci są przeważnie rolnictwem, chociaż nie zaniedbują handlu i przemysłu, w którym najdonioślejszą nutę trzyma garbarstwo. Ubiór swojski: kobiety w święto występują w jedwabnych chałatach, mając piersi zawieszoną masą złotych i srebrnych monet niepośledniej niekiedy wartości. Bogatsi mają duże i ładne domy, często malowane, z żelazniami, zieloną farbą pokrytymi dachami.

W prawdziwej szachownicy pomiędzy tatarami rozsiadły się ogromne sioła mordwy. Jest to prawdziwa tutejsza arystokracja etnograficzna, ona to bowiem właściwie pierwszym tej ziemi posiadaczem, nie bez walki kiedyś musiała dopuścić do swych siedzib zuchwałych intruzów azyatyckich — ale i tu, jak wszędzie, trzeba było ustąpić przed siłą *«faktów dokonanych»*. Sioła mordwinów, równie jak i tatarskie, są zwykle bardzo ludne i szeroko rozsiadłe. Cechą ich są ogromne, często bogate, a bardzo starannie utrzymane cerkwie, okolone przeważnie kosztownym żelaznym ogrodzeniem. Świadczy to o wielkiej pobożności tego ludu, bo to wszystko wzniesione kosztem parafjan; rząd nie miał potrzeby, jak gdzieindziej, ponosić na to znacznych kosztów i wysadzać odnosnych komitetów. Obok cerkwi, zwykle zobaczyć można przestronne i zamienne zabudowanie probostwa, gdzie duchowne osoby pędzą bardzo wygodne życie; zostać pasterzem dusz na mordwie, należy tu niewątpliwie do najgorętszych aspiracji tego stanu. Potrzeba jednakże mieć po temu pewne kwalifikacje, w których rzędzie główna polega na znajomości mowy mordwińskiej, której katedra, specjalnie dla tego kraju, ustanowiona jest w prawosławnym seminarium kazańskim. Duchowny jest wielką figurą dla mordwina; bez jego porady nie on nie przedsięwzię, ani w rodzinie, ani w życiu społecznym. Sioła mordwińskie charakterem swym bardzo się odróżniają od tatarskich. Kiedy w ostatnich przemagać pokazywania jakiegos zewnętrznego blasku, który się objawia w jaskrawem malowaniu i ozdóbkach budowli, u mordwina, dla oka nie się nie znajdzie; głównym zadaniem jest po swojemu pojęta wygoda, a główne, trwałość. Domostwo obszerne z grubego i trwałego drzewa, z obszernym gankiem krytym, który w lecie służy za jadalnię, wszystko to wysoko ogrodzone i przez mocną bramę strzeżone. Bielenie ścian uważa się za zbytek, ściany sam czas na czarno maluje, żadnych przytem wymyślniejszych sprzętów, oprócz ław prostych i stołów. Kobiety, ubrane w strój narodowy, nie powiem, żeby malowniczo, zrobiony przeważnie z domowych materiałów; o wdzięk tu nie chodzi, nie chodzi też często i o ochędostwo: byle ciepło i suto. Rzadko z którą mordwiną można się rozmówić po rosyjsku, bo oprócz słów: *«czaj»* i *«samowar»*, niewiele rozumieją. W domu słychać jakieś pośpieszne, skrzeczące dźwięki, nawpół dzikiej gwary. Mężczyźni łatwiej mówią językiem państwowym, chociaż bardzo zabawnie. Główne zajęcia rolnictwo, a moźniejsi, prowadzą handel bydłem i nierogacizną. W jednym z siół podobnych, przywieziono nas do tak zwanego *«jamszczyka»*, bo tu poczty rządowej niema, mordwin zaś pasażera ze skóry obędzie, gdy mu wpadnie w łapy. Prosiłmy o jadło. Odpowiedziano nam, że oprócz *czaju* i *jajecznicy*, nie się w domu nie znajdzie. Kazano nam przytem trochę poczekać; w domu tymczasem szczególnie pomiędzy płcią... piękną panował jakiś popłoch i zaciękanie, bynajmniej jednak nie ku nam skierowane. Coś się działo na placu wsi. Jakoż, przekonałmy się niebawem, że dzwonnica ogromnej cerkwi była oczepiona sznurami; gromady chłopów pracowały z rydlami i fundamentów, a z domu wybiegano co moment patrzeć na tę robotę. Na zapytanie: co to jest? odpowiedziano nam: *«Koło kołnisa budie walaf»*. Byliśmy rzeczywście świadkami widowiska oryginalnego, cechującego pobo-

ność mordwinów. Chłopi kupili dzwon ogromny i chcieli go na swojej dzwonnicy zawiesić. Pokazało się, że była za stara i nie mogła ciężaru wytrzymać. Wieg *dictum factum*, postanowiono ją zburzyć i nową, mocniejszą postawić. W tym celu wysypała się na plac cała ludność, uczepiono się do sznurów niezmierniej długości, uwiązanych za wierzchołek wieży i ta, podkopana u dołu, runęła na plac, wznosząc potężny obłok kurzu. Operacja udała się szczęśliwie, nikt nie wpadł w pułapkę; a trzeba było widzieć radość pocziwych mordwinów, wyrażaną w skokach i okrzykach, które tę całą masę czyniły podobną do zulusów lub papuasów. Ciekawość raz zaspokojona w matronie, która nas miała karmić, pozwoliła jej nareszcie pomyśleć i o naszym *«czaju»*, zgotowanym w nieczyszczonym przez ekonomję samowarze, tudzież o jajecznicy, która figurowała na patelni, nie znającej ścierki od czasu, kiedy ją kupiono, a zawartość jej, kolorem swym przypominała ściany jadalni. Dodany do tego garnczek mleka, był pokryty taką warstwą kurzu, że rzucone tam ziarnko rzepy, mogłoby ku wiosnie zakiełkować. Ale i z łona mordwinów zaczyna się wyradzać *sui generis* plutokracja. Byliśmy u jednego z podobnych egzemplarzy, który, zubożony z handlu nierogacizny, kupił folwark od zbankrutowanego szlacheica i został obywatelem. W domu u niego, po ścianach, chodził kiedyś najniechybniej pędzel malarza i w kącie, pod obrazami, spotkaliśmy jakieś podobieństwo do fotelu na sprężynach; co się jednak tyczy pań, samowara i patelni, były one również umorusane — że już nie więcej nie powiem. Ze świadectw pobożności tego plemienia możnaby mniemać, że chrześcijaństwo jest tu mocno ugruntowane. Wypada jednak zauważyć, że wpływ kościoła bardziej jest zewnętrzny, jak to się dzieje w całym kraju, w stosunkach nawet do plemienia słowiańskiego, a ogranicza się na obrzędowym kulcie i gorliwości o ozdoby cerkwi i dobry byt-pasterzy. Łakomstwo, chęć zysku i zmateryalizowanie tego plemienia, pokazują, że mało jeszcze moralnej siejby padło na tę glebę pierwotną. Pijaństwo wszakże, chociaż istnieje, jest przecie mniej paradnem i potoczysiem, jak w siolach rosyjskich.

Słówek teraz o przewadze plemienia panującego. Przewaga ta na wsi bardzo mizernie wygląda. Trzeba wiedzieć, że kiedy kraj ten został zhołdowany, lud cały przeszedł na własność rządu i chociaż carowie oddawali grunta swoim *służyłym* dworzanom na *kormlenie*, pomimo to chłopi, w prywatne poddaństwo nie wpadli. Lekko się snadź zamieszek wśród tych plemion, jeszcze nie sfornych i do posłuszeństwa nie dość nagiętych. Dworzanie tedy, dla zasiedlenia ziem sobie nadanych, przyjmowali na nie rozmaitych zbiegów, zmykających przed *prawieciem*, lub też przenosili chłopów poddanych z za Oki. Ztąd to powstała w tych stronach ludność słowiańska, która, obok wolniejszych, koronie jedynie poddanych mordwinów i tatarów, bardzo nędzny żywot pędziła, a odczekała po raz pierwszy załedwie po reformie ostatniej. Szczupłe tedy wioszczyzny tuż obok dworów pańskich, podziś dzień jeszcze nader ubogo wyglądają. Tatarzy i mordwa, są dziś również uwłaszczeni, jak wszyscy włóścianie rządowi — i najlepsze obszary gruntów zajmują.

A. K. K.

Z SĄDÓW.

Nadużycia w gorzelni.

Na listopadowej sesji mińskiego sądu okręgowego w Borysowie, rozpatrywana była ciekawa sprawa żyda Hallera o nadużycia w gorzelni. Godnym zaznaczenia epizodem w tej sprawie była porażka na sądzie zarządu akcyzowego. Personal akcyzny wystąpił tu w pełni: rewizor gubernialny, naczelnik okręgu, porocnik jego, w roli ekspertów, akcyzny jurysta (nowokreowany urzędnik do prowadzenia procesów akcyznych) i naczelnik dozorca gorzelni. Ogromnych rozmiarów ochładzacz miedzi (kiler), jako *corpus delicti*, dopełniał efektu. Panowie eksperci, bardzo jasno i treściwie objaśnili przyle-

głym i publiczności główne techniczne procesy gorzelniarne; przeznaczenie i urządzenie ochładzacza, oraz system zabezpieczenia od nadużyć naczyń i przyrządów gorzelniarnych, za pomocą plomb i pieczęci skarbowych. Następnie, wskazano na nalew ołowiany, grubości pięci, idący dokola wewnętrznej ściany ochładzacza, w którym to nalewie zawierała się rurka, odprowadzająca spirytus drogą, nie wiodącą do aparatu kontrolującego. Zwrócono też uwagę na rażącą grubość owego ołowianego nalewu, oraz na mającą z nim związek nienaturalnie wysoką osadę zewnętrznej rury miedzianej, prowadzącej wodę z rezerwoaru do ochładzacza. Wykład, oddający słusność, był tak jasny, że nikt z obecnych nie wątpił o istnienie dwu nienormalności: jednej, zawartej wewnątrz ochładzacza, drugiej, znajdującej się zewnątrz jego. Logika mimowolnie nawiązała pytanie: w jaki sposób pp. akcyzni urzędnicy, obowiązani do doglądania wewnątrz i zewnątrz wszelkich przyrządów gorzelniarnych, mogli nie zauważyć tak rażących anomalij? Pytania nie omieszkali też postawić obrońca obwinionego. Na co panowie eksperci z niezachwianym spokojem odpowiedzieli, iż na niewłaściwe osadzenie zewnętrznej rury bardzo łatwo można było nie zwrócić uwagi, wewnątrz zaś nalew ołowiu przypisano nieudolnej i grubej robocie kotlarzkiej. Ku wyjaśnieniu sprawy dodać należy, że przyrząd malwersacyjny, urządzony w gorzelni Hellera, zdemaskowanym został przez nadzór akcyzny dopiero po upływie 5-miesięcznej kampanji gorzelniarnej. Powodem do wykrycia jego posłużyła ta okoliczność, że przez jakiegoś delatora takiż przyrząd był zdemaskowany w innej gorzelni; po zamknięciu więc kampanji, z rozkazu gubernialnego akcyznego urzędu, szukano takich przyrządów po wszystkich gorzelniach. Następnie świadkowie-robotnicy zeznali, że do zadeklarowanego, normalnego zacieru, niemal codziennie dosypywano nieprawie około 20 pudów maki, oraz, że kilka wiader spirytusu, niekontrolowanego, wynoszono skrycie z gorzelni. Tu znowu natrętny obrońca wyjechał z zapytaniem: w jaki sposób pp. urzędnicy akcyzni, wizytując gorzelnię w ciągu jej funkcjonowania, w rozmaitych godzinach dnia i nocy, czasem po kilka razy nawet na dobę, nie mogli zauważyć tak znacznej ilości nieprawie dosypywanej maki, dużo więcej zajmującej, ani odkryć obecności jej w ściśle wymierzonych kadziach fermentacyjnych, ani też natrafić na defraudację spirytusu, wiele czasu wymagającą, zwłaszcza, że godziny, w których się każda robota powinna w gorzelni odbywać, ściśle są przez obowiązujące przepisy określone? Dano na to taką odpowiedź: panowie urzędnicy nie mieszkają stale w gorzelni, mogli przeto najnaturalniej nie natrafić przy wizytach na malwersację i wreszcie, że nawet w obecności urzędnika, stojącego przy kadzi zaciernej, możebnem jest jakoby dosypać nieprawie kilka worków maki do zacieru, gdyż w czasie gotowania takowego, z powodu pary przepelniającej atmosferę, trudno jest widzieć co się dokola dzieje. Objaśnienia te nie wydały się jakoś p. obrońcy oskarżonego zupełnie naturalnymi; wywołały z jego strony reklamacje nie zawsze grzeczne. Na cóż więc — mówił — zdali się urzędnicy akcyzni, jeżeli nie widzą, lub nie chcą widzieć tego, co powinni? Następnie, zwrócił obrońca uwagę na to, że wszyscy bez wyjątku urzędnicy, którym powierzona została piecza nad własnością skarbu, odpowiedzialni są tak za nietykalność tej własności, jak też i za wszelkie tyczące się jej nadużycia. Jednych tylko akcyznych urzędników pozycya jest wyjątkowa, gdyż nigdy nie są oni odpowiedzialni za przeoczenie nadużyć, przynależących do skarbowi. Rzecz swa zapamiętawszy nareszcie obrońca niewczesnym już zwrotem do przysięgłych: «Sądzie, panowie, kto przy tych okolicznościach winniejszym: czy ci, co pobierając od rządu wysokie pensye i przysięgając na wierną służbę Monarsze, tolerują malwersacje, czy też ubogi żydek, który się ich bynajmniej nie z rozkoszy dopuszcza, ryzykując wszystkim?» Prezes sądu powstrzymał dalsze zapędy obrońcy, robiąc mu uwagę, że wychodzi z roli swojej, oraz z granic przyzwoitości. Niedługo potem, gdy przysięgli wyszli dla narady, a sąd, personel akcyzny i adwokat chwilowo opuścili salę sądową i przeszli do innych komnat, sekretarz sądu przedstawił prezesowi projekt ustępu protokołu sądowego, gdzie mają być wyrażone niewczesne słowa pana obrońcy. Jednocześnie p. akcyzny jurysta, podszedłszy do prezesa, wyraził, że p. obrońca zeznał, iż się niestosownie zapędził i że zatem panowie przedstawiciele akcyznego zarządu proszą, aby słowa jego uważano za niebyłe. Uchylamy czoła przed tym aktem zgodności braterskiej, dzięki któremu wszystko się ukończyło ku powszechnemu zadowoleniu. Najbardziej wszakże musiał być uradowany sam Heller, gdy przysięgli wynieśli dlań werdykt uniewinniający.

Jeden z przysięgłych.

Sprawa o dwużeństwo.

W dniu 10 grudnia w mińskim sądzie okręgowym, rozpatrywana była, z udziałem przysięgłych, ciekawa sprawa o dwużeństwo. Na ławie podsądnych zasiadł p. Włodz. Ellaszewicz, lat 43, wyznania katolickiego, pod zarzutem wstąpienia w powtórne śluby, przy życiu pierwszej swej, prawej małżonki (art. 1554 cz. I kod. kar.). Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu jak następuje: Filomena Ellaszewiczowa w d. 27 lutego 1880 r. zwróciła się do naczelnika pow. pińskiego z prośbą o wskazanie jej miejsca pobytu męża Włodzimierza, który, rozstawszy się z nią w r. 1870, nie dawał żadnego znaku życia. Dochodzenie śledcze wykryło, że poszukiwany przez swą małżonkę Włodz. Ellaszewicz, mieszka stale w Nieświeżu, gdzie w roku 1877 wstąpił w ponowne związki małżeńskie z p. Ludwiką Brzostowską. Badany W. Ellaszewicz zeznał, że, będąc zesłanym w r. 1864 za udział w powstaniu do Alatyra gub. sybirskiej, w roku 1867 ożenił się tam z p. Kazimierą Jastrzębowską. Niedługo jednak żyli małżonkowie ze sobą; w r. 1869 pp. Ellaszewiczowie się rozchodzają: on wraca do kraju i w r. 1877 łączy się powtórny związek małżeńskim w Nieświeżu z p. Ludw. Brzostowską. P. Ell. przytem nadmieniał, że czuł się upoważnionym do zawarcia nowych ślubów dlatego, że: o pierwszej swej żonie od lat 5 przeszło nie miał żadnej wiadomości, a jeśli i słyszał od paru osób coś o niej, to tylko o niemoralnem sprawowaniu się swej małżonki; pierwszy ślub nakoniec Ell. uznawał za nieważny, jako dany przez duchownego, cierpiącego od czasu dłuższego na chorobę umysłową, że zaś ślub taki należy w pierw formalnie unieważnić, nie wiedział. Świadkowie ślubu E. z Brzostowską, zeznali, iż tenże uchodził wówczas za kawalera. Mohylowski konsystorz metropolitalny drugi ślub E. uznal za nieważny, jako zawarty wobec istnienia i mocy pierwszego węzła małżeńskiego. Na zasadzie powyższych danych, Włodz. Ellaszewicz, na mocy art. 201 ust. o proced. kar., został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej, pod zarzutem dwużeństwa (za przestępstwo to grozi winowajcom pozbawienie szczególnych praw i przywilejów, oraz zesłanie na Syberję lub rotę aresztancką). Sprawa Ellaszewicza sądzoną była przez drugi wydział kryminalny mińskiego sądu okręgowego; obronę wnosil adw. przys. Strawiński. W toku obrad przysięgli doszli do przekonania, że zarzuty, czynione podsądnemu, są nader elastyczne, zwłaszcza wobec niezupełnej świadomości przestępstwa ze strony Ell., w chwili popelniania takowego. Po dość długich naradach, przysięgli wynieśli werdykt uniewinniający, uwalniając w ten sposób oskarżonego od odpowiedzialności kryminalnej. Sprawa jednak Ell. na tem się nie zakończy jeszcze, gdyż obecnie przejsz ona musi z kolei rzeczy do sądu duchownego, który jedno lub drugie małżeństwo za ważne uznać jest w prawie.

L.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Niepewne położenie polityczne. Wpływy Rosyi na półwyspie bałkańskim. Sprawy wschodnie. Zwrot pokojowy polityki angielskiej. Wybory prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej i kryzys ministerjalny. Prace komisji afgańskiej. Mowa papieża.

Ogólne położenie polityczne z końcem r. 1885 odznacza się najzupełniejszą nieokreślonością, dziwnym jakimś chaosem, obracającym w niwecz wszelkie możliwe wyrachowania na najbliższą przyszłość. Niezależna płatanina serbsko-rumelijsko-bulgarska, kryzys rządowy w Serbji, chwiejność stanowiska gabinetu Salisburyego, kryzys ministerjalny we Francji, niepewność położenia w Hiszpanji, zatarg turecko-grecki, etc. etc., wszystko to razem przedstawia widok politycznego rozgardyaszu, dawno niepraktykowanego w Europie. Dzień dzisiejszy, bezsilny i niewiedzący, jak sobie radzić, trwożliwie wygląda jutra tajemniczego...

Stan niepewności politycznej zwykły usposabiać do głębszego zastanowienia się nad faktami spełnionymi. Być może z tego powodu «Czas» krakowski oddał się rozmyślaniom na temat świeżo odbytej, a niezakończonych jeszcze kampanji dyplomatycznej na półwyspie Bałkańskim. Organ krakowski oświadcza bez ogródek, iż niewiele potrzeba obecnie, aby na Wschodzie nastąpił i

utrwalil się zwrot przychylny dla interesów rosyjskich, bo dziś już przypuszczać można, że rozwiązanie kwestyi bułgarskiej, nie przeciw Rosji się obróci, lecz utoruje jej dalszą drogę do jej celów na Wschodzie.

«Ks. Aleksander, twierdzi «Czas», pobity czy zwycięzki, musiał zawsze i ostatecznie oddać się na łaskę i niełaskę Rosji; zwyciężony, byłby może padł jej ofiarą, zwycięzki, szuka przede wszystkim jej opieki i niepomyślnie uczynionej sobie zniewagi, stara się natychmiast o przebaczenie i pojednanie, a jej wyłącznie, głośno swoje wszystkie przypisanje powodzenia! To zatem, co w postępowaniu Rosji uchodziło za błąd i zmarnowanie drogiem kosztem zdobytych korzyści, naraz obracać się zdaje na rzecz jej polityki, jej wpływu, i służy tylko za dowód, jak dalece jest on niezachwianym. Prócz wielu innych wyższego rzędu historycznych, politycznych, religijnych i geograficznych powodów przewagi rosyjskiej na Wschodzie, jest jeszcze jeden; oto, że nikt go lepiej od Rosji i rosyjan nie zna. Znajomość to gruntowna, mozolnie i kosztownie nabyta, a której uprawianie jest ciągłe, nieustające. Nikt tu zatem o lepsze z nią iść nie może, ale, co dziwniejsza, nikt nie próbuje. Zapewniają nas, iż w Wiedniu do końca nie wierzą w możność prawdziwej między Serbją a Bułgarią wojny, bo w razie wypowiedzenia jej, mniemano, iż ograniczy się do spaceru wojskowego serbów do Sofji, a to dlatego, iż nie wiadano zgola, opierając się na raportach agentów, aby istniała armja bułgarska; mówiono, iż jest tam jakaś milicya, gorzej wyćwiczona niż dawne gwardye narodowe, która nie pokusi się o stawienie czoła armji regularnej».

Organ krakowski przejął się uczuciem poszanowania dla politycznego systemu wschodniego. Podnosząc osobiste przymioty ks. Aleksandra bułgarskiego, widzi w tem, że książę przejął przebiegłość wschodnią i potrafi być naprzemian odważnym i ostrożnym, zuchwiałym i pokornym. Tak rozumuje dziennik krakowski, a z tego chyba wypływa, że dzisiejsza polityka austriacka na Wschodzie nie budzi zaufania nawet w sferach najbardziej oddanych monarchji Habsburgów.

Ustąpienie z obcych terytoriów wojsk serbskich i bułgarskich skutecznio się możliwe zadawałnając, bo niewielkie starcia między forpocztami nie zakłóciły porządku ogólnego. Najważniejszy zatem warunek zawieszenia broni wszedł w wykonanie. Po wystąpieniu wojsk bułgarskich z Pirotu, okazało się, że gospodarowały one tam wcale nie po rycersku, gdyż zniszczyły i zrabowały miasto, którego mieszkańcy uważają się, że zmuszani byli do podpisywania adresu, zdającego włączenia ich do księstwa bułgarskiego. W każdym razie, najważniejszą kwestyą chwili obecnej jest, nie zażegnanie rozlewu krwi, nie rozejm, który uważać można za fakt spełniony, lecz pokój między Bułgarią i Serbją. O zawiązaniu rokowań między stronami interesowanymi, nie wszakże dotąd nie słyhać. Porta, popierając żądanie Bułgarii wynagrodzenia od Serbji za koszta wojenne, rości pretensye do bezpośredniego układania się z Serbją w imieniu Bułgarii o pokój. Powołując się na swe prawa zwierzchnicze nad Bułgarią, Porta oświadcza, że układy z Serbją prowadzić będzie jej delegat, delegat zaś bułgarski będzie mógł odgrywać rolę pomocnika Madzydza baszy. Wszystko to, oczywiście, nie posuwa zgola naprzód sprawy pokojowej. Chwiejny stan gabinetów francuskiego, a najbardziej angielskiego, przeszkadza w wysokim stopniu ostatecznemu załatwieniu nieporozumień bałkańskich. Tymczasem położenie głównych aktorów na Wschodzie jest nie do zazdrości. Porta rozesłała okólnik, w którym nalega na przyspieszenie decyzji w kwestyi rumelijskiej, ponieważ dzisiejszy stan niepewności zmusza ją do trzymania armji na stopie wojennej i naraża na wielkie straty finansowe. Taż sama przyczyna leży niewątpliwie na dnie niezminiejszającego się wcale wojenniczego nastroju greków. W celu zapobieżenia wybuchowi wojownicemu ze strony Grecji, doradzano Porcie załagodzić Grecję przez poprawienie jej granic; atoli rząd otomański nie czuje się usposobionym do udzielania grekom prezentów, które się niczem nie powetują. W Serbji austrofiłski gabinet Garaszana chwileje się widocznie, i skutkiem przegranej wojny, niewątpliwie upadłby daw-

no, gdyby nie silny jeszcze wpływ Austrii. W razie upadku ministerstwa Garaszana, nowy gabinet, jeżeli się nie sprzeniewierzy jawnie wpływowi austriackim, to w najlepszym razie będzie niepewny. Pogłoski znów z drugiej strony świadczą, że serbowie marzą o odwecie, a rząd chętnie owe mrzonki podtrzymuje. Krążą nawet nieprawdopodobne gawędy, jakoby trzy pułki austriackie wstąpiły do Serbji, celem poparcia działań przeciwko bułgarom.

W polityce angielskiej względem półwyspu bałkańskiego miał nastąpić wyraźny zwrot pokojowy, z powodu niebezpiecznych dla Anglii komplikacji w Egipcie. Gabinet londyński zdaje się zdradzać gotowość swoją do załatwienia pokojowego spraw bałkańskich. Margrabia Salisbury polecił ambasadorom angielskim na Wschodzie i przy dworach europejskich popieranie propozycji Włoch o jednoczesnym zaniechaniu uzbrojeń i rozpuczeniu wojsk przez państwa bałkańskie i Turcję. Z Kairu donoszą, że ostatnia potyczka wojsk angielskich z sudańczykami, zakończyła się porażką tych ostatnich.

W zeszłym tygodniu odbyły się wybory prezydenta republiki francuskiej. Kongres, czyli połączone dwie izby, senat i izba deputowanych, większością 457 głosów z podanych 589, wybrał, jak powszechnie przewidywano, Grevy'ego na nowe siedmioletnie. Reszta podanych głosów podzieliła się między innymi kandydatami stronnictwa republikańskiego: za Brissona podano 68 głosów, za Freycineta—14, Delaforge otrzymał 10 głosów; 27 kartek oddano próżnych. Sam akt wyborów, lubo zakończył się pomyślnym rezultatem, nie obył się bez krzyków i protestów ze strony prawicy monarchicznej, która powstrzymała się od głosowania. Ponowny wybór Grevy'ego, znanego już w Europie człowiekiem, daje rekojmie, że we Francji w niedalekiej przyszłości żadnych radykalnych zmian nie nastąpi. Nie tak pomyślnie rzeczy stoją z obecnym gabinetem francuskim. Wiadomo już, że ministerstwo Brissona w kwestyi kolonialnej poniosło niemal porażkę, gdyż większość ministerialna wynosiła tylko cztery głosy. Otóż, prezes gabinetu Brisson od razu zażądał dymisji, lecz zachodzi niemała trudność w wynalezieniu mu następcy. Dotąd go niema, gdyż tak wpływowi ludzie, jak np. Freycinet, nie zgadzają się objąć steru przy teraźniejszej izbie deputowanych. Prawdopodobnie, przyszły gabinet francuski zmuszony będzie powołać do swojego składu przedstawicieli skrajnej lewicy, radykalistów, — ewentualność, mogąca zaważyć na zewnętrznej polityce Francji. Wiadomo bowiem, że skrajna lewica jest przeciwniczką polityki kolonialnej i polityki zgody z Niemcami. Przyszłemu więc rządowi francuskiemu wypadnie prawdopodobnie szukać porozumienia z Anglią...

Dzienniki angielskie skarżą się na powolne postępy pracy komisji, zajmujących się wytknięciem granicy między Afganistanem a posiadłościami rosyjskimi. Winę tego składają na komisję rosyjską, a sprawozdania z Afganistanu wspominają nawet o możliwości nowego konfliktu anglo-rosyjskiego. Wątpliwości wszelako nie ulega, że opinie podobne grzeszą przesadą. W wigilię Bożego Narodzenia przyjmował papież, jak zwykle, życzenia kolegów kardynalskich. W odpowiedzi swej podniósł Leon XIII szczęśliwy rezultat pośrednictwa swego w sprawie wysp Karolińskich, oraz z zadowoleniem zwrócił uwagę, że dwa wielkie narody okazały szacunek swój dla stolicy apostolskiej. Dalej wskazał papież na postępy wypraw misyjnych do różnych krajów, a na końcu położył nacisk na trudności ze strony włoskiego rządu, który ciągle występuje z prawami przeciw wolności kościoła. Atoli, gdyby nawet rząd włoski nie prześladował kościoła, tak miał się wyrazić Leon XIII, i w swej polityce był umiarkowańszym, to położenie papieża dopóty będzie nieznośne, dopóki mu nie oddadzą Rzymu. Jak widzimy więc, polityka papieża nie chce się pogodzić wcale z logiką faktów spełnionych.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Konstantynopol, 27 grudnia. Odległy termin zawieszenia broni pomiędzy Serbią i Bułgarią, sprawił nieprzyjemne wrażenie na W. Portę, która podejrzewa niektóre mocarstwa o chęć odwołania sprawy, aby doprowadzić rzecz do rozwiązania, niezgodnego z interesami Turcji. Z tego powodu W. Porta wysłała w dniu 23 b. m. drogą telegraficzną nowy okólnik do mocarstw, malujący położenie godne położenie Rumelji, niepokój umysłów, który tam panuje, ofiary materyalne, które skutkiem tego Turcyja ponosi. W kołach W. Porty panuje przekonanie, że dla ukończenia kryzysu, zbierze się niebawem ponownie konferencja. Sfery dyplomatyczne sądzą natomiast, iż termin zawieszenia broni posunięty został do dnia 1 marca dla tego, ażeby Turcyi dać możność porozumienia się bezpośredniego z ks. Aleksandrem. Krąży też pogłoska, że Madzyd-basza otrzymał polecenie rozpoczęcia w tym celu kroków stanowczych w Sofji.

Paryż, 28 grudnia. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do izby deputowanych w Paryżu, zwyciężyła lista kandydatów radykalnych. W senacie Carnot przedstawił sprawozdanie o udzieleniu rządowi kredytu na Tonkin. Po mowie Freycineta senat przyjął żądane kredyty 225 głosami przeciw 61.

Belgrad, 28 grudnia. Sawa Gruicz mianowany został posłem serbskim w Petersburgu. Nominacja ta, jak sądzą, zrobi dobre wrażenie w Petersburgu.

Paryż, 29 grudnia. Prasa republikańska wyraża zadowolenie z powodu ponownego wyboru Grevy'ego na prezydenta. Grevy, w dzień wyborów, był zupełnie spokojny i pracował jak zwykle. Nie sądził on, iż wybranym zostanie od razu, lecz dopiero po powtórnym balotowaniu. Wiadomość o zwycięstwie przywodzi do pałacu na polach Elizejskich Brisson. Wkrótce potem przybyli senatorowie, składając powinszowania. Ministerstwo otrzymało od państw zagranicznych telegramy z powinszowaniem. Grevy w dniu tym obiadował w kółku rodzinnym i o godzinie dziesiątej udał się na spoczynek. Gazety zaznaczają, iż od stu lat, pierwszy raz tak spokojnie przeszły wybory najwyższego zwierzchnika państwa.

Kair, 30 grudnia. Jeneral Stefenson donosi z Koszechu: «Atakowałem nieprzyjaciela i zwyciężyłem go; o 6 rano zająłem Hinnib. Nieprzyjacieli, napastowanych przez kawalerję, cofa się. Straty jego są znaczne; zdobyliśmy dwie armaty i dwadzieścia chorągwi. Z naszej strony zabity jeden porucznik i 20 żołnierzy ranionych».

Konstantynopol, 30 grudnia. W Aleksandryi, w międzynarodowej komisji sanitarnej, dopuszczono się nadużyć, mogących wywołać nieporozumienia polityczne. Angielsko-egipska większość komisji dała pozwolenie na przebycie kanału sueskiego parostatkowi angielskiemu, na których znajdowali się chorzy na cholere. Statki te nie były poddawane ani obserwacji, ani dezynfekcji. Przedstawiciele innych mocarstw protestowali przeciwko takiej polityce sanitarnej. Sądzą, że rząd niemiecki weźmie na siebie inicjatywę rozstrzygnięcia tego sporu i zaproponuje energiczne środki, ochraniające Europę od ciągłego zanoszenia zarazy cholerycznej.

Wiedeń, 30 grudnia. Cesarz Franciszek-Józef przybędzie w roku przyszłym do Galicyi na ćwiczenia wojskowe.

Madryt, 31 grudnia. Królowa Krystyna złożyła przysięgę na godność regentki.

Londyn, 31 grudnia. Jutro nastąpi publikacja odezwy wice-króla Indji, w której między innemi, są te słowa: «Na mocy rozkazu królowej-cesarzowej podaje się do wiadomości, że prowincje, któremi wcześniej rządził król Tiba'u, odtąd nie są już pod jego władzą, lecz będą stanowiły część cesarstwa brytańskiego, dopóki królowa uzna to za potrzebne, i będą zarządzane przez urzędnika, mianowanego z ramienia wice-króla».

Paryż, 31 grudnia. Dymisja Brissona została przyjęta i utworzenie nowego gabinetu polecane Freycinetowi.

Wiedeń, 1 stycznia. Zaczęła tu wychodzić nowa gazeta «Osten» z programem słowiańskim. Gazeta domaga się równouprawnienia politycznego dla wszystkich narodów, wchodzących do składu imperium Habsburgów. Gazeta będzie ze szczególną starannością uwzględniała sprawy wschodnie; zaleca ona Austrii szczerze i uczciwie porozumienie się z mocarstwami europejskimi, aby w ten sposób, przy współudziale Europy, zapewnić zadośćuczynienie słusznym i naturalnym wymaganiom wszystkich ludów bałkańskich.

Rzym, 31 grudnia. Zachwiany stan zdrowia

papieża dotychczas się nie polepsza. Według zdania miejscowych lekarzy, papież cierpi na chorobę nerek.

Kijów, 18 grudnia. Były pełnomocnik towarzystwa żeglugi parowej na Dnieprze, Doppelmajer, uznany został przez przysięgłych za winnego roztrwonienia funduszu towarzystwa. Sąd skazał Doppelmajera na pozbawienie praw i zesłanie na osiedlenie do guberni oloneckiej.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Komisja historyczna akademii umiejętności przygotowuje na r. 1886, jako w trzydziści lat po śmierci Stefana Batorego, publikację pamiątkową, w której ogłoszone zostaną najważniejsze akta, dokumenta i dyaryusze, odnoszące się do rządów tego króla. Dla ułożenia programu tej publikacji, wybrano komitet, w skład którego weszli: prof. Zakrzewski, dr. August Sokolowski i ks. Polkowski. Wydawcą tego dzieła będzie ks. Polkowski, który posiada nader bogate materiały archiwalne z epoki Stefana Batorego.—P. L. Ordęga, francuski minister pełnomocny w Algierze, a następnie w Bukareszcie, bawi obecnie w Krakowie, z kądem po kilku tygodniach odjedzie do Paryża.—Dla tutejszego teatru ma być utworzony, podług doniesienia «Kur. Warsz.», komitet artystyczny, który będzie zdawał wydziałowi krajowemu sprawozdanie, czy udzielana przez sejm subwencja, należyście bywa zużytkowana. Do komitetu wejdą: prezydent miasta Szlachetkowski, delegat hr. Baden, dyrektor Estreicher, dr. Jordan i Stanisław Koźmian. P. Hoffmanowa otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w przedstawieniu, otwierającym teatr w Lublinie.—W Galicyi zawiązano dotąd 307 kółek włościańskich. Każde z nich ma własną bibliotekę i czytelnię, które zgromadziły dotąd 12,633 książek i abonują 600 pism. Na dalsze zaopatrzenie tych kółek w książki, zwłaszcza rolniczej treści, uchwalili świeżo sejm galicyjski zasiłek w kwocie 1,000 złr.

Poznań. Deputacja polaków poznańskich, która się udała do Berlina celem wręczenia pruskiemu ministrowi oświaty petycji, pokrytej dziesiątkami tysięcy podpisów, a domagającej się większego uwzględnienia języka polskiego w szkołach ludowych, przyjęta została przez ministra Gosslera na dłuższą audyencyjną bardzo łaskawie, jak zapewnia «Pozn. Ztg.». Wysłuchawszy ustnego motywowania petycji, wypowiedzianego przez mówcę deputacji, oświadczył minister, że po gruntownem zbadaniu sprawy, udzieli odpowiedzi pisemnej. «Kurier Pozn.» nadmieniam, że gdyby życzeniu petentów nie stało się zadość, politycy zasypią sejm pruski petycjami z całej Wielkopolski i poczynią kroki wprost u cesarza.

Berlin. «Germania» donosi, że sprawa wydań dyskutowaną będzie zaraz po nowym roku w parlamencie i to z tą gruntownością, jak się spodziewamy, jakiej żądał dr. Windthorst na posiedzeniu parlamentu w dniu 10 grudnia. Umyslnie, pisze «Germania», podnosimy to, aby przekonać prasę polską, że myliła się, utrzymując, iż parlament pragnie uniknąć dyskusji w sprawie wydań. Zamiar taki rozbiłby się już o stanowisko frakcyi centrum, która, jak to dowodzą słowa d-ra Windthorsta, pod każdym względem pragnie gruntownej dyskusji nad interpelacją.

Paryż. D. 26 list. odbył się wieczorek literacko-muzykalny, urządzony staraniem towarzystwa byłych uczniów szkoły batinolskiej, poświęcony nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza. Otworzyła go pani Seweryna Duchader, powitana gorącymi oklaskami zebranej nader licznie doborowej publiczności. Po krótkim zagajeniu prof. W. Gasztowta, czełgodna poetka odczytała z werwą i wielkim czuciem: «Latarnik z Aspinwalu», osnuty na nowelach Juljana Horaina i Henryka Sienkiewicza. Bohaterem uroczego poematu jest niejaki Skawiński. Po długich wędrówkach, podczas których przebił dziewicze lasy Ameryki i dobywał złoto z min kalifornijskich, a nawet łowił morskie potwory, nieszczęśliwy tułacz, palony tęsknotą, ucieka od gwaru ludzkiego i zostaje strażnikiem latarni morskiej. Tu pędzi życie samotne. Nieustannie rozpamiętywanie wprowadza go w rozpacz, a potem w ten stan,

«Co w trupa żywcem przemieni człowieka»,
...«Jegożnam, jam był trupem, wkołomnie noszł». Już mi hejnał poranny nie sblży przez usta...
Patrzę w krzyż, świętą matki podany mi dłoń;
Krzyż miłszy i... rzuć okiem...
Ale pierś mi nie sadzi, bo pierś już samarita...

W obwili tak strasznego odrętwienia i upadku ducha, do samotnej skały przybliża łódka,

przywóząc mu prócz zwykłego pożywienia i dzieła Mickiewicza, nadesłane liściową ręką rodaka. Otworzył je po niejakiem wahanu. Był to «Pan Tadeusz» nieśmiertelnego wieszczu. Gdy okrył jego na początku wiersza, pierwszą okolicę, zabrakło mu tchu w piersi, lica zapłonęły żarem, organizm ujęło drżenie; a gdy z kolei odczytał ustęp, w którym poeta tak rzewnie prosi Pannę Świętą, aby przeniosła jego duszę utęsknioną

...Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych. Szeroko nad błękitnym Niemnem-rozciągniętych...

pociemniało nieszczęśliwemu w oczach, oblał się łez potokiem, upadł na kolana

...i długo, och długo

Nie śmiałem podnieść od ziemi ukorzonej głowy! Com ja czuł w onej chwili, kiedy głaz grobowy spadł z mego pierś, zakłety cudotwórca siły, Tęgo wam nie wypowiem: serce uderzyło, Wzrok przejrzał i niewiary spadła śma obrzydła I Stróż Anioła nademną znów rozpostarł skrzydła, Jak tam, nad brzegiem Wisły, gdy splakane dziecko Matka mnie kołysała pieśnią mazowiecką. I pod skrzydłem Anioła zmrążyłem powieki. A on, widzi mnie za morza, ku ziemi dalekiej...

Z rozkosznych marzeń obudziła go wrzawa. Światło latarni niepodsycone zgasiło, skutkiem czego łódź rybacka, wpadłszy w ciemności na nagie skały, uległa rozbiciu. Szczęściem nikt nie utonął, ale nieszczęśliwy tułacz utracił miejsce i zmuszonym został do dalszych wędrówek. Nie upadł już jednak więcej na duchu, bo, chociaż stracił kęs chleba i niejednokrotnie uczuł jeszcze brak tego, śmiało przebiegł świat, błogosławiąc naszego wieszczu, który

...zblakana ma duszę wyrwał od zraty, Rozlitł w mych żyłach iskrę na popiół wygasłą, I przez moje wam usta powtarza swe hasło: Ufajcie!

Utwór ten śliczny, wywołał niezmierny entuzjazm. Oklaskom nie było końca, które powtórzyły się również obficie, gdy na estradę wystąpił p. Gasztowt i z właściwym sobie ogniem wypowiedział ustęp z «Przedświtu», a później swój własny poemat p. t. «Morts et Vivants». Bardzo poprawnie wygłosił p. Adolf Święciecki «Róg Wojskiego» i «Poznań po bitwie pod Jeną», a p. Matuszewski ustęp z «Grażyny». Niemniej zadawalniającą wypadła część muzyczna, tego prawdziwie uroczego wieczorku, którą, oprócz p. Munka, znanego wiolonczelisty, wypełniły same polskie siły. Czysty dochód, przeznaczony na wydalonego z państwa pruskiego Polaków (około 600 fr.), przesłany ma być w jednej połowie komitetowi poznańskiemu, a w drugiej komitetowi krakowskiemu.

PRZEGLĄD PRASY.

SPRAWY UNICKIE. «Warsz. Dniwn.» wystąpił z kategorycznym oświadczeniem w sprawie unickiej, z powodu napadów zagranicznej prasy polskiej. Mianowicie, krakowska «Nowa Reforma» doniosła, że duchowienstwo katolickie, opierając się na rozporządzeniu władzy wyższej, odmawia b. uniom wszelkiej pomocy religijnej. Grozi więc niebezpieczeństwo, że wcześniej czy później, prawosławie zapanuje na Polesiu, jak obecnie panuje na Litwie. Zapobiedz temu może tylko ogólny opór duchowienstwa katolickiego, które, zamiast szukać niemożliwego w danych warunkach «modus vivendi», powinno wrócić do dawnego «non possumus». W odpowiedzi na powyższą receptę dziennika krakowskiego, organ warszawski utrzymuje, że gdyby duchowienstwo katolickie zechciało się do tej recepty zastosować, mogłoby to przynieść smutne owoce dla niego samego, albowiem, «czas już zrozumieć nareszcie, że rząd rosyjski w takiej sprawie, jak połączenie z prawosławiem b. greko-unioń, potomków prawosławnych—cofnąć nie może się i niema ku temu żadnych pobudek». Tajemna propaganda duchowienstwa katolickiego zmusza rząd do używania środków bynajmniej nie pożądanych, a które naturalnie ustąpiłyby, gdyby duchowienstwo katolickie oddało się sprawom jedynie swojej katolickiej owczarni. «Dniwnik» kończy nadzieją:

«Ze wszyscy katolicy pasterze w niedalekiej przyszłości przejmą się idea prawa i to nie tylko z obawy kary, lecz ze świadomego przeświadczenia o szkodliwości tajemniczej propagandy, tak dla siebie, jako też dla swojej owczarni. Tajemne podróże nocne do dalszych miejscowości w celach propagandy, przebieganie się i przycepianie bród, przemieszkiwanie

pod imionami i nazwiskami przybranymi, i wiele innych podejść i czynów podstępnych, przedsięwziętych przez «misyjonarzy», podkopują przedewszystkiem powagę ich samych. Powodzenia w ten sposób osiągnąć nie są. Godność pasterza chrześcijańskiego. Przedsięwzięcia te, przypominające wojnę partyzancką, nie mogą przynieść korzyści katolicyzmowi i podkopują w ludzie wiarę w Boga, z tego też powodu nie mogą być usprawiedliwione zasada: «cel uświęca środki». Cel—godny pożałowania, środki—najniżejściwsze! Rezultatem tego—podkopywanie obyczajów społecznych i obojętne stosunków wspólnych w tym mianowicie okręgu, gdzie, zdawałoby się, powinnyby panować zgoda—w dziedzinie religijnej».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jedną z głównych przeszkód, utrudniających sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestyi czynszowej w kraju zachodnim, jest niejasność określenia istoty prawa wieczyście czynszowego. Praktyka wykazała, że w kraju zachodnim pojęcie o czynszowniku i arendarzu zlało się u ludności miejscowej niemal zupełnie. Czynszem często zowią opłaty terminowe, uiszczane przez zwykłych dzierżawców. Otóż w celu ściślejszego określenia praw czynszowych, niektórzy wybitniejsi jurysci proponowali ustanowić za zasadę kardynalną, że początek władania czynszowego mógł być tylko przed r. 1840, a nigdy później, bowiem w r. 1840, z wprowadzeniem ogólnego kodeksu państwowego do kraju zachodniego, prawo czynszowe jako prawo istnieć przestało, trwając dalej jedynie jako pozostałość obyczajowa, siłą dawniejszego rozporządzenia. Jednakowoż, jak słyhać, powyższe zdanie jurystów nie będzie przyjęte za zasadę przy projektowanej reformie czynszowej. To znaczy, że dopuszcza się w zasadzie możliwość zawierania stosunków czynszowych i po roku 1840, aż do dni naszych, i umowy takowe uznają się za ważne. Jakież tedy właściwości mają charakteryzować i odosabniać władanie czynszowe od wszelkiego innego, dzierżawnego na przykład? Otóż, jak słyhać, właściwości te mają być następujące: Bezterminowość władania; prawo przelewania na sukcesorów stosunku czynszowego, lub odstępowania osobom postronnym; istnienie obowiązkowych powinności naturalnych; niezmiennosc opłat czynszowych, z wyjątkiem jednakowoż, jeżeli przy pierwszej umowie nie było postanowiono inaczej; należenie czynszownika do 1861 r. do stanu wolnego od poddaństwa, po r. 1861 czynszownikiem może zostać każdy. Powyższe szerokie określenia prawa czynszowego mają tę niedogodność, że dadzą zapewne szerokie pole do kuszenia się o zdobycie prawa czynszowego dla wielu indywiduów, nie mających nic wspólnego z dawnym stanem czynszowniczym.

× W ostatnich czasach, w składzie duchowienstwa katolickiego archidiecezyi mohylowskiej zaszły, jak się dowiadujemy, następujące zmiany osobiste: 1) wikary orszańskiego kościoła w gub. mohylowskiej, ks. Adam Karkowski, mianowany został proboszczem w Starosielu, tegoż powiatu; 2) na miejsce zmarłego ks. Karola Sienickiego, dziekanem i proboszczem połockim został proboszcz tatarskiego kościoła, ks. Bernard Dziennicki; 3) na proboszcza do Faszarówki przeniesiony został proboszcz babinowicki, ks. Leonard Starewicz; 4) na proboszcza do Babinowicz naznaczony został wikary dynaburskiego kościoła, ks. Filip Hejt; 5) proboszcz pskowski, ks. Tomasz Sidorowicz, przetranslokowany został do Petersburga, na wizytatora klasztorów, a na jego miejsce zamianowany był proboszcz parafji Korzeń w gub. mińskiej, ks. Augustyn Walentyłowicz; 6) ks. Antoni Tomkunowski, wikary kościoła warłowskiego, witebskiej gub., mianowany został proboszczem do Pyldy, tejże gub., na miejsce zmarłego ks. Antoniego Kotorskiego.

× W ministerstwie sprawiedliwości rozpatrywany jest podobno projekt ministerstwa spraw wewnętrznych reformy prawa spadkowego w kraju północno-połu-

dnio-wachodnim. Projekt ten potrzebowałby naturalnie zatwierdzenia rady państwa.

× Urzędownie ogłoszono nowe przepisy o wydawaniu z Banku państwowego i jego wydziałów pożyczek pod zastaw cukru. Komitet ministrów, na przedstawienie ministra skarbu, postanowił, jako środek tymczasowy, wydawać pożyczki fabrykantom cukru w ciągu lat trzech. Przepisy odnośnie Najwyżej zatwierdzone zostały w d. 11 b. m. Według ich brzmienia, pod zastaw przyjmują się mączka cukrowa zupełnie sucha, biała, krystaliczna, a także rafinada w głowach, melisa i t. d. Przyjmowanie cukru pod zastaw może mieć miejsce tylko na fabrykach cukrowych i rafinadowych, jeżeli nadto, na fabrykach tych stale przebywa kontroler akcyzyny; wyjątek dopuszcza się tylko dla fabryk rafinadowych, znajdujących się w miastach. Przy podaniach o pożyczkę musi być dołączony polis asekuracyjny i zaświadczenie dozoru akcyzowego o ilości, jakości i sposobie przechowywania zastawianego towaru. Komitet dyskontowy banku określa wysokość pożyczki, w rozmiarze nie wyższym nad 60% oszacowania towaru i w każdym razie nie większym od puda rafinady. Pożyczki nie mogą być wydawane w sumach mniejszych jak rs. 5,000. Wrazie niewypłacalności, towar sprzedaje się z licytacji i, jeżeli w ten sposób otrzymana suma nie pokryje w całości długu bankowego, zastawca odpowiedzialnym jest resztą swego majątku. Pożyczki mają być wydawane na dłuższy nie krótszy od miesiąca i nie dłuższy nad sześciomiesięczny. W szczególniejszych tylko wypadkach będą dawane prolongaty na trzy miesiące. Jeżeli do terminu opłaty zrodzi się wątpliwość o dostateczność zastawu, lub o jego uszkodzeniu, towar może być sprzedany z licytacji niezwłocznie, a w razie nieuiszczenia z tej sprzedaży całej pożyczki bankowej, reszta może być poszukiwana na innym mieniu zastawcy.

× W «Prawit. Wiest.» ogłoszono nowe, Najwyżej zatwierdzone przepisy o dochodach skarbowych z propinacji na ziemiach włościańskich w Królestwie polskim. Dawniejsze przepisy o dochodach propinacyjnych skarbu z ziem, które przeszły na własność włościan od majątków prywatnych, instytucyjowych i majoratowych, prolongowane zostały na lat trzy, ze zmianą §§ 1—6 i 8. Dochód skarbowy propinacyjny, według brzmienia tych zmian, oddawanym będzie z licytacji w dzierżawę na termin trzyletni. Wysokość opłaty dzierżawnej zależeć będzie od liczby osad, stanowiących własność włościańską, a mianowicie: w miejscowościach, położonych przy stacjach kolejowych, drogach szosowych I i II klasy, po rs. 4 od osady rocznie; w miejscowościach, przerynanych traktami, bezpośrednio łączącymi miasta I, II i III klasy, po rs. 3 od osady rocznie; i w miejscowościach, przez które przechodzą tylko partykularne drogi, rocznie po rs. 2 od osady. Opłata powyższa podnosi się w miejscowościach, w których są albo zarządy gminne, albo kościoły, na rs. 1, i w miejscowościach, gdzie się znajdują jednocześnie zarządy gminne i kościoły, na rs. 2. To podniesienie opłaty nie może być rozciągane na większą liczbę osad nad 30. Przed rozpoczęciem licytacji, mają być przedstawione kaucye (vadum) w gotówce lub papierach procentowych. Wysokość kaucyj ma się równać połowie opłaty dzierżawnej.

× Zagrożone stanowisko własności ziemskiej w Królestwie, zwróciło na się uwagę nawet prasy rosyjskiej. Petersburgskie «Now. Wrem.» doradza zaprowadzenie w Królestwie dwóch instytucyj: banków włościańskiego i szlacheckiego, a przedewszystkiem pierwszego. «Warsz. Dn.» zaprzata się kwestyą, w jaki sposób uniemożliwić spekulację majątkami ziemskimi, rozpanoszoną dzisiaj w Królestwie. Spekulacja rzeczona polega na tem, że majątek ziemski najpierw przechodzi od obywatela do kupca-pośrednika, który już potem, z własnej ręki rozparcelowuje go między drobnych nabywców. Operacja powyższa, ma się rozumieć, odbywa się z grubą stratą sprzeda-

jącego i nabywców na rzecz pośrednika. I tu zatem płacimy haracz naszej rodzimej niezarożności, nawet likwidować się nie potrafimy należycie. W celu ominięcia owych spekulantów, wyzyskiwaczy cudzego dobra, poturzędowy organ warszawski doradza zaprowadzenie rejestrów gminnych, w których każdy włościanin, pragnący nabyć ziemię, mógłby zapisywać swoje nazwisko, oraz przypuszczalną ilość pożądaną do nabycia ziemi, nareszcie swoją potencję finansową. Rejestra te byłyby od czasu do czasu ogłaszane w pismach miejscowych i... pośrednicy zostaliby szczęśliwie wyminięci. Co do nas, sądzimy, że projekt ten gładki na papierze, całkowicie należy do rzędu t. zw. pobożnych życzeń, którym na jednym tylko zbywa do uzdrowienia świata od przeróżnych dolegliwości i zbroceń — możliwości urzeczywistnienia i skuteczności. Nie biorąc pod uwagę, że niewinny projekt «Warsz. Dniw.» może rozbić się o takie prozaiczne i drugorzędne przeszkody, jak niechęć ludzi posiadających pieniądze do ogłaszania zawczasu o tem przed całym światem, są inne, daleko poważniejsze wątpliwości. Każde nadużycie znaczniejsze, każdy narost chorobliwy, u podstawy swej posiada głębsze powody, nie dające się samem pociągnięciem pióra dziennikarskiego usunąć. W danym wypadku, na przykład, siła pośredników-wyzyskiwaczy polega najpierw na ich zasobności finansowej, pozwalającej dostarczać kredytu (lichwiarskiego, ma się rozumieć) drobnym nabywcom; powtóre, na nienormalnych warunkach istnienia własności ziemskiej w Królestwie. Wiadomo, że przed sprzedażą uregulować należy wszelkiego rodzaju służebności ciążące na majątku, wiadomo również, że wśród dzisiejszych okoliczności, nader trudno dopiąć tego zadania właścicielowi ziemskiemu, wobec rozbudzonych i niejasnych nadziei u nabywców-włościan i innych przeróżnych przeszkód. Wyminąć, załatwić to wszystko potrafi tylko zręczny komisyoner, geszeftciarz, umiejający wejść oknem, skoro drzwi zamknięte... Oto są powody rozplenienia się spekulantów ziemskich, o których dawniej nie słyszano nawet. Cóż na nie poradzić mogą skromne i nieziszczalne rejestra gminne?...

× «Mosk. Wied.» w korespondencji z Warszawy poruszają sprawę pogłosek o wysadzeniu z Najwyższego rozkazu specjalnej komisji dla obmyślenia środków przeciw napływowi żywołu cudzoziemskiego na zachodnich kresach państwa. Przysnając wielką doniosłość powyższej wieści, której ziszczenie się uważa za wielce pożądane, korespondent «Mosk. Wied.» zwraca uwagę na jejnę z poniższych okoliczności, przyczyniającą się niemało do powiększania obcego napływu, zwłaszcza w miejscowościach pogranicznych. Mowa tu o ulgach pasportowych, stosowanych do robotników zagranicznych, a pozwalających tymże robotnikom w razie potrzeby przekraczać granicę choćby codziennie. Niektóre fabryki, jak np. papiernia «Mirków», zbudowana tuż nad granicą, jedną częścią swych zabudowań wrzyna się w terytorium pruskie. Mieszkania robotników znajdują się na stronie pruskiej, lecz na zasadzie specjalnego pozwolenia, kilkuset robotników w każdej porze dnia i nocy może wchodzić z zagranicy wprost do fabryki przez furtkę, umyślnie w murze fabrycznym urządzoną. Wprawdzie przy furtce znajduje się posterunek straży celnej, ale to nie zmienia stanu rzeczy. Według korespondenta «Mosk. Wied.» żywołu obcy w fabrykach i zakładach przemysłowych ciąży coraz bardziej. W samym tylko Królestwie polskim, w ogólnej liczbie robotników, cudzoziemcy stanowią przeszło 12%, ilość, z którą się poważnie rachować należy.

× Aby rozwinąć działalność państwowego szlacheckiego banku ziemskiego, oraz ułatwić klientom tegoż otrzymywanie pożyczek, uznano za konieczne przyspieszyć, oddawna zamierzone w Rosji zaprowadzenie hipoteki. «Nowosti» donoszą, iż księgi hipoteczne mają być zaprowadzone nie tylko w tych majątkach, które zastawione zostaną w banku państwowym już po wprowadzeniu prawa

hypotecznego, lecz i w zastawionych poprzednio. Przedstawiciele banków ziemskich akcyjnych, złożyli p. ministrowi skarbu zbiorowe podanie, z prośbą, aby w projektującą się obecnie ustawie hipotecznej, zamieszczono odnośne artykuły, zobowiązujące właścicieli ziemskich do wciągania do ksiąg hipotecznych pożyczek, zaciąganych na zastaw majątku, nie tylko w państwowym szlacheckim banku ziemskim, lecz również i w innych instytucjach kredytowych. Akcyonariusze dla dopięcia tego celu, decydują się ze swej strony pokrywać znaczną część kosztów, nieodłącznych przy wciąganiu pożyczek do ksiąg hipotecznych.

× Zjazd przedstawicieli dróg żelaznych oraz fabrykantów szyn stalowych, rozpoczął ma posiedzenia, jak się dowiaduje «Nowosti», w d. 15 stycznia r. p. w sali konferencyjnej instytutu inżynierów dróg i mostów. Zjazd między innymi sprawami ma przegłądać i zbadać warunki dostaw szyn i innych rekwizytów kolejowych. W ciągu roku bieżącego komisya, utworzona przy cesarskim towarzystwie technicznym, zajmowała się badaniem stali w szynach kolejowych, nadesłanych w tym celu od 40 dróg żel. Rezultaty rzeczonych doświadczeń posłużyć mają dla wyjaśnienia, jakie przymioty stali przeznaczanej na szyny uważać należy za najlepsze. Prezesem zjazdu będzie prawdopodobnie p. Kologriwow, wiceprezesem zaś p. Beck-Gerhardt.

× Na budowę w r. 1886 kolei żelaznych, budowanych na koszt skarbu, wyznaczone są, jak się dowiaduje «Now. Wr.», według kosztorysu tymczasowego zarządu dróg skarbowych, następujące sumy:

Na budowę drogi Baranowicko-Białostockiej (196 wiorst)	2,737,000
Brzesko-Chełmskiej (105 w.)	4,092,000
Homelsko-Briańskiej (259 w.)	8,100,000
Romeńsko-Kremieńczugskiej (198 w.)	4,015,000
Samsko-Ufimskiej (454 w.)	8,745,000
Na dalszy ciąg tej samej drogi za Ufę (300 w.)	2,000,000
Siedlecko-mańkowskiej (63 w.)	2,834,000

× Wnet po zamknięciu zjazdu przemysłowców żelaza, który się odbył pod przewodnictwem towarzysza ministra dóbr państwa, w tem samym ministerstwie utworzono komisję specjalną z przedstawicieli od fabrykantów żelaza dla zredagowania wstawiennictw o zadośćuczynienie tych potrzeb, które się wyjaśniły i zostały skonstatowane na zjeździe. Pierwsze z kolei miejsce ma zająć, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», kwestya ułatwienia właścicielom fabryk żelaznych możności korzystania z taniego kredytu. Rezultaty prac rzeczonych komisji będą złożone do opinii ministra dóbr państwa, który, wraz ze swoją rezolucją, prześle wstawiennictwa przedstawicieli przemysłowców żelaza do dalszych instancji.

× Utworzenie banku szlacheckiego w Cesarstwie wysunęło kwestyę hipoteczną na pierwszy plan. Według doniesień dzienników projekt hipoteki ma być wypracowany przez ministerstwo sprawiedliwości i wniesiony do rady państwa wiosną przyszłego roku. Reforma będzie wprowadzana stopniowo. Najpierw mają być zapisane do ksiąg hipotecznych majątki ziemskie, zastawione w państwowym banku szlacheckim, i te tylko z zastawianych w bankach prywatnych, które po wydaniu prawa hipotecznego brać będą pożyczki. Wszelkie dawniej zastawione w instytucjach akcyjnych majątki nie ulegną obowiązkowej rejestracji w księgach hipotecznych. Reforma hipoteczna w Cesarstwie zapożycza główne podstawy u istniejących hipotek w Królestwie polskim i kraju nadbałtyckim.

× Departament handlu okólnikiem wyjaśnia izbom skarbowym, że towarzysztwa i spółki zagraniczne, prowadzące operacyę w Rosji, pociągane być winny do opłaty poboru procentowego dodatkowego na równi z rosyjskimi i na tychże samych zasadach. Opłacać zatem mają 3% od czystego zysku, odniesionego na przedsiębiorstwie prowadzonym w Rosji.

× Według «Now. Wrem.», kościół prawosławny w roku przyszłym ma obchodzić szereg uroczystości jubileuszowych, a mianowicie: 24 lutego 400 rocznicę śmierci kniazia Romana Uglickiego; 18 marca 1500 rocznicę śmierci Cyryla apostoła słowiańskiego, arcyb. jerozolimskiego; 24 maja 700 rocznicę cudotwórcy Nikity Stolinika; 2 lipca 450 rocznicę śmierci św. Focjusza, metropolity kijowskiego; 7 września 700 rocznicę śmierci św. Joana, pierwszego arcybiskupa nowgorodzkiego; 15 września 75 letni jubileusz soboru Kazańskiego w Petersburgu; 12 października 1,600 rocznicę śmierci męczennicy Dominiki i 26 listopada 150 rocznicę śmierci św. Inokentja, pierwszego biskupa irkuckiego.

× Korespondent z Sofji do «Daily News» donosi, że książę Chilkow, który w ciągu ostatnich lat czterech kierował bułgarskiem ministerstwem dróg i komunikacyi, został zamianowanym na naczelnego dyrektora przy budowie kolei żelaznych w Azji środkowej.

× Wstępne badania na zamierzonej linii kolejowej rycko-pskowskiej z odnogą do Dorpatu, o ile informacye «Now. Wrem.» są ścisłe, zostały ukończone.

× Gubernator archangielski, rz. r. st. Paaz-czenko, zostanie przeniesionym według informacyi «Now. Wr.», na taką godność do Kurlandyi, której dotychczasowy gubernator, hrabia Nord przechodzi dla objęcia zarządu guberni astrachańskiej.

× «Mosk. Wied.» donoszą, iż w guberniach, graniczących z Prusami i Austryą, zaprowadzone będą surowsze przepisy względem osób, przekraczających granicę bez legitymacyi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Były minister dworu, jeneral-adjutant hr. Adlerberg, wyjechał do Berlina, aby w imieniu Najjaśniejszego Pana złożyć cesarzowi Wilhelmowi powinszowania z powodu 25-letniej rocznicy jego wstąpienia na tron pruski.

= Koncert na dochód katolickiego towarzystwa dobr. w Petersburgu odbył się w ubiegłą środę, wobec zapelnionej po brzegi sali, przy udziale najlepszych sił artystycznych tak miejscowych, jakoteż chwilowo bawiących w Petersburgu. Część wokalną wypełniły pp. Stromfeld-Klamrzyńska i Friede. Pierwsza odśpiewała dwa romanse Rubinszteina i Dawydowa, oraz arcytrudny polonez z op. «Mignon» Thomasa, a nad program utwory pp. Cui, Danilewskiej i trudną piosnkę Münchheimera. Wszystkie te numery wykonane były z nieporównanym wdziękiem, wielką umiejętnością frazowania i artystycznym poczuciem, któremi to przymiotami nasza śpiewaczka celuje. Publiczność przyjmowała ją bardzo gorąco i kilkakrotnie wywoływała. Panna Friede nie tylko jest cenioną artystką sceniczną, lecz wyrobiła już sobie imię, jako doskonała śpiewaczka romansów. Wykonane przez nią utwory Matteiego, Deuza i Schumana wywołały szczere oklaski. W muzykalnej części koncertu dali się słyszeć: pianista Grünfeld i Wierzbilowicz, wiolonczelista, obydwaj bodaj czy mający równych w swoim kierunku; nie też dziwnego, że potrafili wywołać huczne oznaki zadowolenia publiczności. Koncert zakończyli artyści francuzcy: panna Brundean i p. Guitry, którzy z właściwym artyzmem odegrali, a raczej oddeklamowali fragment z Musseta. Pod względem materialnym, koncert powiódł się także, dochód bowiem wyniesie około 2,000 rs.

= Korespondent petersburski «Słowa» donosi, że 12 b. m. grono tutejszej inteligencji przyjmowało ucztą składkową niejakiego p. Kozłowa. Jakim sposobem zasłużony autor «Wewn. dziejów Polski», Tadeusz Korzon, mógł wystąpić w «Słowie» pod takim nieoczekiwanym kryptonimem, jest to zapewne tajemnicą zecera.

= W tutejszym instytucie technologicznym, jak się dowiadujemy, w roku bieżącym na I kursie na 180 studentów przypada 58 polaków; na II kursie na 145 studentów—38 polaków; na III kursie na 177 stud.—56 polaków; na IV kursie na 146 stud.—41 pol.; na V na 114 stud.—27 polaków; razem 220 polaków na 762 studentów.

= Kronika teatralna. Teatr Wielki wystawił w ubiegłym tygodniu nową operę Massenet'a p. t. «Manon». Treść osnuta na tle głośnego

romansu p. t. *Manon Lescaut*, upoetyzowana i oczyszczona, ale też niemiłosiernie rozciągnięta i bezbarwna; muzyka, mimo kilku prawdziwie pięknych numerów, jednostajna i szablonowa: oto powody, dla których opera, acz świetnie wystawiona, doznała powodzenia zaledwie średniego. Główne partie pozostawały w rękach pp. Pawłowskiej i Michajłowa. W teatrze francuskim *«Sinks»* Okt. Feuilleta, wystawiony na benefis p. Lody, stale zapelnia salę, chociaż wykonanie zasługuje na wiele zarzutów. Jedynie p. Guilty gra prawdziwie dobrze; panna Menthe, dotychczas z powodzeniem wywiązująca się ze wszystkich ról, tym razem podjęła zadanie nad siły. Artysty niemieccy wystawili szekspirowskiego *«Makbeta»*. Wobec wszakże zupełnie niemożliwej gry p. Johannes w roli tytułowej i słabej wogóle całości, sztuka nie może się utrzymać. Na pochlebne wyróżnienie zasłużył tylko p. Nissen, w roli Makdafa. Petersburg nawiedziła obecnie powódź koncertów, zwracamy przeto uwagę, iż w piątek dnia 3 stycznia w południe, w sali *«Dworiansk. sobrania»*, da się słyszeć w koncercie p. Marcelina Sembrich-Kochańska.

— *Plotki «Grażdanina»*. Ks. Mieszczerński w szeregu pogłosek i gawęd o sprawach i wypadkach dnia na tle salonów wielkoświatowych, w ostatnim numerze *«Grażdanina»* powtarza rozmowę damy i kompetentnego, w sprawach finansowych generała: *«No, cóż Bunge? — zapytuje dama — jakoby opuszcza stanowisko»*. *«Nie — odpowiada generał — mogę pani oświadczyć konfidencyjalnie, ale kategorycznie, że nie opuszcza... Wymieniano wprawdzie na jego miejsce, o; kogoż nie wymieniano; była nawet chwila, kiedy, w rzeczy samej, kwestya o nowym ministrze skarbu zdawała się przechodzić z dziedziny fikcji i plotek, w dziedzinę bardziej realną: wtedy właśnie w liczbie kandydatów poważnych wymieniano trzech: A. Abazę, Ostrowskiego i Nikolajewa; ale teraz wszystko już przeszło...»* *«Jednocześnie — dodaje ks. M. — słyszałem słieszne opowiadanie o tem, jak po ludzku postąpił obecny dowódca korpusu gwardyi, ks. Aleksander Oldenburski, z pewnym oficerem swojego korpusu, którego temi dniami ukąsił pies wściekły. Książę niezwłocznie sam zatelegrafował do Pasteura w Paryżu i po otrzymaniu odpowiedzi, że do leczenia można przystąpić nie później, jak po upływie tygodnia od chwili ukąszenia, wezwał lekarza i w jego towarzystwie wysłał tegoż samego dnia oficera ukąszonego do Paryża, uposażony go szczerze na drogę»*. O banku szlacheckim kronikarz *«Grażdanina»* wyraża się w sposób niezbyt pochlebny. Do stron dodatnich tej instytucji ma należeć to, że po pierwsze, przyszła już ona na świat i że krząta się w niej p. Kartawecz z legionem eleganckich urzędników; ale do stron ujemnych należy to, że niezbyt pewne są nadzieje tych 800, którzy złożyli w banku swoje oświadczenia o zastawianych majątkach. Tym doradza ks. M., aby się udali do banku i powachłali, czem tam pachnie. Czuje się tam mieszany zapach perfum: *New hay mowen* (świeżo skoszonej trawy) i *Spring flowers* (kwiatów wiosennych). Kwiat wiosenny — to urzędnik banku, trawa skoszona — to klientela banku.

— W dniu onegdajszym otwarta została wystawa w techniczno-elektryczna w Petersburgu. Wystawa mieści się w lokalu cesarskiego towarzystwa technicznego.

— Okólnik ministra oświecenia z d. 14 grudnia r. b. za № 18512, poleca zawiadomić studentów uniwersytetów i instytutów technicznych, iż są obowiązani salutować, przykładając rękę do daszka czapki: 1) stojąc frontem: przed Najjaśniejszym Panem, Najjaśniejszą Panią, N. Następca Tronu, Wielkimi Książętami, Wielkimi Księżniami i Wielkimi Księżniczkami; 2) nie stając frontem: przed ministrem oświecenia, towarzyszem ministra, naczelnikiem okręgu naukowego, pomocnikiem naczelnika, generał-gubernatorem, gubernatorem, naczelnikiem miasta, miejscowym archidiecezją, oraz przed swymi bezpośrednimi zwierzchnikami i profesorami.

— Następujący polacy ukończyli, jak się dowiadujemy, wydział fizyko-matematyczny petersburskiego uniwersytetu z prawem otrzymania stopnia kandydata nauk matematycznych po przedstawieniu odpowiedniej rozprawy: pp. Bogusławski Jan, Kozłowski Wiktor, Lipski Ignacy, Migdalski Antoni, Pantoczek Stanisław.

— Ks. Mieszczerński pisze w *«dzienniczku»* swego *«Grażdanina»*: *«W tych dniach otrzymałem wiadomość z Paryża, iż w tamtejszej izbie deputowanych wywieszono ogłoszenie tej treści: «Obywatele-deputowani! bacność, pilnujcie waszych kieszeni!»... W każdym razie, konserwatywny zdrajca ojczyzny wart jest ultraradykalnego rzezimieszka... W tych dniach wydano ultraradykalowi p. N. N., który raz już obdarł*

abonentów czasopisma *«Zdrowie»*, pozwolenie na wydawanie dziennika *«Nowa»*. Reklamy tego wydawnictwa głoszą: *«postępie! ludzkość! samopomoc! oto nasza dewiza»*. A *propos prasy...* Jedną z gazet moskiewskich najpopularniejszych, zamieściła następujące doniesienie: *«Przybył do Moskwy minister skarbu; radca tajny Grawwel»*. Autentyczne».

— Z początkiem roku przyszłego, liczbą 35 kop. w guberni petersburskiej, z wyjątkiem powiatu petersburskiego, zmniejszy się ma, jak donosi *«Now. Wr.»*, prawie o jedną trzecią. Jest to skutek nowych przepisów o handlu trunkami.

— W sprawie kradzieży, spełnionej w Banku państwa, Grossman skazany został na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i zesłanie do guberni irkuckiej, Wandalowska, Mdiwoni i Poltoracki uwolnieni od odpowiedzialności. Bankowi przysądzone 82,873 rs. 35 kop.

— W tych dniach publiczność teatru Małego była świadkiem z abawnego zdarzenia. Znany dostawca-miljoner p. Gregier, zajmując sam łożę pierwszoplanową, umieścił swego lokaja ustrojonego we wspaniałą liberyę w pierwszym rzędzie krzeseł i podczas antraktu dawał mu z łoża głośnie polecenia. Ten szyk, mimo swej oryginalności, nie podobał się wszakże p. komisarzowi policyi, który polecił usunąć z krzeseł owego Leporella, bez względu na protesty jego pana.

— Redaktor-wydawca gaz. *«Ruś»*, Iwan Aksakow, przybył w tych dniach do Petersburga.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). A więc już i po świętach! Trzydniowa pauza wytchnienia minęła niepostrzeżenie, w spokoju, bez rozgłosu i znowu nastały dni mozolnej walki z dziwnie uporczywym przesileniem tegorocznym. Uwieńczylibyśmy, wyzłocili, za życia wielbili pomnikami tego, kto by znalazł na nie doraźne lekarstwo. Ale choroba kryzysu zda się uragać ze wszystkich pomysłów i wysiłków, zagnieździła się gdzieś w kościach naszego organizmu gospodarczego, pozbawia spokoju, odbiera sen, więzi ruchy, powoli gangrenuje, a jednocześnie nie rokuje ani wyzdrowienia, ani kataklizmu. Obecne przesilenie podobne jest do owego robaka, co powoli, całymi latami toczy zdrowe ciało. Bankructw niby nie mamy, wszystko stoi na dawnym miejscu, żadnego wylomu nie widać, a przecież w atmosferze czuć duszność, utrudniającą oddech. Otóż, w tem właśnie kwestya, że obecne przesilenie nie jest ciosem na jeden, dwa, lecz na wszystkie członki organizmu. W takich warunkach, przeżylibyśmy święta wśród rozpamiętywań o lepszej przeszłości i zwodniczych nadziei na przyszłość, innemi słowy, w powszechnym smutku; kupcy niezadowoleni z małego targu, przemysłowcy — ze słabego ruchu towarów, ba, i konsumenci nawet, kapitaliści, obywatele czy zwykli śmiertelnicy, zasiadali do wigilijnego stołu ze smutkiem, że tej lub innej drobności musieli sobie odmówić. Z gotówką i z kredytem zginał też i znany humor warszawski, a blizki już karnawał, choć się na 10 tygodni zapowiada, podobno po raz pierwszy w Polsce nie usprawniwił przysłówia: *«kiedy bieda, to koo»...* O świetnych zazwyczaj balach i zabawach dotąd głucho jakoś, ruch przyjezdnych niewielki, hotele puste, wystawy sklepowe zaniedbane; natomiast, tu i ówdzie słyhać coś o oszczędnościach w zabawach — doprawdy, rzecz u nas niesłychana! — a w kilku, wykwinnych zresztą, kołach towarzyskich poruszono projekt urządzania tygodniowych wieczorów rodzinnych w reśursach. Jakkolwiek myśl zamknięcia domów prywatnych przed karnawałowym Bachusem godną jest szerokiego rozpowszechnienia, praktyczna i... ekonomiczna. Wątpimy przecież, by się na gruncie warszawskim przyjęła. Chyba, że bieda sprzątnie kilkadziesiąt osób i widmem ruiny wszystkim spojrzysz w oczy. — Nareszcie dowiedzieliśmy się, kto urządzi w Warszawie obchód jubileuszu cesarza Wilhelma. Organizatorem tym jest konsulat niemiecki. Niedawno czytaliśmy w polskich piśmiech tutejszych niemieckie ogłoszenie bezimiennego «komitetu», zawiadamiające kogo należy, że adres do jubilatę cesarskiego niemiecy warszawscy podpisują mogą w kancelaryi konsulatn, że taż kancelarya za 4 rs. sprzedaje każdemu bilet wejścia na uroczystość jubileuszową,

wreszcie, że sam obchód odbędzie się w sali *«Hotelu europejskiego»*, w d. 3 stycznia. Z powodu tych zapowiedzi, krąży w mieście pogłoska, że podobne uczy niemieckie, chociaż z innych tytułów, odbywały się już nieraz w bardziej niemieckich od Warszawy miastach, jak np. Tomaszowie i Łódź, lecz, że w końcu doprowadzili do rozwiązania miejscowych *«vereinów»*. Mając lepsze o dyplomacji niemieckiej pojęcie, nie dajemy temu wiary. Za to z przyjemnością notujemy, że dziś nietylko zmniejszył się napływ Niemców do Królestwa, lecz nawet Niemcy, wśród nas zamieszkali i w rozmaitych interesach przemysłowych zaangażowani, zamierzają się z kraju wycofać. — Kiedy już mowa o Niemcach, zanotować muszę, że niedość im widocznie Kopernika, bo oto świeżo zaanektowali polsko-angielską kanalizację w Warszawie. Tak przynajmniej sądzić można z korespondencji warszawskiej do *«Petersb. Ztg.»*, *«skwapliwie podnoszącej godny uwagi fakt»*, że przy budowie kanalizacji i wodociągów naszych, roboty prowadzą przeważnie inżynierowie-cudzoziemcy. Że w tem jest część racji — o to nikt się sprzeczać nie będzie, tylko, że słuszność nie po stronie *«Zeitunga»*. Faktem przedewszystkiem pozostanie ta anomalja, że kanalizację i wodociągi zbudują inżynierowie polscy pod firmą cudzoziemską. Początkowo, w istocie zanosiło się na to, że kanalizacja będzie dziełem rąk obcych; naczelnicy inżynierowie, pp. Lindleyowie, ojciec i syn, pomocników (pp. Höhman i Lichtweiss) zaprosili sobie z zagranicy; z zagranicy też zaczęli sprowadzać materiały budowlane, firmy londyńskie i berlińskie popierać, a do korespondencji biurowej wprowadzili język niemiecki. Dziś wszakże stosunki się zmieniły; dziś główną siłę stanowią technicy polscy, oni to moderują, niezawsze fortunnie, pomysły p. Lindleya, ich wreszcie zasługą, że firmy krajowe powoli, przy dostawach materiałów dla robót, zajmują miejsce firm zagranicznych. Jeden język w korespondencji zewnętrznej pozostał dotąd niemiecki i on to zapewne stał się powodem błędów w *«Zeitungu»*. — Tutejsza izba sądowa przygotowuje materiały do olbrzymiego procesu karnego o nadużycia przy poborze wojskowym w guberni lubelskiej. Sprawa będzie wytoczona w lutym. R. Sypół.

Charakter i statystyka wydaleni w świetle «Warsz. Dniennika». *«Warsz. Dn.»* wystąpił z artykułem w sprawie rugów pruskich i, podobnie jak *«Mosk. Wied.»*, choć mniej silnie, stara się dowieść, iż cała sprawa została jedynie przez prasę polską wydęta do rozmiarów, nigdy niebywałych, oraz, iż rządowi pruskiemu nie można odmówić racji podobnego postępowania. Na podstawie danych wiarygodnych, jak utrzymuje *«Warsz. Dn.»*, po dzień 15 listopada wyrugowano z Prus do Królestwa polskiego 2,466 osób, z których do guberni płockiej wróciło 1,644 osób, do guberni Piotrkowskiej — 271, do kaliskiej — 177, do łódzkiej i suwalskiej — po 117, do kieleckiej — 77 i do warszawskiej — 55 osób. Oprócz tego, 8 jeszcze osób przybyło później do różnych miejsc Królestwa. W ogólnej liczbie rugowanych, 2,316 jest chrześcijan, a 150 żydów. Wszyscy wydaleny, bez żadnego wyjątku, twierdzi *«Warsz. Dn.»*, mieszkali w Prusach bez pasportu, nie mieli nawet żadnych świadectw pobytowych. Z wyjątkiem małej liczby osób i to przeważnie kobiet, które ongi udaly się do Prus za pasportami, w celu znalezienia służby, i które, gdy minął termin prekluzyjny ich pasportów, nie postarały się o odnowienie takowych, wszyscy inni tajemnie i bez pasportu przeszli granicę i są to po większej części albo dezertjerzy wojenni, albo powstańcy z 1863 roku, albo też zbiegli, ukrywający się przed powinnością wojskową. Niektórzy z nich mieszkają w Prusach już od lat 40, ale są i tacy, którzy zbiegli na kilka zaledwie dni przed wydaniem dekrety. Między relegowanymi jest zaledwie pięćdziesiąt osób, które przeszły granicę podczas swej małoletności, z krewnymi i po śmierci tych ostatnich pozostali w Prusach; jest także jeden właściciel ziemski, który, jak sam powiada, dziedziczył w spadku po żonie 600 morgów gruntu; większość wszakże zbiegła w obawie jakowejś kary i już teraz przeciw niektórym wytoczono procesy karne. Wobec takiej charakterystyki, powiada *«Warsz. Dn.»*, zrozumieć łatwo, iż rząd pruski chciał się pozbyć tego rodzaju ludzi. *«Na zasadzie umowy między Rosją i Prusami z dnia 18 sierpnia 1872 r., rząd pruski był w prawie wydalać, bez poprzedniej korespondencji dyplomatycznej, osoby, pochodzące z miejscowości pogranicznych i mieszkające w Prusach bez pasportu, lub też nie mające żadnego sposobu do życia; tego rodzaju indywidua mają być dostawiane na granicę, z piśmiennym obja-*

śnieniem miejscowego landrata o ich tożsamości i przyczynach wygnania. Wszakże, nawet z artykułu «Warsz. Dn.» widać, iż wydanych obecnie osób, mimo wszelkich «danych faktycznych», niepodobna było zaliczyć do wyzwymlonych, niepodobna było zaliczyć do wyzwymlonych kategorii, gdyż pp. landraci pruscy zwracali się, jak pisze tenże «Warsz. Dn.», do naszych naczelników powiatu z prośbami o przyjmowanie wygnańców bez żadnej korespondencji, a to w celu jakoby nieprzedłużania całej sprawy. Gdy zaś podobne propozycje zostały odrzucone, landraci chwytali się różnych innych środków: osobom rugowanym wydawano krótkoterminowe karty legitymacyjne, służące do przejścia granicy, lub też radzono przechodzić im granicę rosyjską potajemnie... Czegóż to dowodzi?... »

Rosyjska gazeta lwowska. Wzmiankowaliśmy już o zamiarze wydawania w Warszawie rosyjskiej gazety ludowej p. t. «Biesieda». «Warsz. Dniwn.» zamiar ten tłumaczy i uzasadnia w następujący sposób: Literatura ludowa przedstawia wielką siłę, a rosyjanie dotąd nadzwyczaj mało nią się posługiwali. Prawda, do ludności wiejskiej nie dochodzą wrocie Rosyi, zagraniczne wydawnictwa polskie, ale wrocie podszeptu nieczem dotąd odpięane nie były. Tylko w roku zeszłym wydano «Opowiadania starego Macieja». Cóż czyta chłop polski? Dotąd oprócz modlitewników i ksiąg religijnych, tylko «Przegląd katolicki». (To chyba omyłka? R. «Kr.»). Przeciwnie temu pismu «Warsz. Dniwn.» nie nie ma, uważa tylko, że zajęty swoją misją religijną «Przegląd», nie może obowiązków poddanego i obywatela względem władzy państwowej, nie wpaja przekonania o potrzebie bratniej miłości wazytkich poddanych jednego monarchy. «Oto dlaczego, powiada, wypada nam zająć się dostarczeniem zdrowego, pożytecznego pokarmu umysłowego ludowi wiejskiemu. Komplikuje to i tak już nader skomplikowane zadanie nasze w kraju przywilejanskim, ale cóż robić! Działacze polscy zmuszają nas zajmować ich miejsca na wszystkich polach...» «Warsz. Dniwn.» sądzi, że gazeta może rachować na powodzenie, gdyż powołała do współpracownictwa siły «nie tuzinkowe».

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs «Gazety Rolniczej», o którym wspominaliśmy we właściwym czasie, został w tych dniach rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę rs. 400 otrzymał za rozprawę p. Gustaw Plewak z Wisiek pod Międzyrzeczem; drugą zaś rs. 200 dr. Karol Kaczkowski z Józefopola pod Muszcowem. Pozostały fundusz konkursowy w kwocie 300 rs., przeznaczono jako nagrodę za najlepsze szemat rachunków gospodarskich, na który znowu będzie ogłoszony konkurs.

Niemcy w Królestwie polskim. Ludność niemiecka wynosi obecnie w Królestwie dziesiątą część ogółu mieszkańców, t. j. 750.000 głów. Majątki ziemskie przeszły w posiadanie Niemców już w 1/3 części. Od r. 1880 do 1884 r. osiedliło się u nas 16.000 Niemców, a w samym r. 1884 przyjeżdżało poddaństwo rosyjskie 8.000. Co do rodzaju zatrudnień i klas społecznych, to między imigrantami było:

	1882 r.	1884 r.
Rolników	2,000	3,620
Rzemieślników	1,400	3,000
Oficyalistów kolejowych	300	1,500
Właścicieli większych, kapitalistów	127	200

Prelekcje na dochód warszawskiego towarzystwa dobroczynności rozpoczną się w m. marcu i kwietniu roku przyszłego. Po dwa odczyty wypowiedzieć mają pp.: Piotr Chmielowski, profesor uniwersytetu, Ludwik Cwikliński i Kazimierz Jarochoński z Poznania, — a na jezyku: p. Napoleon Milicer, Józef Boguski i Adolf Peplowski.

Skład sądu uniwersyteckiego. «Warsz. Dn.» dowiaduje się, że na sędziów sądu uniwersyteckiego w Warszawie na r. 1886 wybrani: profesorowie Czansow, Siegel i Ziłow; na zastępców: profesorowie Simonienko, Popow i Miklaszewski.

W Wilno. W diecezji wileńskiej zmarło w ostatnich czasach siedmiu księży: ks. Konstanty Szyszko administrator kościoła w Łacku, w powiecie lidzkim; ks. Michał Łowmiański, filjalista w Kiewlach; ks. Apolinary Bejnarowicz, filjalista w Oławie, w powiecie trockim; ks. Antoni Godziński, administrator i dziekan w Prutanie; ks. Andrzej Daniszewski, mans. w Knyżynie, w guberni grodzieńskiej; ks. Jan Oleszkiewicz, wikaryusz w Żoludku, w powiecie lidzkim; ks. Franciszek Zarembo, mans. w Kobryniu. Dwaj alumni seminarium diecezjalnego wyświęceni zostali w Kownie na dyakonów: Kazimierz Stalewki i Jerzy Zymkus.

Z PROWINCYI.

Kowno, 14 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Wiadomość o przeniesieniu oddziału banku włościańskiego do Wilna wywołała wśród mieszkańców

tutejszych pewne niezadowolenie, miasto bowiem traci kilkanaście rodzin urzędniczych, instytucję rządową, a wraz z nią cały zastęp klienteli. Bank, z przeniesieniem do punktu środkowego kraju — Wilna, rozszerza swoją działalność, oprócz gub. kowieńskiej, na wileńską i grodzieńską. O dotychczasowej jego działalności w naszej gubernii nie mamy dat dokładnych, to pewna jednakże, że bank włościański ułatwił kupno ziemi bardzo nielicznym włościanom. Cała działalność jego redukuje się do kilkunastu, a najwyżej kilkadziesiątu operacji i to tylko, gdy sami obywatele robili starania, pragnąc zbyć ziemię włościanom. Gubernia kowieńska najbogatsza z litewskich, włościanin cieszy się tu dobrobytem, zadanie więc banku włościańskiego byłoby tu najodpowiedniejszym. Parcelacja u nas zdarza się bardzo często, a zwykle w charakterze nabywców, nawet większych dóbr ziemskich, występują włościanie. Nieznaczna działalność banku, wobec powyższych warunków, zawisa być może od niedostatecznego oznajomienia się, lub oswajania ludności z tą instytucją. Z wypadków ostatnich czasów, jakie zaszły w mieście naszym, zanotować należy utonięcie sześciu ludzi naraz w Niemnie, podczas przeprawy w łódce do Aleksoty. Na rzece podówczas obficie płynęły łody; łódź sparta niemi, pomimo pracy dwóch przewoźników i sternika, przewróciła się. O ratunku mowy być nie mogło. Wszędzie zresztą zdarzają się wypadki, lecz Kowno postawione jest w tym względzie w warunki całkiem nienormalne. Niemen oddziela Kowno od jego właściwego przedmieścia Aleksoty, liczącego 6 tys. mieszkańców. Latem na Niemnie jest zwykle most pływający, lecz w jesieni i w czasie kry, komunikacja na statku jest całkiem niedostępną. Ruch panuje duży, po obu przeto brzegach skupiają się setki fur i furmanek, nieraz dniami całymi wyczekujących swej kolejki. Pieszych przewożą łodziami, a wypadki utonięcia powtarzają się corocznie. Zarząd okręgu komunikacji wodnej składa całą winę na miasto, które nie stara się wcale o most stały. Może jest w tem pewna doza słuszności... Zależy, w dziwnym położeniu jest Kowno pod tym względem. Z jednej strony odgradza je od świata Niemen bez mostu, z drugiej Wilja z nędznym mostem drewnianym, własnością ks. Wittgensteina, dzierżawioną przez starozakonnego za 12 tys. rs. Skromną tę sumkę z dobrym procentem, ma się rozumieć, płaci publiczność. Stowarzyszenia nasze mało się ruszają. Towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży krząta się około urządzenia jakiegoś widowiska lub zabawy, towarzystwo dobroczynności żywi podobne zamiary. Towarzystwo ogrodnicze nie daje znaku życia, aszkoda, gdyż wobec braku towarzystwa rolniczego, ogrodnicze mogłoby choć w części je zastąpić. Prezes towarzystwa p. E. Fryk dokłada wszelkich starań w celu utrzymania go przy życiu, ale, jak dotąd, nieliczni członkowie ograniczają swój udział do opłaty trzech rubli składki rocznej. X. Y. Z.

Wilno lit., 16 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Nowo pobudowana droga żel. wileńsko-rówieńska fatalnie oddziaływała na obroty handlowe i wogóle na ruch miasta naszego. Na główną ulicę polską, zyskała bardzo Wilno i kilka powiatów gub. mińskiej, lecz Mińsk nasz stracił wiele. Oto od czasu, gdy dwa najbogatsze powiaty gub. mińskiej, a mianowicie alucki i nowogródzki, w prostej linii z Wilnem połączone zostały, ziemianstwo miejscowe tłumnie gród Gedymina, ze szkodą naszej nadwileśkiej miłośnicy, odwiedzać poczęło. Zastój z tego powodu niezmiernie obecnie dostrzegamy, zwłaszcza kupcom naszym, przedsiębiorcom wszelkiego rodzaju, właścicielom domów i t. d.: ceny mieszkań spadły o 25%, hotele świecą pustkami (jest to też po części rezultatem gorączkowego wznoszenia przed paru laty nowych kamienic, zamienionych na hotele), dorożkarze nie mają zarobku, właściciele sklepów ukarżają się na brak kupujących, rzemieślnicy — na brak obywateli... Uczniom starozakonnym tutejszych szkół średnich surowo zakazano udzielanie korepetycji chrześcijanom i wogóle obostrzono nadzór nad nimi: od nowego roku mają być zaprowadzone w Mińsku specjalnie żydowskie stancje uczniowskie, na wzór istniejących już oddawna chrześcijańskich, przyczem uczniowie, nie mający w mieście bliskich krewnych, którzy bezpośrednio mogliby się ni-

mi opiekować, będą musieli mieszkać na stancjach. Stancje te jednak nie będą mogły być zbyt oddalone od środka miasta; ten ostatni warunek, zresztą, ma być zastosowany wogóle do wszystkich uczniów gimnazjum mińskiego i szkoły realnej; wszelkie natomiast mieszkania uczniów tak prywatne, jako też i t. zw. «ogólne» stancje, winny odtąd posiadać osobne wejścia. — W końcu podajemy małą kronikę wypadków bieżących: pobór rekruta w mińskim okręgu już ukończony; należało wciągnąć do szeregów armii czynnej 228 popisowych, zakwalifikowano jednak tylko 190, a to dlatego, iż 30-tu (żydów wyłącznie) do popisu wcale się nie stawilo. W Kulu (pow. miński), niegdyś majątności osławionego p. Brzozowskiego, dziś «kulturtragera» z nad Sprei, powstać ma wkrótce wielkich rozmiarów fabryka papki drzewnej, której głównymi kierownikami mają być dwaj Anglicy. — W dniu wczorajszym (15 b. m.) odbyło się w Mińsku przedstawienie amatorskie, a po nim — tańce. Dochód wyniósł przeszło 200 rs., które przypadły w udziale biednym naszego miasta. Również w dniu wczorajszym żydzi tutejsi urządzili zabawę tańczącą, na korzyść swojej szkoły rzemieślniczej; zebrano przeszło 600 rs. — Jakiś przedsiębiorca niemiecki zaprodukował przed naszą publicznością kilka podobno «oryginalnych» dzikich ludzi. Mój Boże, czy warto było przywozić ich do nas aż z za morza, gdy posiadamy tylu... własnych dzikich!... — Dopełnione tu w ubiegłym tygodniu aresztowanie organisty katedralnego co do przyczyny swej niemało wspólnego z kursującymi w mieście pogłoskami: jest to sprawa czysto prywatnej natury i, jako taka, nie może interesować szerszego ogółu. N. B.

Mińsk. Ks. Ferdynand Radziwiłł, ordynator ołycki, uwzględniając trudne położenie dzierżawców w swych dobrach, zmniejszył czynsze za bieżący rok gospodarski do połowy. Dał on tem możność poratowania się wielu dzierżawcom, którzy z powodu nieurodzaju i ogólnej stagnacji bardzo ucierpieli.

Stuck, 11 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Parafja kopylska ma otrzymać wkrótce nowego pasterza. Z dotychczasowego proboszcza największe i jawne niezadowolenie okazywali... żydzi, naturalnie nie z widoków natury etycznej. Parafja kopylska słynęła od lat kilkadziesiąt «cudami», od lat jednak paru, czyli od czasu, gdy parafję tę objął proboszcz niezbyt lubiany przez okoliczną ludność, podążającą do Kopyla kilka razy do roku, — tłumy wiernych, w ostatnich latach bardzo się przerzedziły. Wobec takiego stanu rzeczy odbył gorzalki, która tak niedawno jeszcze szerokiemi korytami w gardła prostaczków płynęła, upadł zupełnie, narażając na szwank interesy karocmarzy i propinatorów. Zabieg żydów około przywrócenia status quo ante, czyli innymi słowy, obsadzenia parafji kopylskiej przez innego proboszcza, rozwinięte zostały na wielką skalę: żaden środek, wprost lub pośrednio prowadzący do celu, nie był przez dzierżawców propinacji pominięty. Pewnego np. dnia, gdy ówczesny proboszcz wszedł po coś do kościoła, usłyszał grobowym głosem wymówione słowa: «przez z mego domu! Nie kalij go swą obecnością!» Przesądny proboszcz omdlał ze strachu. Po upływie kilku miesięcy ksiądz kopylski przeżył się gdzieś indziej. — er.

Ołgopol. W dniu 18 b. m., jak donosi korespondent gazety «Nowosti», wydział kamienieckiego sądu okręgowego rozstrząsał tu, przy udziale sędziów przysięgłych, sprawę Prizanta, żyda, obwinionego o poddawianie osób trzecich do zabicia swej córki, która przeżyła prawosławie. Sędziowie przysięgli wynieśli werdykt, uniewinniający pod sąd.

Odesa. W dniu 8 grudnia w lokalu szkoły katolickiej odbyło się ogólne zebranie parafjan, zaproszonych do wysłuchania sprawozdań i wyboru syndyków na nadchodzące trzecie. Proboszcz miejscowy, ks. Rejchert, w przemowie swej do parafjan, zaznaczył widoczny brak jedności, paraliżujący działalność szkoły katolickiej, uczelowie której do różnych należą plemion. Po odczytaniu przez sekretarza sprawozdania za ubiegłe trzy lata, przystąpiono do wyborów. Na syndyków wybrano ze sprawujących już ten urząd pp.: barona Stahla, A. Montovani i I. Montovani. Na miejsce zaś niewybranego ponownie p. Wołodkowicza, powołano jedno-

głośnie p. L. Grocholskiego. Na członków komisji rewizyjnej wybrano pp. Chajkowskiego, notariusza, i Lawińskiego, adwokata.

o **Poltawa.** Mieszkańcy poltawski, p. Narcyz Potocki, zwraca się do nas w sprawie kościoła poltawskiego. Liczba zamieszkałych w samej Poltawie katolików nie przewyższa stu osób, na ogół nader niezamożnych. Reakcja parafian rozproszonych po gubernii poltawskiej nie da się ze ścisłością oznaczyć, w przybliżeniu jednak jest ich około 1,200 osób. Z tej liczby wielu zapomnielo już języka, obyczajów i wiary ojców swych. Nic tedy dziwnego, że miejscowej świątyni groziła ruina zupełna. Dziś, dzięki ofiarom, które napłynęły w kraju, kościół zewnętrznie przynajmniej wygląda przyzwoicie. Dalsza wszelako pomoc jest bardzo potrzebna, bo dach kościoła przegnił, organ niezdatny do użytku, ławki spróchniały, obrazy potrzebują restauracji, chorągwie świecą dziurami... Na to wszystko parafia nie posiada najmniejszego funduszu, rachuje więc na wspaniałomyślność rodaków.

o **Nowogród.** Według wiadomości telegraficznej gaz. «Now. Wr.», sąd okręgowy nowogrodzki, w sprawie Wiktor Normanskigo, oskarżonego o zabicie wystrzałem z rewolweru pastucha Paramonowa, — uznał, iż podstępny, o którego normalnym stanie umysłowym wątplono, jest zupełnie poczytalny. Decyzję powyższą sąd powziął wobec ekspertyzy rzeczoznawców.

o **Jekatierynosław.** (Koresp. «Kraju»). W początkach b. r. żyć tu przestał, nagle, miejscowy biskup prawosławny, Feodosij (Teodozy) Makarewski. Szesnasty ten biskup w szeregu pasterzy prawosławnych jekatierynosławskiej jeparchji odznaczał się zamilowaniem przeszłości dziejowej wybrzeży dolnego Dniepru, gdzie około czterdziestu lat na katedrze biskupiej rządy sprawował. Posiadając upodobania literackie, a nie mając stosownego przygotowania naukowego, nie zdołał o. Makarewski nie stworzyć oryginalnego, ani też umiejętnie korzystać z prac innych; niemniej jednak, z pyłu zapomnienia odgrzebuując akta, tyczące się osad stepowych dolnego Dniepru i erekcyj tamiecznych cerkwi, zachowując je od zagłady i uwieczniając takowe drukiem, położył zasługę prawdziwą na polu zbierania i grupowania źródeł do historii Niżu dniewprowego. Objawiały rządy swej jeparchji, wnet przystąpił on do rozpatrywania się w źródłach archiwalnych tych instytucji, które od niego były zależne, i jako wynik tych poszukiwań, wydał parę broszur. Jedną z nich jest monografia klasztoru w Nowomoskowsku (dawnym Samarze, który przez Stefana Batorego był nadany Siczcy zaporozkiej); druga zaś podaje szczegóły o rozszerzaniu się chrześcijaństwa na obszarach owych stepów, które tworzą jekatierynosławską jeparchję. Były przytem i inne drobne jego prace w tymże kierunku. Później zajął się zmarły biskup zebraniem i wydaniem wszystkich erekcyjnych dokumentów, w streszczeniu, i innych szczegółów, tyczących się wszystkich cerkwi w całej jeparchji. Utworzył z tego materiał 2 tomowy, bardzo pożądany dla badacza historii zaludniania się dolnego Zadnieprza. Zbytne zamilowanie w patetyczności, w kwiecistych stylowych zabarwieniach, a ztąd każda wloska u niego jest rajem ziemskim, każdy strumień, dolina, czemś dziwnie czarownym a niezwykłym, — są to małe słabości i ujemne strony pisarza, który może niewiele posiadał stosownych uzdolnień, lecz niemniej jego zamilowanie kolektorskie na polu zbierania źródeł, pożyteczne zapełnianie czasu swego tą robotą, a tem samem ułatwienie pewne, jakie poczynił dla pracowników na niwie dziejowej, zdobyły dlań dobrą pamięć. To słowo dobrej pamięci, słowo życzliwe uznania, wypowiedziane w języku dobrze znanym zmarłemu i przezeń używanym, przy badaniu źródeł dziejowych, składamy na mogile tego uczciwego człowieka i pracownika, który szukał prawdy. Md.

o **Tambow.** Tambowskie gubernialne zebranie ziemstwo balotowało nad kwestyą oddania pod sąd zarządów ziemskich: tiemnikowskiego, spaskiego i szackiego. Pierwsze dwa zostały oddane pod sąd, trzeci uwolniony.

o **Kaukaz.** W sferach urzędowych, na porządku dziennym jest, jak wiadomo, projekt zaprowadzenia na Kaukazie ogólnej obowiązkowej służby wojskowej. Służbie podlegać mają wszystkie plemiona Kaukazu, z których formować się będą oddziały wojsk, czyli t. zw. «drużyny» piesze i konne. Do pierwszych zaciągani być mają chrześcijanie, do konnicy — maho-

metanie. Projekt ten wywołał opozycję w «Mosk. Wied.», w których p. Kostiemierewskij, dobrze podobno obeznany z biegiem spraw na Kaukazie, protestuje przeciw reformom w tym kierunku, dowodząc, że utworzenie oddzielnych «drużyn» wzbudzi niezadowolenie miejscowej ludności, oraz przyczyni skarbowi nader wiele wydatków, nieprowadzących bynajmniej do dobrych rezultatów.

KRONIKA POWSZECHNA.

o **ADRES POLSKO-WŁOSKI.** Hr. Wład. Plater, dyrektor muzeum raperswylskiego, przysłał p. Correntemu, wielkiemu kanclerzowi orderów włoskich i znakomitemu przyjacielowi Polski, dziękczynny adres polaków do króla włoskiego za udział wzięty przez jego król. mość w uwolnieniu Kraszewskiego; inny podobny adres do króla przysłał polacy, zamieszkali we Francji. «Z kraju zaś, pisze rzymski korespondent «Gaz. Nar.», nie dotąd nie doszło, jak przewidywaliśmy, a o krakowskim adresie do królowej, o którym donosiła «Neue Freie Presse», niema dotąd ani słychu.

o **KRONIKA PDŚMIERTNA.** Mikołaj Wisłocki, amator archeolog i właściciel znakomitego zbioru starych monet i kamieni, zmarł w Warszawie d. 25 b. m. Ignacy Frey, b. dyrektor trup dramatycznych prowincjonalnych, zmarł w Warszawie w szpitalu obłąkanych. 28 b. m. zmarł również w Warszawie d-r. Teofil Siemuruk, inspektor lekarski guberni warszawskiej.

o **SEN PREFERANSISTY.** Humorystyczne pisma warszawskie, z łatwych do zrozumienia powodów, rzadko puszczają się w sferę polityki humorystycznej. Ingres wszakże taki odbywa się zwykle z powodzeniem. Oto znowu «Kur. Świat.» wystąpił z dowcipnym wierszem, p. t.: «Sen preferansisty», który pozwalamy sobie powtórzyć:

Śniło mi się dziś nad ranem,
Ze byłem... królem Milanem.
Preferansowe rozpocząłem kroki,
Partnerem moim był hrabia Kalnoky,
A drugim dziarski
Książę bułgarski.
Jam był na rękę i miałem pik wiele
A nadto nie bałem się.
Bo dziesiątki milionów Ländlerbanku cała,
Więc pewny, że zdobędę i korzyść i chwałę,
Krzyknąłem na podziw światu!
«Status quo ante bez atuu!»
A Kalnoky: «Pomagam!» jakkolwiek niestety,
Miał złe obsadne walety.
Rozpoczęła się walka. Przebieg jej był krótki:
Bułgar wziął wszystkie lewy, choć miał same młódki,
Ja przegrałem punktów furę,
Do współgraczu i do «Kury».
Byłbym nawet nie wiedział, zkad ta kleska cała,
Lecz Pani Europa, która przy mnie stała,
Na zszarzanym jakiegoś traktatu dywanie,
Szepnęła do mnie: «Milanie!»
Z pewnością zrobilibyś pan te
«Status quo ante».
Mais c'est dommage, mon cher,
Que vous n'avez pas de coeur».

o **Prelekcję o Tolstoju** miał niedawno w Paryżu słynny krytyk i estetyk francuzki, Franciszek Sarcey, w obec nader licznie zebranej publiczności. Prelegent zaczął od oświadczenia, iż młodzież francuzka do szaleństwa zachwyca się dziełami Tolstoją, i w całym ciągu rozprawy dowodził, iż wszelkie zachwyty mają słuszną podstawę. Sarcey, dla przykładu, niektóre sceny romanu Tolstoją «Anna Karenina» porównywał z podobnymi sytuacjami w lepszych romansach francuzkich, wykazując wyższość autora rosyjskiego. W końcu prelegent zachęcał publiczność do kupowania tłumaczonych dzieł Tolstoją, w nadziei, że kto posłucha zachęty, niewątpliwie wdzięcznym mu za to będzie.

o **Leopold Ranke.** Znakomity historyk niemiecki, Ranke, obchodził w tych dniach w Berlinie 50-letnią rocznicę swoich urodzin. W gronie składających powinszowania sędziemu uzonemu, gazety miejscowe wymieniają następują tronu niemieckiego.

o **Sztuka, religja i kwas siarczany.** Do dzieł sztuki zaczyna się wkraczać nowy czynnik, nie twórczy, lecz burzycielski. Czytelnicy przypomną sobie, na jakie to niebezpieczeństwo przed paru laty był narażony w Warszawie obraz Matejki «Hołd pruski». O nowym tego rodzaju zamachu na dzieła sztuki, donoszą gazety wiedeńskie. Po Wiedniu naraz obiegła wieść, że słynne obrazy biblijne Wiereszczagina zniszczone zostały przez kwas siarczany. Tłumy zaciekałowej publiczności rzuciły się na wystawę i przekenały się, że w rzeczy samej cryjaś ręka fanatyczna targnęła się na dzieła malarza rosyjskiego, chociaż, na szczęście, w słabym stopniu. Ucierpiał tylko mocno draperje i ramy, na płótno zaś padły jedynie krople niszczącego płynu. Jak się okazało, o zniszczenie obrazów Wiereszczagina kusiła się grupa spiskowców, którzy zdołali odeprzeć publiczność i zmylić czujność straży. Wskutek tego, straż policyjną na wystawie obostrzono.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Produkcja tabaczna w Rosji. Sprawozdanie o dochodach państwowych do 1 października. Rzeczy bieżące.

W kilku poprzednich numerach wspominaliśmy o sprawozdaniu departamentu dochodów niestających za rok 1884. Oprócz nadzwyczaj ciekawych dat statystycznych, dotyczących handlu i produkcji okowicianej, które pokilkakrotnie omawialiśmy, rzeczony sprawozdanie zawiera również niepozbowione interesu cyfry co do produkcji tytoniowej. Rosja dotychczas jest krajem, gdzie tyle popularny zagranicą monopol tabaczny, niema żadnych widoków aklimatyzacji, pomimo przewagi w rządzie i społeczeństwie prądów ekonomicznych, rozszerzenie atrybucyj gospodarczych państwa na celu mających. Akcyza od wyrobów tabacznych (opłata banderol) wzrasta dość proporcjonalnie i długo jeszcze zapewne wzrastać nie przestanie; nie dostrzegamy jednak żadnego prawdopodobieństwa jakichkolwiek zmian organicznych w samym przemyśle. Przemysł ten jednak względnie prosperuje, rozwija się, daje państwu dochód coraz wyższy i dlatego położenie jego w Rosji ciekawem jest z teoretycznego punktu widzenia.

Ogólna ilość tytoniu, przerobionego w fabrykach rosyjskich w roku 1884, wyniosła 3,946,966 pudów; w tej liczbie:

Wyższe gatunki importowane z zagr.	84,066
Wyższe i średnie gatunki krajowe	859,454
Gatunki niższe	3,003,446

Cyfry, dotyczące wyrobów tabacznych, opłacanych wyższą banderolą, są następujące:

Tytoniu krajowego w paczkach	632,619 (74%)
Cygar	68,964 (7,6%)
Papierosów	143,284 (17,5%)
Cygaretek	1,217 (0,1)
Tabaki	2,887 (0,3%)

W porównaniu z r. 1883, wyrób cygar i papierosów znacznie się zmniejszył, bo o 21,571; fakt ten można wytłómaczyć nadprodukcją w 1883 r. Nadprodukcja owa powstała wskutek zastosowania nowych przepisów, które zniżyły stosunek opłat akcyznych od wyrobów tabacznych w porównaniu z tytoniem. W r. 1883 produkcja cygar i papierosów podskoczyła o 36% i podaż przewyższyła popyt. W roku sprawozdawczym wyrobiono 3,101,801,600 sztuk papierosów i 190,627,116 sztuk cygar.

Cała produkcja tabaczna prowadzi się na 432 fabrykach. Z tych największa ilość, bo 86 przypada na gub. północno-zachodnie; są to jednak przeważnie fabryki małe, które nie mają zbyt pomyślnych widoków rozwoju i których ilość zatem rokrocznie się zmniejsza (w r. 1883 było 96). Gubernie południowo-zachodnie liczą 60 fabryk, Królestwo zaś 17. Nader ciekawym jest podział państwa na dzielnice względnie do rodzajów produkcji tabacznej. Tak, wyrób tytoniu krajowego przemaga w prowincjach południowych (41%), następnie idą gub. południowo-zachodnie, potem zapewne wypadkowo, jako stolica, Petersburg, wreszcie prowincje północno-zachodnie. W Królestwie ten rodzaj produkcji tabacznej prawie nie istnieje. Względem produkcji cygar i gatunku *), prym trzyma Ryga, po niej Petersburg, na końcu Warszawa; co do produkcji cygar gatunków pośrednich — na odwrót. Papierosów najwięcej wyrabia gubernia petersburska (59,1%), potem następują gubernie południowe i południowo-zachodnie (13%), następnie Moskwa i Warszawa (7 1/2%). Wyrób niskich gatunków tytoniu, ześrodkowanym jest przeważnie we wschodnich i centralnych dzielnicach państwa; pierwsze miejsce trzyma tutaj gubernia jarosławska. Ogólna ilość dochodu tabacznego

*) Akcyza wyróżnia dwa gatunki cygar i trzy gatunki papierosów.

w r. 1884 wynosiła 20,179,725. Dochód ten jednak w r. b. zmniejszył się po d. 1 października prawie o milion rubli; jak o tem nas poucza ostatni komunikat ministra skarbu. Sprawozdanie to w głównych pozycjach mało się różni od poprzednich, dostrzegamy zmniejszenie się dochodów celnych, akcyznych, niezmiennosc we wpływach podatków stałych i pewien wzrost w dochodach od opłat stemplowych i handlowych, które w całości trzeba przypisać zastosowaniu nowych przepisów podatkowych. Jedynym pomyslnym objawem są znacznie większe wpływy sum należnych od towarzystw kolejowych; dowodzi to postępu w uregulowaniu kwestii kolejowej. Ogólna suma deficytu wynosi około 13 milionów rubli i zapewne z końcem roku 20 milionów dosięgnie, znacznie zatem przewyższy przewidywania ministerjalne.

W prasie bieżącej nowego niewiele, oprócz ech zjazdu przemysłowców hutniczych, o którym poniżej traktujemy. «Mosk. Wied.» donoszą o prawdopodobnych zmianach w przepisach względem wydawania zaliczek na zboże, które stanowczo można zaliczyć do nader niefortunnych utworów. Wszelka zatem zmiana w duchu uproszczenia formalności i w interesie rolnictwa, będzie nader pożądaną. Z kwestyj ekonomicznych podobno na porządku dziennym w radzie państwowej stoją drogi podjazdowe.

Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa popierania przemysłu i handlu podniesiono kwestję rozszerzenia portu w Sewastopolu, w celu ściągnięcia w tym kierunku ładunków zbożowych. Zdaniem referenta, port sewastopolski może zwyciężko iść w porównanie z new-yorskim i organizacja eksportu z Sewastopola zapewni wielkie korzyści Rosji przed Ameryką. Dla prowincyj zachodnich Sewastopol nigdy nie będzie miał żadnego znaczenia, a i wogóle znaczenie portu warunkuje się nie tylko jego dogodnością, ale i zasobnością ekonomiczną okolicznych prowincyj. Trudno zatem zbyt polegać na tych sewastopolskich zatokach. Do zwycięstwa nad Ameryką wiele jeszcze warunków i okoliczności potrzeba.

Z pewnego źródła dowiadujemy się, że międzynarodowa spółka wzorców (patrz «Wiadomości Ekonomiczne», «Kraj», N 49), zostająca pod kierunkiem rodaka naszego p. Matuzewskiego, zamierza urządzić stałą wystawę w Paryżu produktów rosyjskich. Stosunki nasze handlowe z Francją odbywają się teraz przez pośredników, którym znaczny udział w korzyściach przypada. Niewątpliwie jednak rynek francuski przedstawia korzystną lokację dla naszych produktów. Wobec tego należałoby przemysłowcom naszym zwrócić pilną uwagę na rzeczoną wystawę, która może być pierwszym początkiem stosunków bezpośrednich. Spółka wzorców wszelkich informacji udziela bezpłatnie.

W. Ż.

Zjazd przemysłowców hutniczych.

III.

Aby już raz skończyć ze wszystkimi postanowieniami w duchu protekcyjnym, które zjazd uchwalił, wspomniemy o zupełnym zakazie importu statków żelaznych i o podwyższeniu cła od maszyn rolniczych do 1 rs. 20 kop. od puda. Pierwszą uchwałę po prostu tem motywowano, że niepodobna ustanowić sprawiedliwej normy cła pobieranego od każdej tonny okrętu, wobec rozmaitości statków, nadto przytoczono ulubiony przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie również, w celu rozwinięcia krajowego budownictwa okrętów, zabroniono kupować takowe zagranicą, i wreszcie, nie zbyt zgodnie z powyższym przykładem utrzymywano, że utworzenie własnej marynarki jest dla Rosji, czy tak, czy inaczej — niepodobniestwem. Kwestya to wogóle zawila, słyszeliśmy jednak poważne głosy, mocno potępiające powyższą uchwałę zjazdu. Cła ochronne mogą mieć znaczenie dla wewnętrznych stosunków, handel zaś wewnętrzny nie z nimi niema wspólnego, w celu zatem ożywienia takowego, należałoby pozwolić kupować zagranicą okręty wielkie, przeznaczone do transatlantycznych podróży, bez żadnej opłaty cel. Je-

żeli jednak w tej kwestyi wieleby można za i przeciw wynaleźć, to już stanowczo nie właściwem jest podniesienie cła od maszyn rolniczych. Podniesienie to, motywowane koniecznością rozwinięcia, produkcji krajowej, która być może będzie w stanie kiedyś jeszcze taniej maszyny rolnicze, niż obecnie zagranicą wyrabiać. Przytaczano przykłady eksploatacji zagranicznej, mówiono o samodzielności narodowej, wszystko to jednak są, zdaniem naszym, sofizmata nie wytrzymujące krytyki. Objaw to jednak naturalny, wobec znacznej wyłączności przemysłowców rosyjskich i egoistycznego punktu widzenia, na którym zjazd pozostawał. W prasie jednak już i teraz słyszymy uzasadnienie protestu rolników.

Jedną z najważniejszych uchwał zjazdu jest organizacja stałego biura hutniczego, zadaniem którego będzie zwalanie peryodyczne zjazdów, rozwijanie i opracowywanie dotychczasowych postanowień, regulowanie i podział polubowny obstarunków rządowych i wreszcie wogóle ułatwienie stosunków wzajemnych między hutnikami. P. Skalkowski chciał wytworzyć jeszcze ściślejszą organizację między fabrykantami i proponował utworzenie kartelu, w celu uregulowania produkcji i cen żelaza w Rosji. Ponieważ jednak dotychczas prawodawstwo rosyjskiej, wyraża się w nader nieokreślony sposób o kartelach, przeto zjazd postanowił, uznawszy w zasadzie słusność wniosku p. Skalkowskiego, opracowanie dalszej organizacji rzeczonoj konwencji pozostawić do kompetencji uchwalonego biura hutniczego. Uchwała niniejsza jest bardzo ważnym postępowaniem w stosunkach rosyjskich. Wielki przemysł w Rosji, wobec małej przekupnej siły rynków i wielu niekorzystnych warunków klimatycznych i terytoryalnych wymaga wielkiej ostrożności w prowadzeniu; ztąd rodzi się jeszcze naglejsza, niż zagranicą, potrzeba uprzedniej regulacji przemysłu. Za taki czynnik regulacyjny mogłoby być uchwalone biuro hutnicze, zwłaszcza, jeżeli zdoła wypracować zasady konwencji wzajemnej między przemysłowcami. Praktyka zagraniczna wiele przykładów zachęcających w tym kierunku przedstawia: dość tu wspomnieć o szwedzkim kantorze żelaznym, która to instytucja większe oddała usługi przemysłowi krajowemu, niż wszelkie cła zagraniczne.

W kwestyi kredytu zjazd postanowił prosić o kredyt państwowy, a jedynie w razie przeciwnym przyjąć projekt p. Poznańskiego. Wogóle traktowano tę kwestję dość pobieżnie, w części wskutek braku specjalistów, oprócz samego wnioskodawcy, w części zaś wobec poprzedniej uchwały. I w rzeczy samej, biuro pod tym względem może zrobić wiele dobrego dla przemysłu.

Oto w streszczeniu rezultaty zjazdu przemysłowców hutniczych. Duch protekcyjny, panujący obecnie, nadał im wiele jednostronności, zrozumiałej zresztą wobec przesilenia ekonomicznego. Zagrożeni zagładą przemysłowcy uciekają się do środków radykalnych, wierząc święcie w ich skuteczność. Zauważyliśmy jednak na zjeździe objawy kierunku, który, jakkolwiek występuje obecnie zbyt jaskrawo, nie mając zbytnej słusności po sobie, w przyszłości jednak znaczne może korzyści przynieść. Mówimy tutaj o dążeniu do samodzielności przemysłowej. Zapewne, samodzielności tej nie wytworzą ani cła protekcyjne, ani wogóle wszelkie rozporządzenia prohibicyjne, ale siebie zeznając jej potrzeby powoli doprowadzi do obrania racjonalnej drogi, a obecnie stanowi właśnie konieczny węzeł solidarności między przemysłowcami. O samym kierunku protekcyjnym, którego bynajmniej nie identyfikujemy z dążeniem do samodzielności, można to tylko powiedzieć, z czem się dał słyszeć jeden z najpoważniejszych przemysłowców: «tak wszystko zakazuje, że może chociaż zezwolicie na import zagranicznego rozumu, którego nam brakuje».

Zachodzi jeszcze kwestya, o ile będą uchwały zjazdu przez rząd uwzględnione. Nic pewnego dotychczas wiadomo. P. minister dóbr państwowych w swej odpowiedzi delegatom zjazdu uznał swoją z nimi solidarność; w ministerstwie skarbu podobno

budzi się opozycja. Zapewne nastąpią rozmaite modyfikacje uchwał, zasadniczo jednak racjonalne uchwały (jak np. organizacja biura), niewątpliwie przez rząd w całości będą akceptowane.

2.

Listy ekonomiczne „Kraju”.

O handlu zbożem i okowitą.

II.

Minęły niepowrotnie, dla nas przynajmniej, czasy, kiedy dobry urodzaj lub nieplon w pewnym zakątku kraju, posiadane zapasy przez kilkunastu spekulantów, dobre lub złe wnioskowanie z wschodów ozimych posiewów w jesieni, — pozwalały domniemywać się, że takie a nie inne ceny płacone będą na przednówku w danej miejscowości.

Teraz, nie tylko urodzaj w Australji lub głód w Chinach, lecz otwarcie nowych dróg żelaznych lub kanałów, tanieść lub drożyznę frachtów wodnych, prócz zestawiania danych o urodzajach i potrzebach konsumpcji całego świata, brać trzeba pod uwagę dla utworzenia sobie pojęcia o czynnikach na wyżkę lub niżkę wpływać mogących. Urodzaje roku 1883 były niezwykle niepomyślne w Królestwie, tak pod względem ziarna jak słomy, a jednak ceny stały na poziomie niższym, jak w roku 1882 dla oziminy, wysokim dla owsa i jarzyn wogóle. Nic prawie nie mieliśmy dla eksportu; przeciwnie, wielkie ilości maki, kaszy, owsa, a nawet pszenicy importowano do Królestwa ze środkowych guberni Cesarstwa i z nad Wołgi. Dopiero na wiosnę 1884 r. ceny pszenicy cofać się zaczęły, tak, iż ładowane pszenicą berlinki z pod Płocka i Włocławka, spławiano do Gdańska. Rok 1884 przyniósł obfitość paszy i słomy, liche namłoty, a ceny jeszcze gorsze. Dowozy z Cesarstwa, z chwilą podniesienia cła wchodowego do Niemiec z 1 marki na 3 marki od 100 kilogramów oziminy, znacznie się zmniejszyły i tych dowozów nie zwabiła w dawnym stosunku na rynek warszawski ani tańsze taryfy przewozowe na kolejach, ani tańsze opłaty magazynowe.

Cierpi nie tylko handel. Dochody dróg żelaznych: warszawsko-terespolskiej, moskiewko-brzeskiej, warszawsko-wiedeńskiej i warszawko-bydgoskiej maleją.

Droga nadwiślańska także nie może się pochwalić lepszymi dochodami, bo obszar jej i dopływ transportów, uszczuplił się na korzyść Odesy, Libawy, Królewca. Dziś znajduje się obyt zboża w takim położeniu, że na pierwszym planie stoi zaspokojenie miejscowego spożycia, a dopiero na drugim wywóz nadmiaru produkcji przez Gdańsk transito do zamorskich krajów.

Większe młyny krajowe, jedynie dla domieszeki do wilgotnych lub niskiej wagi krajowych gatunków, zmuszone są nabywać ciężkie, suche pszenice ukraińskie i podolskie i kupować je w samej okolicy produkcji. Położenie to wychodzi na korzyść miejscowych producentów, uwolnionych teraz od konkurencji podolskiego i ukraińskiego zboża na warszawskim rynku. Dopiero wtedy, gdyby ceny w Warszawie podniosły się prawie do poziomu cen Królewca, a przewyższyły notowania odeskie, moglibyśmy się spodziewać dowozu ze stron dalszych.

Stan targów zagranicznych przechylić się może również na korzyść producentów, ze względu na mały urodzaj pszenicy w Ameryce i gorsze urodzaje, jak w zeszłym roku, we Włoszech, Anglii i Francji.

W pierwszych dniach września corocznie wydaje p. I. E. Beerbohm w Londynie zestawienie prawdopodobnego bilansu zbiorów i spożycia pszenicy. Bilans taki, publikowany w r. 1883, p. Beerbohm zamknął cyfrą około 24,000,000 korey pszenicy, przewyżki produkcji po nad potrzebę konsumpcji. Bilans z r. 1884 wykazywał prawie wyrównanie się produkcji ze spożyciem, bo podług owego bilansu pozostawałby się remanent tylko około 2 milionów korey. Teraz mamy przed sobą obliczenie, wykazujące, że dla zaspokojenia spożycia, brakuje około 20 milionów korey pszenicy.

Ze dwa lata temu p. B. miał rację, wiemy z doświadczenia, bo ceny w owym peryodzie czasu dążyły stale do niżki, lecz ocena jego za rok 1884 o tyle nie sprawdza się, że pozostało w remanencie na 1 lipca 1885 r. znacznie wię-

ral w tym roku na gwałt, nie dając się skusić na żadną cenę do porzucenia swoich zbiorów. Równocześnie ze żniwami zwożono złote zboża do toków, tak, że nawet pierwaza siła (w połowie lipca s. s.), zastala zboża włościańskie prawie zupełnie zebrane i zwiezione. Przeciwnie, gospodarstwa żydowskie siła tegoroczna podziela strasznie. Żydowski system gospodarowania potrzebuje bezwarunkowo sprzętu najtego, tymczasem zadanie to było prawie niewykonalne w roku bieżącym. Tym sposobem setki tysięcy kóp pszenicy, należące do żydów, lub do ludzi po żydowsku gospodarujących, spoczywało na polach aż do końca sierpnia, a dopiero po 25. sierpnia przystąpiono do młócenia w polu, wprost z kóp, młocarniami parowymi. Jakże to ziarno, domysleć się nie trudno; sprzedaje się ono jednak z wielką obniżką naszej pszenicy w ogólności na targach zagranicznych. Kupcy zagraniczni, przekonani, że wszystko ziarno podolskie nie lepsze jest od tej żydowskiej pszenicy, powstrzymują się od kupowania większych partij, jak to dawniej robili zwykli, ale czekają na dostawienie tej pszenicy do Wołoczysk, Husiatyna lub Odessy i dopiero po dokładnych oględzinach. Sucha pszenica osiąga cenę około 25% wyższą od mokrej.

Pod innym względem zastój handlowy posunięty jest do niezwykłego dotąd uporu: bydło, owce, trzoda chlewna, są prawie bez wartości; wytworzył się ztąd jakiś dziwny stan martwoty ekonomicznej i wyczerkiwania czegoś lepszego... w nieokreślonej przyszłości. Dzierżawca np., którego bilans przedstawia się w ten sposób, że ma tyle ciężarów, ile wart jego remanent, uważa się jeszcze za „tamtęgo”, gdyż inni więcej zwykle mają długów, niż wynosi cały ich majątek. Mimo tego, nikt ich nie ruguje, lubo tenuty najczęściej nie placą wcale; wierzyciele cierpliwie czekają, obiecując sobie, że, gdy pszenica podskoczy na rubla lub wyżej, to wówczas odbiorą swoje należności z procentami.

Aby przedstawić zainteresowanemu czytelnikowi różnicę zysków dzierżawnych dziś i lat temu sześć, a przytem wykazać, że położenie nie jest zupełnie rozpaczliwym, mimo upadku cen, przytoczę dwa rzeczywiste bilanse roczne, przepisane z księgi kasowej jednego z dobrze mi znanego gospodarstwa, mianowicie bilans z lat 1879 i 1884, nadmienając, że w roku 1879 pud pszenicy placono po 1 rs. 25 kop., w roku zaś 1884 po 75 kop.:

BILANS Z 1879 ROKU.	
Dochód.	Rs. i k.
Sprzedaż: 3,600 pud. pszenicy (126 kop.)	4,320 —
30,711 pud. buraków (10 kop.)	3,071 —
760 „ żyta (60 kop.)	450 —
660 „ rzepaku (1.32)	871 20
180 „ bobiku na nasienie (100)	180 —
60 „ nasienia konicznej (600)	360 —
42 „ buraków (400)	168 —
70 „ siemienia konopnego (100)	76 —
Sprzedaż nadliczbowego remanentu	389 —
Suma dochodu	9,885 20

Rozchód.	
Tenuta dzierżawna po 4 rs. morga	2,400 —
Robocizna folwarczna	2,638 95
Opłata za usług służby folwarcznej	600 —
Amortyzacja rolne i utrzymanie budynków	288 17
Mater. surowe, narz. roln., najęcie młoc. par.	616 72
Dokupno inwentarzu żywych	264 95
Asekuracja budynków i zboża	155 —
Dokupno owsa dla koni, żyta dla ludzi i nasion	369 94
Fakturne, gratyfikacje i nieprzewidziane wydatki	75 50
Procent od 9,368 rs. wkładowego kapitału	936 80
Koszt utrzymania zarządzającego	300 —
Suma wydatków	8,676 03
Czystego zarobku na gospodarstwie	1,209 17
	9,885 20

Teraz przypatrzmy się, jaki jest bilans tego samego folwarku, w którym wydajność ziemi zwiększyła się przez pięcioletnie dobre gospodarstwo, w roku 1884:

Dochód.	
7,400 pudów pszenicy (75 kop.)	5,550 —
22,376 „ buraków (12 kop.)	2,675 12
1,328 „ żyta (55 kop.)	720 —
900 „ lnianki (104)	936 —
60 „ nasienia konicznej (600)	360 —
120 „ siemienia (100)	120 —
50 „ nasienia buraków (500)	250 —
Sprzedaż bydła, świń i t. d.	190 —
Suma dochodu	10,801 12

Rozchód.

Tenuta *) (po 6 rs. za morgę)	3,000 —
Robocizna najęta	2,872 40
Opłata za usług służby folwarcznej	682 —
Utrzymanie rowów, płotów i budynków	113 88
Wkład w utrzymanie i podnowienie remanentów żywych	107 12
Asekuracja budynków	76 38
Materiały surowe i najęcie młocarni par.	467 —
Fakturne, gratyfikacje i nieprzewidziane wydatki	48 88
10 proc. od kapitału wkładowego 11,800 rs.	1,180 —
Utrzymanie zarządzającego	300 —
Suma rozchodu	8,847 66
Czystego zarobku dało gospodarstwo	1,953 46
	10,801 12

Do powyższych cyfr dodać muszę, że rok 1879 był drugim rokiem gospodarowania na zniszczonym i wyjałowionym majątku, rok zaś 1884 był siódmym. W tym okresie folwark ze stanu ruiny, jako następstwa rabunkowego gospodarstwa, doszedł do stanu zupełnie dobrej i racjonalnej uprawy, a dostatecznie nawożony grunt, zdwoił prawie siłę urodzajności ziemi; tak, gdy w latach 1878—1879 przeciętny urodzaj z morga wynosił od 25—30 pudów pszenicy, to w latach 1884—1885 przeciętny urodzaj doszedł do 50—60 pudów z morga.

Z porównania dwu tych bilansów przyjść trzeba do przekonania, że gospodarstwa nasze, mimo bardzo trudnych warunków, nietylko utrzymywać się nadal, lecz nawet zyski dość znaczne przynosić mogą. Naturalnie, że nie takie, jakie były udziałem rolnika w r. 1882, kiedy przy urodzaju od 50 do 80 pud. pszenicy z morga, brano po 1 rs. 10 kop. do 1 rs. 25 kop. za pud. Dziś o tem potrzeba zapomnieć i usilnie pracować nad utrzymaniem się przy gospodarstwach, likwidacya bowiem, wobec dzisiejszej taniości stagnacji równałaby się rozmyślanej ruinie, czyli samobójstwu ekonomicznemu. Dla zagrożonych zaś gospodarstw, dwie deski ratunku widzę: po pierwsze, w konwersji długów lichwiarskich na niższe-procentowe i dłuższe-terminowe, spłacane ratami; po drugie, w zawiązaniu przez nasze gospodarstwa bezpośrednich stosunków handlowych z konsumentami produktów wytwarzanych i uwolnieniu się tym sposobem od pośrednictwa kupców żydowskich, którzy podziśdzieli są jedyną nicią, wiążącą nas, jako producentów z Europą nabywcą. Co do rady pierwszej, zaznaczam nie bez przykrości, że rzeczy na gorsze tylko zmieniły się w ostatnich czasach. Bank państwa zamknął na przyszłość kredyt dla rolników na handlowe, dwoma podpisami opatrzone weksle, pragnie zaś zastąpić je sola - weksłami, które są kredytem krótko-terminowym. W teorii, być może jest to i dobre, wątpliwe tylko, czy równie dobrem okaże się w praktyce; wszystko zależy tu od wykonania. Jak dotąd, do kamienieckiej filji banku państwowego, podano jedną tylko deklaracyę o kredyt sola-wekslowy. Pochodzi ona od człowieka zamożnego, właściciela majątku, wartującego z remanentami i zagospodarowaniem około 150,000 rubli, nie obciążonego długiem bankowym. Zauważmy nadto, że właściciel pomienionego majątku ma kapitały, ulokowane u krewnych i znajomych, których odbierać w tak krytycznych czasach nie życzyłby sobie. Owóż, obywatel w podobnych warunkach zostający, zgłasza się z żądaniem kredytu do wysokości 18,000 rubli pod sola-weksle; komitet w odpowiedzi oświadcza, że nie może otworzyć wyższego kredytu nad 6,000 rs., z czego naturalnie pan NN. korzystać nie chciał — nie mógł i grzecznym tylko ukłonem podziękował nowemu komitetowi, złożonemu z żywiół tak mało obeznanych ze stosunkami miejscowymi. Jakiegoż teraz kredytu spodziewać się mogą posiadacze majątków, obciążonych długami hipotecznymi banków ziemskich, tudzież długami prywatnymi wysoko-procentowymi, o których pozbycie się, za pomocą zaciągnięcia pożyczki w banku państwa, chodziliby właśnie?...

Zdaje mi się, że obecnie byłaby najprzeczniejsza pora podjąć zapoczątkowany ongi przez ś. p. Wacława Grzyckiego, a przez p. Zygmunta Łosińskiego, tak propagowany projekt „towarzy-

*) W r. 1881 odnowiony kontrakt dzierżawny i z powodu wysokich cen na produkt, podniesiono cenę dzierżawną z 2,400 rs. do 3,000 rs.

stwa wzajemnego kredytu ziemiańskiego. O ile sobie przypominam, odnośna ustawa jest już przez ministerstwo zatwierdzoną; pozostałoby tylko w czyn ją wprowadzić. Wziąwszy na uwagę ilość kapitałów, które, jako własność naszych panów i zamożniejszej szlachty, spoczywają w kasach bankowych, tudzież, zliczwszy sumy pieniężne autoramentu żydowskiego, które, jako długi lichwiarskie, obciążają majątki szlachty mniej fortunnej, musimy bezwarunkowo przyjść do przekonania, że towarzystwo wzajemnego kredytu, któreby ściągnąć potrafiło ku sobie, choćby jedną tylko trzecią część nieużytecznie dla kraju spoczywających kapitałów, potrafiłoby niechybnie podźwignąć tych wszystkich, którzy jeszcze, dzięki solidarności ziemiańskiej, są do wydzwignięcia z paszczy kredytu lichwiarskiego.

Co do drugiej deski zbawienia, t. j. bezpośredniego zetknięcia się producentów naszych prowincyj z konsumentami Zachodu, na tej drodze zrobić coś trzeba koniecznie i to w jak najkrótszym czasie. Dźwigać na sobie takiego pasażera, jakim są kupcy-pośrednicy w handlu zbożowym, wolno było wówczas, kiedy gospodarstwa mogły przynosić po 30 do 40% czystego zysku od kapitału wkładowego. Dziś, kiedy nadwyżka kilkokopiejkowa stanowi częstokroć o całym dochodzie zaniedbanego gospodarstwa, odstępować tę nadwyżkę kupcowi, nie ryzykującemu nic zgoła (gdyż wrazie spadania cen, powtarza się historia znana: nie bierze on wcale produktu) — na to trzeba być więcej niż leniwym, na to trzeba być w całym słowa znaczeniu zaślepionym i nieopatrzny. Dla uniknięcia pośrednictwa żydowskiego, zawiązały się u nas dwa domy handlowo-komisowe z firmami polskimi. Jeden w Wołoczyskach p. J. Zieleniewskiego, drugi w Husiatynie i Kamieńcu p. Zagajskiego. Obiedwie firmy uczciwe i wzbudzające zaufanie, mimo to jednak jakoś niewiele mają zajęcia. Przypuszczając, że wysyłanie zboża do takiego domu komisowego przedstawia dla ziemianina, nie przyzwyczajonego do tego rodzaju zajęć, tak znaczne trudności, że za nie nie może się on na to zdecydować. Cóż tu począć? Znajac wrodzony ten wstręt do najłżejszego nawet zajęcia się handlem, obok tradycyjnego zamilowania rutyny — zaprawdę rozumiemy ludzi, którzy wierzyć nawet nie chcą w powodzenie spółki rolniczo-handlowej, mogącej się na Podolu zawiązać. A jednak, gdyby choć odrobinę wytrwalej pracy i wyrozumialej solidarności w tym kierunku, podolskie spółki zjednoczone stałyby się z pewnością towarzystwem, rozporządzającym milionami, wydostając się na szersze gościńce samostojnych stosunków handlowych z targami zachodnimi.

K. S. Abgarowicz.

TYDZIEŃ GIELDOWY.

Epizod rumelijsko-bułgarski pod względem giełdowym można uważać za skończony. Wszystkie papiery rosyjskie powróciły do notowań z dnia 5 września, z wyjątkiem tylko samej waluty, która mniej więcej stale trzyma się na poziomie 200 marek za 100 rubli, pomimo wysiłków stron zainteresowanych. Berlińskie jednak organa giełdowe spodziewają się, że z końcem roku, przy ostatecznej likwidacyi, stosunek ten zmieni się na korzyść rubli. Niski poziom notowań berlińskich daje się i tutaj uczuwać przy trasowaniach zagranicznych, pod względem jednak wartości krajowych, giełda petersburska manifestowała groźną tendencję wzrostową. Na pierwszym planie stoi zwykła listów zastawnych, które powszechnie niemal doszły do nieistotnego kursu *al pari*. Fakt to przewidziany i zapewne wpływa w tym kierunku blizkie otwarcie operacyi banku szlacheckiego, w tak niepomiernej jednak wyższe musi brać udział spekulacya zakulisowa. W początkach tygodnia istniał nader ożywiony popyt na papiery metaliczne, pod koniec jednak renta 1883 utraciła 1/2 rubla. Konsole, wobec znacznych sprzedaży *in blanco* w Berlinie, chętnie są nabywane z zagranicy. Akcje kolejowe powszechnie awansowały. Znaczny również popyt istnieje na pożyczki premjowe.

Papiery państwowe:		Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	232 1/2	
„ II	216 1/2	
Renta złota	177 1/2	
Pożyczki wachodnie I emisji	98 1/2	
„ II	98 1/2	
„ III	98 1/2	
Konsole kolejowe	152	
Listy zastawne banku włościańskiego	102 1/2	
Kupony celne	8.34	
Bilety bankowe	99 1/2—98 1/2	

OGŁOSZENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI
W WARSZAWIE

(488-52-4)

połączają w wielkim wyborze: **Cygara Hawańskie** różnych marek, **Cygara Amerykańskie**, **Cygara Antwerpskie** na różne ceny od 18. 9 za 100 sztuk. **Tytonie i Papierosy** francuskie **Caporal** i **Tabaka** francuska **Rape**. Łaskawe zamówienia wysyłają się **franco**.

W 52. roku, 52. numer, było 2 000 rysunków i чертежей.

ХУТ. ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1886 Г. на издательство „НИВА“

„НИВА“ сь ежемѣсячнымъ даровымъ приложениемъ „Париски моды“.

Подписка принимается въ СПб., Невскій пр., № 6. Въ Москвѣ у Н. Печковской. Подписки за годъ под „Нивой“ безъ дост. въ СПб. 3 р. — съ дост. въ СПб. 5. 50. Безъ дост. въ Москвѣ 3 р. — съ дост. въ Москвѣ 5. 50. Главную премию на 1886 годъ будетъ олеографическая картина, печатанная масляни. красками, проз. К. Е. Маковского: „ГЛАДАНЬЕ“.

Въ „Нивѣ“ печатается масса превосходно выполненныхъ гранюровъ и рисунковъ; романы и повѣсти лучшихъ авторовъ, какъ-то: Карамзина, А. Майкова, Неплюхина, Данченко, Половцова, В. Соколова, гр. Салася, Успенского и мн. др. (438-5-2)

До 2,400 столбцовъ текста.

PATENTA NA WYNAŁAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje (410-52-11)
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
Friedrichsstrasse, 78 (dom „Germania“, róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА ВЪ 1886 ГОДУ НА
„ВАРШАВСКИЙ ДНЕВНИКЪ“
Подписная цѣна:

Въ Варшавѣ:		Съ пересылкою:	
На годъ	9 руб. 80 коп.	На годъ	12 руб.
• полгода	4 . 80 .	• полгода	6 .
• три мѣсяца	2 . 40 .	• три мѣсяца	3 .
• мѣсяцъ	80 .	• мѣсяцъ	1 .

Зарубежью (подъ бандеролью), на годъ 15 руб., полгода 7 руб. 50 коп., три мѣсяца 3 руб. 75 коп., мѣсяцъ 1 руб. 25 коп.

Для уездныхъ и городскихъ управленій, магистратовъ и городскихъ судовъ по 10 руб., а для лицъ изъ православнаго духовенства и начальныхъ учителей по 8 руб.

Годовые подписчики, внесшие не уменьшенную подписную сумму по 1 числу будущаго февраля, получаютъ въ видъ преміи повѣсть К. Каренина изъ эпохи шестидесятихъ годовъ (527)

„НА ПОЧВѢ ПЛЕМЕННОЙ ВОРЬБЫ“

Требованія, съ приложениемъ денегъ, адресуются въ контору редакціи „Варшавскаго Дневника“, Варшава, Медовая, № 20.

Корреспонденціи о мѣстныхъ дѣлахъ принимаются съ признательностью и, по требованію корреспондента, оплачиваются по мѣрѣ ихъ важности.

KSIEGARNIA
Skład Nut i Fortepianów
GEBETHNERA I WOLFFA

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

- Belza Stanisław.** „Nowe prawo upadłościowe włoskie. Rys porównawczy Księgi III Kodeksu Handlowego Włoskiego z 1882 r., z Księgą III Kodeksu Handlowego, obowiązującego w Królestwie Polskiem, z uwzględnieniem noweli do prawa francuskiego z 1838 r.“. Warszawa, k. 75.
- Biblioteka Mrówki**, tom 222—224. F. Szyller: „Don Karlos, Infant Hiszpański“. Poema dramatyczne w 5 aktach. Lwów, k. 60.
- Bujwid O.** „Z pracowni prof. Roberta Kochar“. Warszawa, k. 30.
- Górski Ludwik.** „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem“. Warszawa, rs. 1.
- Jarniński F. ks.** „Kazania przygodne“. Warszawa, k. 75.
- Przewodnik dla podróżujących** po drogach żelaznych w Królestwie Polskiem, zebrany i ułożony przez W. K. Waltera i F. Czaplickiego. Półroczne zimowe od d. 1 (13) listopada 1885 r., k. 40.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich.** Tom VI (Mal-Netr), rs. 6.
- w oprowie rs. 7.
- Stankiewicz M.** „Zestawienie bibliograficzno-porównawcze utworów Ad. Mickiewicza, drukowanych w czerstnastu zbiorowych wydaniach pism jego, z uwzględnieniem wydanych po raz pierwszy osobno lub w czasopiśmie. Kraków, k. 60.
- Verduyssen B. O.** „Przewodnik prawdziwej pobożności. 2 tomy, wyd. 2 poprawne. Lwów, rs. 4.
- Zbiór wiadomości do antropologii krajowej**, wydany staraniem Komisji Antropologicznej Akad. Um. w Krakowie. Tom IX. Kraków, rs. 4.
- Zbiór wyroków Senatu Departamentu Kasacyjnego Cywilnego**, z lat 1877 — 1882 zapadłych w sprawach z Sądów Królestwa Polskiego. Zebrał ze zbiorów urzędowych i wydał własnym nakładem Cyprian Dzierżbicki, obrońca przysięgły. Radom, rs. 6. (516-3-1)

Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER
w Warszawie, Srebrna, № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnia urządzeń powyższą firmą w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-25)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Wszyscy interesanci,
którzy cokolwiekby zechcieli z Paryża lub wogóle z Francji sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincji jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy
ALEKSANDER SŁAWIŃSKI
Commission-Expédition-Exportation
Paris, Rue Vérelay Nr. 3, Res de Chaussée.
Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu
Rue Vérelay Nr. 3, powierzylem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-10)
Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.
Dr. J. I. Kraszewski.

MŁODY CZŁOWIEK polak, z gimn. wyksz., poszuk. lekcji. Ertelew pier., 3, m. 25. Można zastać w domu od godz. 1 do 5. (511-2-2)

Tanio i elegancko
wykończa ubiory pracowników damskich i dzieciennych sukien, Heleny Baniewiczowej. Tamże ucz. konserwat. ndziela lekcji muzyki. Razjeżdża, 45, m. 20. (512-3-2)

OSOBA posiadająca dyplom szkoły króju paryskiego M-me Théodore, ndziela tanio lekcji po za domem. Razjeżdża, 45, m. 20.

Pokoje umeblow. przywolecie i wygodnie, po cen. bardzo umiark., dzien. lub miesiecz., z usługą, z obiad. lub bez, do wynajęcia w każdym czasie. Róg Newskiego i Litwiego pr., № 78—86, m. 20. (488-3-3)

Na święta Bożego Narodzenia
jak lat przeszłych, także i w obecnym roku przyjmuje obśtalunki na różne pieczywa, a mianowicie: Strucle, Baby, Placki, Mazurki, Baumkuchen, Pączki, Faworki i t. p.
POLSKA KAWIARNIA
Michajłowska, 2.
Tamże otrzymany wielki transport Pierników Toruńskich.

POLKA WYKSZTAŁCONA
z zawodu nauczycielka, znajdująca się wskutek choroby w nader smutnem położeniu finansowem, zwraca się do rodaków z prośbą o pomoc w znalezieniu zajęcia, o ile to możliwe, mogącego być wykonywanem w domu. Zna języki: francuski, niemiecki i angielski. Może tłumaczyć i przepisywać. Wiadomość w redakcyi „Kraju“, pod lit. J. K. (526-3-1)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
KAUCYONOWANY
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, guwernantek i bon, różnej narodowości. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 7. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (754-2-3)

Vient de paraître:
BIBLIOTHECA POLONICA
Catalogue d'une collection de livres anciens et modernes sur la Pologne,
en vente aux prix marqués chez
N. Rymmel
libraire à Riga.

Ce catalogue sera envoyé gratis et franco à toute personne qui en fera la demande. (507-2-2)

PIANISTA
gra na wieczorach do tańca, także daje lekcje muzyki. 1 rota Izmajłowskiego pułku, № 14, m. 15. (487-6-4)

WYDAWNICTWA ROLNICZE:
„Hodowca“, pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym, wiejskim, wszelkim gałęziom przemysłu wiejskiego, a w szczególności hodowli inwentarza żywego w najobszerniejszym znaczeniu słowa tego. Prenumerata wynosi rocznie: w Warszawie rs. 5, na prowincyi i w Cesarstwie rs. 6.
A. Brownsford. „Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich“. Cena rs. 1 k. 50.
W. Koszutski. „Pomiar i znamiona charakterystyczne bydła nizinnego i górskiego“ (z drzeworytami). Cena k. 50.
Kalendarz „Hodowcy“. Rocznik gospodarski ilustrowany na rok 1886. Cena rs. 1.
Nabywać można we wszystkich księgarniach i w redakcyi „Hodowcy“, Hoła, № 64. (752-3-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźnioną produkcję. Ceny przystępne. Troicki saul., 15 i Stolarski saul., 6. (100)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-33)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NAJSTARSZE W KRAJU PISMO OBRAZOWE
liczące lat 27 istnienia.

Ciężkie przesilenie, jakie od lat kilku przechodzi cała nasza prasa, a zwłaszcza ilustrowana, jako wyjątkowo kosztowna, stało się powodem porozumienia pomiędzy wydawcami dwóch pism ilustrowanych, mianowicie „Tygodnika Ilustrowanego” i „Tygodnika Powszechnego”, skutkiem czego „Tygodnik Powszechny”, od Nowego Roku 1886 wychodzić przestaje.

Spodziewane złąd skupienie się prenumeratorów obu wydawnictw około „Tygodnika Ilustrowanego”, pozwoli nam zaprowadzić w piśmie naszym, możliwe ulepszenia tak w dziale literackim, jak i artystycznym.

Ważne zresztą wzbogacenie treści „Tygodnika Ilustrowanego”, już teraz zapowiedzieć możemy, na mocy bowiem ugody zawartej, z jednym z najznakomitszych powieściopisarzy polskich, Janem Zacharyasiewiczem, którego jubileusz kraj cały w r. b. obchodzi, nabyliśmy prawo do wydawania przy „Tygodniku Ilustrowanym” wyboru pism Zacharyasiewicza, z epoki najświetniejszej jego działalności.

Od Nowego Roku 1886 wszyscy prenumerujący „Tygodnika Ilustrowanego”, nie wyłączając i tych, którzy przejdą od „Tygodnika Powszechnego”, OTRZYMAJĄ BEZPŁATNIE PRZY KAŻDYM NUMERZE PISMA dwa arkusze dodatków: jeden z powieścią lub inną jaką poważną pracą tłumaczoną, — drugi nadzwyczajny z powieściami oryginalnymi Zacharyasiewicza.

Wybór pism Zacharyasiewicza obejmie najcenniejsze jego dzieła, jak „Święty Jur”, „Na kresach”, „Nemezis”, „Królewskie krzesło” i t. d., oraz kilka dotąd u nas nieznanych.

Co do innych ulepszeń, redakcja rachować się będzie z wymaganiami postępu, szerzej jednak, niż dotąd, uwzględniając wypadki bieżące zagraniczne.

Z licznych materiałów, przygotowanych do druku na rok przyszły „Tygodnik Ilustrowany” umieści pomiędzy innymi następujące prace: J. I. Kraszewskiego, K. Jarochońskiego, d-ra Antoniego J., d-ra B. Dybowskiego, Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, K. Kaszewskiego, W. Korotyńskiego, E. Lubowskiego, Jordana, K. Kraszewskiego, Sewera i t. p.

W pierwszym numerze 1886 r. rozpoczniemy druk wspaniałej dwutomowej powieści historycznej J. I. Kraszewskiego „Męczennica na tronie”, oraz większej humoreski Jordana „Na stanowisku”, — z działu zaś powieści tłumaczonych rozgłoszonego utworu Jokaja „Poruszmy zposadziemię”.

Teka rysunkowa „Tygodnika” mieści prace: H. Siemiradzkiego, J. Brandta, A. Gierymskiego, M. E. Andriollego, W. Gersona, J. Chelmonskiego, A. W. Kowalskiego, F. Kostrzewskiego, J. Fałata, A. Kozakiewicza, T. Ajdukiewicza, W. Sznera, P. Stachiewicza, J. Konopackiego i innych.

Wszyscy dawni przedpłaściele „Tygodnika Powszechnego”, którzy od Nowego Roku 1886 zaprenumerują „Tygodnik Ilustrowany” i z żądaniami swymi w tym względzie zgłoszą się do końca stycznia tegoż roku, otrzymają za dopłatą jednego rubla dwa pozostałe tomy rozpoczętej w „Tygodniku Powszechnym” powieści Leonarda Sowińskiego, p. t.: „Na rozstajnych drogach”.

WYDAWCY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO”

GEBETHNER & WOLFF.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie . . . rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2, mies. k. 67/4
W Ces. i na prow. . . 12 . . . 6 . . . 3

Prenumeratę przyjmują: księgarnia Gebethnera i Wolffa, Maurycego Orgelbranda, oraz wszystkie miejscowe, na prowincyi oraz za granicą.

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

Najlepiej adresować: „Administracya „Tygodnika Ilustrowanego”, w Warszawie, w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, № 17.

WASILEWSKI & PILASKI

WARSZAWA

Nowo-Senatorska, № 5.

SKŁAD NASION

i Narzędzi Rolniczych

polecają na sezon bieżący po cenach stałych niskich, za gotówką franco,

SKŁAD WARSZAWA

MLOCARNIE SZTYFTOWE siałe i przewoźne fabryki Hofherra & Schrantza w Wiedniu, w cenie od rs. 485 do rs. 1,850.

WIALNIE systemu Backera po rs. 85 i rs. 95.

WIALNIE BOSTONSKIE po rs. 45 i rs. 55.

WIALNIE AMERYKANSKIE po rs. 35, rs. 40 i rs. 45.

SIECZKARNIE systemu Bentalla maneżowe C. E. J. po rs. 100, C. C. po rs. 125, C. D. po rs. 150.

SIEKACZE francuskie po rs. 27 i rs. 40.

SIEKACZE angielskie po rs. 26 i rs. 30.

SZARPACZE ręczne po rs. 44, maneżowe po rs. 60.

PAROWNIKI po rs. 250. (743-4-4)

Отъ Правленія С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

По предоставленному общимъ собраніемъ гг. акціонеровъ 24 апрѣля 1874 года праву, правленіе банка, съ утвержденья совѣта, признало возможнымъ, не выжидая окончательнаго утвержденья общимъ собраніемъ отчета за 1885 годъ, выдать акціонерамъ въ счетъ дивиденда за этотъ годъ по 6%, т. е. по 15 рублей на акцію.

Доводя о семъ до свѣдѣнія гг. акціонеровъ, правленіе имѣетъ честь присовокупить, что выдача этой части дивиденда, будетъ производиться при представлении купона № 8 „въ счетъ дивиденда”, начиная со 2 (14) января 1886 года:

Въ С.-Петербургѣ — въ Международномъ банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 час. утра до 2 час. пополудни.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка. (530-2-1)

Въ Ригѣ — въ Рижскомъ биржевомъ банкѣ.

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ Обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ — въ правленіи учетнаго Общества.

Въ Амстердамі — въ амстердамскомъ банкѣ.

Во Франкфуртѣ-на-Майнѣ — у гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья.

Въ Гамбургѣ — у гг. Л. Беренсъ и Сыновья.

Объ изданіи въ 1886 году

ЖУРНАЛА

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ”

(Двадцать первый годъ).

„Вѣстникъ Европы”, журналъ исторіи, политики, литературы — выходитъ ежемѣсячно, 12 книгъ въ годъ, отъ 28—30 листовъ обыкновеннаго журнальнаго формата.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: 1) Городскіе . . . на годъ 16 р.; 1/2 г. 9 р.; 1/4 г. 5 р.

2) Иногородные . . . 17 . . . 10 . . . 6 .

3) Заграничные . . . 19 . . . 11 . . . 7 .

Подписка принимается: въ С.-Петербургѣ, въ Главной Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 2 лин. 7, и въ книжномъ магазинѣ Э. Мелле, на Невск. пр., 20; въ Москвѣ, въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонтова, Кузнецкій Мостъ, и Н. П. Карбасникова, Моховая, д. Коха. Иногородные и заграничные обращаются по почтѣ въ редакцію журнала: Спб., Галерная, 20.

Редакторъ М. Стасюлевичъ.

БАНКИРСКАЯ КОНТОРА

А. ЗИНГЕРЪ и К^о

С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій пр., № 18.

Покупка и продажа всѣхъ котирующихся на здѣшней биржѣ бумагъ по точной биржевой цѣнѣ.

Выдача ссудъ подъ залогъ процентныхъ бумагъ въ высшемъ размѣрѣ, по расчету 7% годовыхъ и 1/2% комиссіи въ мѣсяцъ, а именно:

Подъ выигр. бил. I и II займа . . . 205 и 195 руб. на билетъ.

• 5% банковые билеты и восточные займы — 90 . . .

• прочіе государственные займы, закладн. листы, желѣзнодорож. акціи и облигаціи — 90% бирж. цѣн.

Подъ акціи банковъ, страховыхъ и промышленныхъ обществъ, выдается ссуда въ самомъ высшемъ размѣрѣ, смотря по ихъ достоинству.

Страхованіе по 35 коп. за билетъ.

Для иногородныхъ по 45 коп.

Выкупъ въ другихъ учрежденіяхъ заложенныхъ процентныхъ бумагъ и увеличеніе ссудъ поды оныя. (475-3-3)

Wyszła świeżo z druku broszurka p. t.:

Billewicz contra Mahrburg

z dziedziny filozofii natury i psychologii i t. d., jako „appendix” do poprzedniej pracy wyipomienionego autora: „Kilka uwag, następczonych dziełem księdza Maryana Morawskiego, p. t.: „Filozofia i jej zadanie i t. d., Warszawa, 1884”, i jest do nabycia w księgarniach: w Wilnie u Józefa Zawadzkiego; w Rydze u J. Deubner’a. Cena k. 15. (506-3-3)

STAN RACHUNKÓW
Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb.
 PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1885 ROKU.

	W banku.		W ajencji londyńskiej.		Razem.	
	Rubls.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	815,346	94	1,110,325	80	1,925,672	74
2. Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	5,155,874	49	—	—	5,155,874	49
Skup weksli niemieckich, jak z 2 podpisami	3,812,855	70	787,235	64	4,600,091	34
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	4,726	35	—	—	4,726	35
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	15,000	—	—	—	15,000	—
Wekle protestowane	16,924	90	—	—	16,924	90
Podzielki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych	2,366,022	56	—	—	2,366,022	56
2. Udziółów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw.	5,771,587	11	—	—	5,771,587	11
3. Towarów	—	—	—	—	—	—
Należące do banku złoto i srebro	8,137,609	67	—	—	8,137,609	67
Kupony metaliczne	779,394	72	—	—	779,394	72
2. Papier publiczne, należące do banku:	5,090	41	—	—	5,090	41
1. Państw. i przez rząd gwar.	—	—	—	—	—	—
Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw.	4,417,885	70	20,149	90	4,438,035	60
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	1,995,336	81	21,271	81	2,016,608	62
Wekle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantow.	8,788,427	75	481,262	72	9,269,690	47
Niegwarantowanymi	1,171,948	21	3,056,457	08	4,228,405	29
Towarami	—	—	—	—	—	—
Wekslami	135,142	26	—	—	135,142	26
Zobowiązaniami handl.	1,638,146	58	454,319	68	2,092,466	26
	11,733,664	80	—	—	11,733,664	80
b) Kredyta blankowe	2,029,079	75	1,680,729	70	3,709,809	45
c) Kredyta rebusowe	—	—	300,864	16	300,864	16
	13,762,744	55	—	—	13,762,744	55
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dysp. b.	643,574	—	29,732	82	673,306	82
b) Wek. u kores.	88,275	53	—	—	88,275	53
	731,849	53	—	—	731,849	53
Rachunek banku w lond. jego ajencji	—	—	1,009,241	16	1,009,241	16
Wydatki bieżące 1885 r.	228,999	23	54,862	50	283,861	73
1886 r.	510	48	—	—	510	48
Organizacja i urządzenie	6,825	91	5,700	—	12,525	91
Summy przechodnie	412,641	01	25,145	18	437,786	19
Podatek procentowy	57,600	—	—	—	57,600	—
Razem	40,357,216	40	9,037,298	15	49,394,514	55
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwow.	1,365,631	02	—	—	1,365,631	02
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	659,922	78	—	—	659,922	78
2. Warunkowe	12,813,939	61	—	—	12,813,939	61
	13,473,862	39	—	—	13,473,862	39
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp.	2,522,937	92	1,249,246	20	3,772,184	12
b) Wekale w komis.	104,968	88	—	—	104,968	88
	2,627,906	80	—	—	2,627,906	80
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban.	7,427	34	1,070	30	8,497	64
(455)	2,635,334	14	—	—	2,635,334	14
Ajencya banku w Londynie	1,009,241	16	—	—	1,009,241	16
Akceptowane tratty	71,172	90	7,667,383	42	7,738,556	32
Niewypłacona na akcje dywidenda	31,865	35	—	—	31,865	35
Otrzymałe procenta i komisy za 1885 r.	1,280,659	88	119,462	50	1,400,122	38
1886 r.	55,459	13	—	—	55,459	13
Summy przechodnie	433,990	43	135	73	434,126	16
Wekale w komis.	104,968	88	—	—	104,968	88
Razem	40,357,216	40	9,037,298	15	49,394,514	55

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,989,457 rs. 80 k.
 **) W tej liczbie za rachunek osób trzecich rs. 1,009,241 k. 16.

ВЪ КНИЖНЫХЪ МАГАЗИНАХЪ
Н. П. КАРБАСНИКОВА

въ О.-Петербургѣ, Литейный пр., № 48; въ Москвѣ, Моховая, д. Ноха, и въ Варшавѣ, Новый-Остѣ, № 65.

находятся въ продажѣ слѣдующія сочинения Щербальскаго:
 Политическая система Петра III 1 р. 50 к. Читенія изъ русск. ист. вып. I — р. 40 к.
 Русская политика въ Польшѣ 75 II — 40 .
 Начало и характеръ Пуга- III — 40 .
 чевщины IV — 50 .
 Разказы о Западной Руси V — 60 .
 VI 1

Въ тѣхъ же магазинахъ продаются изданные редакціей «Варш. Дневн.»:

«Канѣмъ гражданскимъ законамъ подчиняются русскіе уроженцы въ Царствѣ Польскомъ», соч. Рейнеке, цѣна 35 коп.
 «Открытое письмо Ультрамонтана-Католика и Поляка къ редакторамъ русскіхъ и польскіхъ журналовъ», цѣна 7 коп.

Нинѣшнемъ маму honor zawiadomić, że z dnem 1 grudnia r. b. otworzyliśmy w Wilnie przy ulicy Wielkiej, dom dawniej Menke'go

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

firm zagranicznych, oraz nasion pastwowych i szós wszelkich, jakoteż pudretty.

(197-2-2)

STIRIG i SOKOŁOWSKI.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KSIĘŻNICZKA”

POWIEŚĆ

ZOFJI URBANOWSKIEJ,

uwieczniona nagrodą konkursową imienia ś. p. Pauliny Krakowowej.

Cena rs. 2.

Utalentowana autorka «Znakomitości», «Cudzoziemca», przedziwnej księżniczki dla dzieci «Gucio szacharowany», występuje z nowym utworem, który na tem sympatyczniejsze zasługuje przyjęcie, że od czasu «Krystyny» nieodżałowanej pamięci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duchu prac tej autorki. Powieść powyższa pisana z werwą, skreślając losy młodego dziewczęcia, zmuszonego do ciężkiej walki z losem, wzbudzi prawdziwe zajęcie nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczoną, ale i w najszerszych kołach czytelników, interesujących się kwestyami warunków naszego społeczeństwa, poruszonych w niej przez autorkę.

KOBIETA

W POEZJI POLSKIEJ.

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora „ANTOLOGJI POLSKIEJ”,

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (469-6-4)

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiażanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

„ADAM MICKIEWICZ”

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

skreślił

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studium obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszczki, jednym z czasów filareckich, drugim z lat późniejszych.

Adres: „Biesiada Literacka”, w Warszawie, ulica Chmielna, № 26.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

najtańsza ilustracja polska,

W FORMACIE ZWIĘKSZONYM, BEZ PODWYŻSZENIA CENY.

Idealem «Biesiady Literackiej» jest rodzina i to wszystko, co rodzinę może uszlachetnić, wzmocnić moralnie i fizycznie. «Biesiada», drukując powieści oryginalne i tłumaczone, zajmuje się także życiem społecznym u nas i zagranicą, naukami przyrodzonymi, gospodarstwem krajowym, sztukami pięknymi, polityką — wogóle wszystkim, co czytelnika ukształconego obchodzić powinno. Prace te mieszczą się w działach zatytułowanych: Z Warszawy. — Z kraju do kraju. — Na ziemi i na gwiazdach. — Pług i kłacz. — Z pracowni przyrodnika. — Ludzie zasłużeni. — Z krainy piękna. — Encyklopedia ilustrowana. — Chwila bieżąca. — Gazetka. — Pytania i odpowiedzi. — Listy polityczne i t. d.

Pracy literackiej pomagają ilustracje, wykonane przez utalentowanych artystów polskich i zagranicznych; oprócz wyborowych kopii z obrazów, każdy wypadek ważniejszy w kraju i zagranicą, jest przedstawiony w rysunku. Chwilą bieżącą zajmuje się literat i rysownik; czytelnik najbardziej oddalony od miejsca wypadku, jest jakby naczyniem jego świadkiem.

Dziś powieściowcy w r. 1886 rozpoczęli opowiadanie J. I. Krasińskiego «TRZEJ KRÓLOWIE» i powieści tłumaczone: «W WĄWOZIE PIEKIELNYM», «WSZYSTKO DLA NIEJ».

Dodatek «Wieczory powieściowe» zawiera powieści historyczne. Premja bezpłatna: portrety olejne ludzi znakomych w pantofle polskim; w r. 1886 prenumeratorowie otrzymają portret olejny «RYCERZA».

Cena «Biesiady» z wieczorami powieściowymi i premjum bezpłatnem w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półr. rs. 3 k. 25, kwart. rs. 1 k. 33; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2. «Biesiada» bez dodatku rocznie w Warszawie rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, na prowincyi rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50. (748-4-4)

Portrety olejne Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi, Kościuszki, Jądwi, prenumeratorowie «Biesiady» mogą nabyć po rs. 1 k. 50; na porto jednego portretu, lub kilku razem, k. 50.

Redaktor i Wydawca

Władysław Maleszewski.

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE
PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1885 R.

STAN OZYNNY.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓŁEM.
Główna w kasie	313,015 71	66,126 03	409,141 74
Główna w drodze w Warszawy	—	—	—
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kant. i oddz.	—	556,814 31	—
2) w Banku Polskim	300,000	—	—
3) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Warsz. Towarz. Wzaj. Kred.	—	—	—
b) w Petersb.	—	—	—
c) przyw. Banku Handl.	—	100	856,914 31
d) Banku Dyskontowym	—	—	—
e) Międz. Banku Handl.	—	—	—
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr.	—	—	—
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handl.	—	—	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	7,740,272 01	1,262,396 87	9,002,668 88
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	14,833 25	6,292 30	21,125 55
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ.	—	—	—
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd nieporęczonych	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warant. kwit. kant. tran., dr. żel. i tow. żegl. par., na towary	—	—	—
4) w drog. metal. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
5) w terminow. zobowiąz. handlowych	—	—	—
6) na mieszk. mur. dom. w Warz., zakł. i fabr. Skup zobowiązań handlowych	999,588	—	—
Pożyczki na zastaw: *)			999,588
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	504,889 53	617,589 52	—
2) udział., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,247,935 49	565,439 28	3,081,016 70
3) towarów, jak równ. konos., warant. kwit. kant. tran. i tow. żegl. p. na towary	145,162 88	—	—
4) drog. met. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
Asygn. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	7,143 99	254,784 29	261,928 28
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	70,778 97	166,588 05	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,454,922 58	123,886 83	1,869,195 75
3) udział., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor. z wyj. oblig. hipotecznie zabezp.	19,368 38	33,670 94	—
Tratki i weksle na zagr., nab. na wł. R-k.	13,168 84	198,077 14	211,245 98
Uposażenie filji Banku	2,000,000	—	2,000,000
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd poręc.	27,919 44	14,277 15	—
b) papierami publ. niepor.	124,683 36	21,201 68	—
c) towarami	601,426 08	8,226 —	—
d) drog. metal. i asygnac. zarz. gór.	—	—	—
e) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,700,193 15	75,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	212,517 40	235,440 04	—
c) kredyty in blanco	385,496 42	328,428 47	4,755,286 99
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
a) lokowane w pierwszorz. dom. bank., celem czasowego oprocentowania	—	—	—
b) na rachunkach bież. u korespond.	380,761 05	445,857 74	—
b) weksle do zainkassow. u koresp.	142,591 46	51,267 55	—
Rachunek z oddziałem Banku	—	156,989 23	156,989 23
Weksle protestowane	36,632 75	80,347 12	116,979 87
Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie	—	—	—
Sum., nieuisz. w term. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki bieżące { z r. 1884	105,951 46	77,453 45	183,404 91
{ z r. 1885	9,099 06	11,869 26	20,968 32
Wydatki zwrotne	3,865 83	3,477 17	7,343 —
Koszta organizacyi	148,900 75	—	148,900 75
Nieruchomość	368,251 45	392,798 54	761,049 99
Rachunki przechodnie	19,109,369 29	5,754,378 96	24,863,748 25
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000	—	6,000,000
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000	2,000,000
Fundusz rezerwy	902,615 88	—	902,615 88
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) zaokazaniem	1,049,215 61	799,720 36	—
b) za 7-dn. wypow.	1,167,733 42	487,549 51	7,031,648 30
2) bezterminowe	383,088 —	3,500 —	—
3) terminowe	3,140,841 40	—	—
Obligacje Banku	—	—	—
Redyskont. weksle i zobowiąz. handl.	—	—	—
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji koresp.	4,290,979 81	1,290,430 48	5,919,326 59
b) weksle do inkasy	256,041 34	128,878 57	—
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
a) Summy, należne od Banku	502,634 19	450,362 20	156,989 23
Rachunek z oddziałem Banku	156,989 23	—	362,606 18
Traty przez Bank akceptowane	—	—	7,832 50
Dwid. od akcyj Banku niepodniesiona	7,832 50	—	3,178 89
Proc. przypad. do zapł. od wkł. i obl.	3,178 89	542 98	—
Procenta i komis. z r. 1884	649,519 17	200,101 04	819,620 21
1885	—	—	—
Rachunki przechodnie	598,702 85	30,687 64	629,390 49
(518)	19,109,369 29	5,754,378 96	24,863,748 25
Weksle do inkasy	14,645 27	32,900 —	47,545 27
Towary w komis oddane	764,556 —	37,007 97	801,563 97

(*) W tem pożyczek wymagalnych nażądanie Banku: w Warsz. rs. 1,100,524 k. 02, w Petersb. rs. 659,823 k. 80.

ŚMIERĆ I KALECTWO
przy eksploatacyi dróg żelaznych.

Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i do ogólnej ustawy dr. żel. rosyj. 12 Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. napisał F. Osieckiadw. przys. Petersburg, 1886 r. Cena ra. 1 k. 25. W księg. Anisimowa, Wolfa, «Now. Wr.» i innych. (456-3-2)

STAN RACHUNKOW
Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego
PO DZIEŃ 31 LISTOPADA 1885 ROKU.

STAN OZYNNY.	w Petersburgu.	w filji kijowskiej.	RAZEM.
	Rubl. K.	Rubl. K.	Rubl. K.
Kassa (bil. Banku Pañ. i drobna mon.)	923,302 19	88,521 37	1,011,823 86
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	3,910,746 49	850,000 —	4,790,746 49
W prywatn. instytucjach bankowych:			
• w pet. towarzystwie wzaj. kred.	—	—	—
• przyw. banku handlowym	—	—	—
• banku dysk. i zakładowym	3,789 76	—	—
• wołżsko-kamsk. han. banku	—	—	—
• filji warsz. banku handl.	—	—	—
W ruskim dla zewn. handlu banku	—	—	18,789 76
• petersb.-mosk. banku handl.	—	—	—
• w kijowskim banku przemysł.	—	15,000 —	—
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	5,400,933 86	2,599,866 69	8,000,800 57
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	1,575 85	—	1,575 85
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach:			
Przez rząd niegwarantowanych	—	20,000 —	20,000 —
Pożyczki na zastaw: *)			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,808,292 96	1,658,002 32	17,858,612 34
Udział., akcyj., obl. i list. zast. przez rząd niegw.	7,309,317 06	83,000 —	—
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	410,678 23	—	410,678 23
Papiery publiczne, należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow.	2,775,096 46	9,617 21	3,019,915 06
Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	186,285 24	48,916 15	—
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	913,823 51	—	913,823 51
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	5,919,369 29	58,290 26	—
niegwarantowanemi	5,211,108 08	475,287 06	18,485,306 42
Towarami	—	413,225 02	—
Zobowiązaniami handlowemi	3,916,111 62	—	—
Kredyty blankowe	1,995,084 93	496,830 16	—
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy do dyspozycji banku	4,158,119 93	147,524 93	4,485,170 10
Weksle u korespondentów	135,481 65	44,043 59	—
Rachunek zarządu z filją	—	1,229,557 65	1,229,557 65
Zasta wy	12,490 —	—	12,490 —
Weksle protestowane w r. 1884	—	—	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r.	103,148 47	42,777 40	145,925 87
1885 r.	—	—	—
Weksle protestowane	—	—	—
Odj. odłożone do rez. w 1 półr.	—	—	—
Wydatki do zwrotu	12,802 41	253 03	13,055 44
Posiadłości nieruchome	304,454 89	—	304,454 89
Summy przechodnie	43,297 16	—	43,297 16
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	52,485,310 06	8,280,712 84	60,766,022 90
Kapitał rezerwy	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Rachunek zaoszczędzonych sum	1,888,698 63	—	1,888,698 63
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	21,663,481 94	4,433,467 88	30,212,056 75
Bez terminu	32,200 —	198,500 —	—
Terminowe	3,037,961 93	846,445 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Summy do dyspozycji korespondentów	7,101,018 15	1,036,202 63	8,775,877 64
Weksle w komis	558,354 76	80,302 10	—
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy, należące się im od banku	2,141,405 18	1,384,485 63	3,525,890 81
Rachunek banku z filją	1,229,557 65	—	1,229,557 65
Akceptowane tratty	107,683 06	80,973 70	188,656 76
Niewypł. za akcyje dywid. za r. 1875—84	12,093 05	—	12,093 05
Przybyło za 1 półr. 1881 wedł. sprawozd.	1,097,699 34	—	1,097,699 34
Otrzym. proc. i komisje od 1 lipca 1881	566,956 55	95,513 84	662,470 39
Procenty zaliczone na 1885	48,199 82	22,777 25	70,977 07
Summy przechodnie	—	57,044 81	57,044 81
(521-1-1)	52,485,310 06	8,280,712 84	60,766,022 90
*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call).	15,202,480 02	1,649,197 32	16,851,677 34

WARUNKI PRENUMERATY
WYDAWNICTW PERIODYCZNYCH S. LEWENTALA
W WARSZAWIE
Nowy-Świat, № 41.

Na rok 1886.

Z przes. poczt. na prow., oraz po za granic. Cea. Rosyjsk. Rocznie, Półrocz. Kwart.

«Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkim bezpłatnem premjum pism Mi-chała Bałuckiego	12 —	6 —	3 —
«Świt», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych	10 —	5 —	2 50
Część «Świtu» literacka bez dodatku modnego	6 —	3 —	1 50
Część «Świtu» modna bez dodatku literackiego	6 —	3 —	1 50
«Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej»	4 80	2 40	1 20
«Tygodnik romansów i powieści»	4 —	2 —	1 —
Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenumeratorów któregośkolwiek z powyższych wydawnictw	10 20	5 10	2 55
Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw	13 80	6 90	3 45

Za akuradne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumeratora bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-6)

"ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE"

organ poświęcony literaturze, sztuce i muzyce,

wychodził będzie w Warszawie i nadal w r. 1886 pod temi samymi warunkami, przy zwiększonym składzie redakcyi, przy udziale najwybitniejszych sił pisarskich i artystycznych z kraju i zagranicą.

"ECHO" zawiera w dziale tekstowym: Powieści, poezye, komedye, dramata, utwory dramatyczne dla teatrów amatorskich, rozprawy estetyczne, sprawozdania z koncertów, wystaw malarskich w kraju i zagranicą, sylwetki autorów i artystów z portretami. Pomiędzy innemi pomieści prace: prof. Tarnowskiego, Chmielewskiego, Bogusławskiego, Jeża, Kraszewskiego, Jeske-Choińskiego, Lubowskiego, Gawalewicz i wielu innych, oraz rozprawy muzyczne: Polidńskiego, Kleczyńskiego, Wł. Górskiego i innych. Z powieści większych umieści słynną w Europie i sensacyjną powieść z życia dyplomatycznego Austrii "Pomiędzy nami". Utwory dramatyczne: Felicyana, Hajoty, Madejskiego i wielu innych.

"ECHO" zamieszcza w dziale nutowym: Kompozycje pierwszorzędnych mistrzów na fortepian w trudniejszym i łatwiejszym układzie, do śpiewu, oraz tańce, potpourri z oper, operet, oraz utwory dla uczących się muzyki. W ten sposób "Echo" zastępuje dla osób grających potrzebę nabycia oddzielnych utworów muzycznych. "Echo" da przeszło 60 arkuszy nut rocznie i to przeważnie nowych, z chwilą swiężanych i posiadających wybitniejszą wartość muzyczną. (759)

Prenumerata z przesyłką kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

OSOBY NADSYŁAJĄCE WPROST DO REDAKCYI PRENUMERATĘ CAŁOROCZNĄ, OTRZYMUJĄ

BEZPŁATNIE

ŚWIETNE PREMIMUM

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ FR. CHOPINA ZŁOŻONE Z 6 WIELKICH TOMÓW.

Osoby, posiadające dzieła Chopin'a, mogą wzajemnie otrzymać bezpłatnie partyturę fortepianową "Helki" St. Moniuszki.

Ponieważ 6 wielkich tomów waży przeszło 7 funtów, przeto przesyłka ich pocztą wynosi rs. 1 k. 50 i kwotę tę raczą abonenci do prenumeraty załączać. Kto zaś chce opłaty tej uniknąć, raczy wskazać w Warszawie miejsce, gdzie premium złożyć można.

Adres Redakcyi: Senatorska, 26, w Warszawie, przy Blurze Ogłoszeń „Rajchman i Frendler”.

12 arkuszy druku co miesiąc.

Przedpłata roczna rs. 12
półr. . . 6
kwart. . . 3

"ATENEUM"

pismo naukowe i literackie.

Adres Redakcyi:

w Warszawie,

WŁODZIMIERSKA, 16.

(522-27-1)

LEKCYE

języka angielskiego

daje anglik. Troickij zaułek, 3, m. 7.

W mieście BIAŁEJ CERKWI, guberni Kijowskiej, powiecie Wasylkowskim, stać na drogi żelaznej Pastowskiej, w dniu 8 (15) lutego 1886 roku odbędzie się

DOROCZNA SPRZEDAŻ KONI

przeważnie arabskich, nadto perszeronów i półkoni, rozpłodowych matek, młodych, wierzchowych i zaprzężnych, maści: kasztanowatych, karzych, gniadych i siwych, pochodzących ze stad J. W. książąt Sapiehów, hr. Maryi Branickiej, JW. hr. Władysława Branickiego, JW hr. Ksaweręgo Branickiego i właściciela ziemskiego JW. Władysława Markowskiego. Konie oglądać można w stajni Białocerkiewskiej od 1 (13) lutego 1886 r. Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni. (756-9-3)

Inżynier Ryzkiej Szkoły Politechnicznej

z dyplomem i praktyką 4-letnią, posiadający prócz swego rodzinnego języka i przedmiotów swojej specjalności, gruntownie języki: niemiecki, francuski i rosyjski, teoretycznie i praktycznie, poszukuje odpowiednich zajęć. Ofer-ty w kantorze "Kraju", pod lit. M. K. (519)

Nakładem ANTONIEGO LESMANA w Warszawie, ul. Złota, № 13 (29), opuści-ly prasę:

Lewes'a "Historii filozofii", zeszyt IV. Cena za całość rs. 8.

Liry Polskiej tomik 7. Cena k. 30, w opr. k. 50.

"Gunilla", poemat z czasów średnio-wiecznych, przez Jadwigę Z. Cena k. 30.

Nabywać można we wszystkich księ-garniach. (520-3-1)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkisk. dla chorób wener., nasłódn., org. pęci i kan. mocz. Bolesława Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-6)

ISTNIEJĄCY OD LAT STU DWUNASTU

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

"GAZETA WARSZAWSKA"

z dodatkowym pismem tygodniowym, p. t.:

"KORRESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY"

wychodzi codziennie, oprócz świąt, niedziel i dni galowych.

(496-2-2)

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa i t. p. — Korespondencje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencje zagraniczne stałe: z Krakowa, Lwowa, Galicji, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. d. — Feljeton, poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego. — Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — W feljetonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych.

Prenumerata wynosi:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

KANTOR REDAKCYI: ULICA DŁUGA, № 42 (dawniej 32).

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołączają się prospekta "Waszechwiata" i "Pamiętnika filizograficznego".

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 7 октября 1885 г.

W drukarni Treake i Fuszot, w Petersburgu. Maksymilianowski placulek, № 15.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 22 GRUDNIA 1885 ROKU.

POLACY

w świetle nowszej literatury niemieckiej.
(Dalszy ciąg).

Wobec tego kierunku wydawnictw, moralnie i materialnie popieranych z góry, pamflety na Galicję i polaków zmuszone są ukazywać się samopas, prowadzić niejako wojnę partyzancką. Niemniej przeto są liczne, owszem, znajdują silne poparcie w antyaustryackim stronnictwie niemieckim w Austrii, w tak nazwanej opozycji fakcyjnej, której wszelka broń przeciw słowianom jest dobrą i pożądaną; zresztą, gdy dość jest na świecie niemców słowianom wrogich, muszą książki te opłacać się wydawcom. Kierunek ten kilka sobie obrat dróg czy kanałów. Jednym jest naturalnie dziennikarstwo, jeszcze zbyt wiele znaczenia mające, choć już silnie zdyskredytowane. Dziś, gdy spór niemiecko-słowiański skoncentrował się, i widome kształty przybrał na siebie w Czechach, czesko-niemiecka wojna domowa stanowi ulubiony temat dzienników politycznych, z których niekiedy wydostaje się na półki księgarskie w postaci broszur i książek.

Jedną z ciekawszych jest książeczka *Der Kampf um die Sprache* Henryka Tewelesa, wydana w roku przeszłym, a powstała z feljetonów któregoś czesko-niemieckiego pisma, podobno *Bohemji*. Autor jest zagorzałym apostołem niemieczyny, tak zagorzałym, że w swoim zaślepieniu, nawet w ułomnościach narodowych upatruje tytuł do chwały niemieckiej. Czy kto zna brzydszy, niezgrabniejszy układ ust, jak niemiecki, zwłaszcza austriacki? Sposób mówienia jest chyba najslabszą stroną pięknych wiedeńskich, które zresztą tyle mają wdzięku i tak prawdziwie piękne przedstawiają typy. Pan Teweles w tym właśnie sposobie mówienia widzi chlubę narodu. Wszystkie narody wymawiają brzydko, francuzi mówią zbyt płytko, włosi zbyt szerokim językiem, nie wspominając o szepleniących anglikach; jedni niemiecy mó-

wią jak się należy, bo jedni oni mają naturalny układ ust, *der Deutsche allein besitzt die richtige Mundstellung*! Oczywiście, że i język niemiecki będzie najpiękniejszym na świecie. Włoski naprzykład jest zbyt miękki, przypomina chińszczyznę; pomiędzy wszystkimi zbyt twardymi i zbyt miękkimi, język niemiecki jeden obrat drogę środkową utrafił na miarę właściwą.

Jak przy takim szowinizmie obejdzie się autor ze słowianami, domyśleć się łatwo. Jeszcze my nie mamy prawa skarżyć się zbyt. Na polaków stosunkowo łaskawy. Prusy, najpotężniejsze to niemieckie państwo, nie zdołały w ciągu stu lat poradzić sobie z polakami. W Austrii polacy już od ministerium Herbst-Giskra uzyskali stanowisko uprzywilejowane, którego użyli i używają odtąd nietylko do podniesienia narodowości, ale także do pogwałcenia równych im liczbą rusinów. Ale chociaż naród uległ podziałowi, literatura jego kwitnie i zwraca uwagę świata; ma on artystów, jak Matejko i Siemiradzki, którzy w najszlachetniejszym współzawodnictwie mogą z napierwszymi pójść o lepsze. Za to z Czechami obchodzi się srogo; drwi ze wszystkiego, co jest czeskim, przytacza najrozmaitsze anegdoty, aby narodowość tę podać w pośmiewisko, nie może strawić czeskiej niemieczyny, czeskiej wymowy, a już czeski język spokoju mu nie daje. Aby okazać, że właściwie tego języka niema wcale, przytacza i wyśmiewa wszystkie te tyle wyśmiane już wyrazy z niemieckiego zapożyczone, jak *sichrhaiclampe*, *fornganki* (*Vorhänge*), *szporherd* (*Sparherd*), *orringie*, *szlafszuchy*, *knofliki* i *liszprify* (*Liebesbriefe*). Celem książki jest oczywiście wojna na zabój przeciw czeskiemu językowi i narodowi.

Wojna ta domowa nie natchnęła dotąd żadnej jeszcze epopei; w poezji echo jej słyhać co najwyżej w utworach kilku austriackich liryków najnowszej daty. Tytuły ich książek zwykle bardzo wojownicze, a co dziwniejsza, nawet nazwiska autorów brzmią groźnie. Oto parę przykładów: *Wehr und Waffen. Deutsche Dichtungen des jungen Oesterreich von Adolf Hagen und Julius Fels*. Otaj ci towarzysze poetycko-politycznej broni wydali już kilka zbiorów pieśni z Austrii lub o Austrii. Pokrewnym jest

im Adolf Stark, który niedawno ogłosił zeszyt poezji p. t. *Zu Schutz u. Trutz*. Cała ta onomatopeja kartek tytułowych nie przeszkadza, że treść książek w ogóle jest dość niewinna. Jak katarzynki, grające *Nur für Natur* albo *Gasparone*, tak wszystkie te poemata nakreślone są na jedną melodię hasel wojennych przeciw słowianom i klerykałom, przepowiadają Austrii, że zwycięży *Trotz Slaven und trotz Finsterlingen*.

do czego można dodać tylko tę poprawkę, że, naszym zdaniem, zwycięży nie «pomimo», ale «przez» słowian i obskurantów. Krzyki na «zuchwałę plemiona słowiańskie» tym tak wiele szkodzić nie mogą wobec konieczności dziejowej, której siła jest większą od wpływu trzeciorzędnych poetów. Klasa krzykaczy i burzycieli dość jest w Austrii nieliczną, lubo hałasliwą. Gdy zaś większość składa się ze spokojnych obywateli, chcących żyć i pracować uczciwie, przeto przypuszczam, że same okładki takich zbiorów poezji, te najeżone bagnety wyrazów *Wehr u. Waffen, Schutz u. Trutz, Fels i Stark*, muszą na publiczność odstraszać do działania.

Zdaje się, że poetyczniejszymi od czeskich, są stosunki galicyjskie i polskie wogóle, natchnęły bowiem kilku powieściopisarzy, którym pewnego talentu odmówić nie można, choćby się im i nie przyznało prawa do tego rozgłosu, który podobno głównie zawdzięczają przedmiotom z życia naszego brannym i fantastycznie a złośliwie przekreślanym. Sacher-Masoch i Franzos zbyt są znani i u nas osławieni, aby warto było jeszcze ekspensować na nich niechęć swoją. Gwiazda ich, z fałszywych przeważnie złożona brylantów, trochę już zbladła podobno, a miejmy nadzieję, że za lat 50 nie o nich ludzkość nie będzie wiedziała, chyba tylko, że było to dwóch ószczerców, którzy kosztem cudzej sławy się zbogacili.

Jeżeli w Austrii, dzięki bezstronnemu jej rządowi, a ściślej mówiąc, dzięki szlachetnej sprawiedliwości monarchy, nadającej «ton» sferom wysokim i najwyższym, można o bezstronności lub stronności wobec nas piśmiennictwa sądzić wedle tego, czy ono jest przez rząd popieranem lub nie; to całkiem przeciwnie kryterium wypada postawić dla Prus i Niemiec. Tutaj każda wycieczka przeciw polakom może zgóry być pewną

Z NIEDAWNYCH WSPOMNIEN.

SZKICE

ADAMA SZYMAŃSKIEGO.

I.

Srul z Lubartowa.

Było to w roku... ale mniejsza o rok, dość, że było, a było w Jakucku w początku listopada, w kilka jakos miesięcy po moim przyjeździe do tej stolicy mrozów.

Cieplomierz spirytusowy Reaumura wskazywał 35 stopni zimna. Ze strachem więc myślałem o przyszłym losie swego nosa i uszu, które, jako niedawno przywiezione z zachodu, dotąd zawsze dotkliwie dla mnie znaczyły swój protest cichy przeciw aklimatyzacji przymusowej, a dziś właśnie miały być wystawione na przydłuższą próbę. Groziła im ta próba, ponieważ parę dni temu w szpitalu miejscowym umarł jeden z członków naszej kolonii, kurp, Piotr Bałdyga, i dziś rano mieliśmy oddać mu ostatnią usługę: złożyć w ziemi zamarzłej jego sterane kości.

Czekałem tylko na jednego ze znajomych, który miał zawiadomić mnie o czasie pogrzebu; czekałem niedługo i, zabezpieczwszy najstaranniej nos i uszy, podążyłem za innymi ku szpitalowi.

Szpital był za miastem.

W podwórzu, trochę opodal od innych budynków, stała szopa niewielka—trupiarnia.

W tej to trupiarni leżało ciało Bałdygi.

Otwarto drzwi; weszliśmy i wewnątrz przykre na całej naszej garście wywarło wrażenie; było nas z dziesięciu, może kilkunastu, i wszyscyśmy mimowoli spojrzeli po sobie: staliśmy wobec rzeczywistości zimnej i nagiej, nie okrytej żadnym lachmanem pozoru... W szopie, nie mającej ani stołu, ani stolika, nic, okrom ścian, ubielonych śnieżnym szronem, na podłodze śniegiem zasypanej, leżał również ubielony, zawinięty w jakieś prześcieradło czy koszulę, ogromny, wąsaty trup. Był to Bałdyga.

Ciało zmarłego okropnie i, aby łatwiej je włożyć w przygotowaną już trumnę, przsunięto je do drzwi, ku światłu.

Nigdy nie zapomnę twarzy Bałdygi, którą ujrzałem teraz w świetle dziennym, oczyszczoną ze śniegu. Surowe oblicze nacechowane było dziwnym jakimś, nieopisanym bólem, a z szeroko otwartych oczu wielkie źrenice, zda się, z wymówką sterczały het daleko, ku mroźnemu, surowemu niebu.

Jeden z sąsiadów, widząc wrażenie, jakie na mnie wywarł widok Bałdygi, tak mnie opowiadał:

— Zmarły był chłop zacny; zawsze był zdrow i pracowity, więc zawsze przygarniał i przytulał koło siebie kogoś z biedniejszych; tylko, że to i uparty był, jak kurp, więc wierzył do końca, że wróci nad Narew. Widocznie jednak przed śmiercią zrozumiał, że tak nie będzie.

Włożono tymczasem skamieniałe zwłoki do trumny, postawiono na małe, jednokonne

sanki jakuckie, i gdy krawcowa W., pełniąca w danym razie, jako praktyk religijnych świadoma, obowiązki księdza, zaintonowała donośnie: «Witaj Królowo nieba w smutku i radości», podtrzymując ją urywanymi głosy, ruszyliśmy ku cmentarzowi.

Szliśmy prędko: mroź krzepł i zachęcał do pośpiechu. Jesteśmy nareszcie na cmentarzu, rzucamy po grudce zmarzłej ziemi na trumnę, kilkanaście wprawnych uderzeń rydłem... i po chwili tylko mała, świeżo wysypana kupka ziemi świadczy o niedawnym jeszcze istnieniu Bałdygi na świecie. Świadczyć jednak będzie niedługo, kilka miesięcy zaledwie; nadejdzie wiosna, ogrzana słońcem kupka mogilna roztaje, zrówna się z ziemią, porośnie trawą i zielskiem; po roku, dwóch wymrą lub rozejdą się po świecie szerokim świadkowie pogrzebu i choćby cie matka rodzona szukała, nie znajdzie już nigdzie na ziemi. Ale i szukać tu nikt zmarłego nie będzie, i pies nawet o cie nie zapyta.

Wiedział o tem Bałdyga, wiedzieliśmy i my, i w milczeniu rozchodziliśmy się do domów.

* * *

Nazajutrz po pogrzebie mroź stęzał jeszcze. Po drugiej stronie dość wąskiej ulicy, na której mieszkałem, nie było widać ani jednego budynku: gęsta mgła śnieżnych kryształów, jak chmura, zawisła nad ziemią. Z po za mgławicy tej nie widać było już słońce; ale, chociaż na ulicy żywej duszy

subwencyi, jeżeli nie jest już na zamówienie sporządzoną, a oprócz tego przynosi obecnie autorowi chwałę spełnionego czynu patriotycznego i na pokup śmiało liczyć może. Jak ta opieka działa umoralniająco, pojąć łatwo. Ze w tych warunkach powstałe pisma o nas, nawet prace naukowe, bywają zwykle pamfletami, czyż kogo dziwić będzie?

Ztąd cała armia tych literackich rycerzy idei antysłowiańskiej, i całe szeregi prac, których same tytuły często już zdradzają tendencję germanizatorską i anneksyjną. Głos ucziwi o polakach jeśli się odezwie, to z pewnością z łona zacietej opozycji, pośród centrum, sfer katolickich i niezawisłych. Tak jest dziś—ale na szczęście nie zawsze tak bywało.

Literatura to w ogóle bardzo bogata. Z tego, co w Prusiech i Niemczech o rzeczach polskich i o sprawie polskiej napisano od początku bieżącego wieku, biblioteka dałaby się zebrać. Zawstydzając nas bowiem niejednokrotnie, zajmowali i zajmują się prusko-niemieccy pisarze wszystkimi prawie objawami życia i ducha naszego: historią, prawem, sztuką, literaturą, opisaniem kraju, polityką, stosunkami religijnymi i społecznymi. Z punktu widzenia polskiego, można całą tę rozległą literaturę podzielić na dwa okresy, których granicę stanowi r. 1863, a właściwie epoka lat kilkunastu od 1846 do 1863 roku. W całej pierwszej połowie naszego wieku, przeważa usposobienie nietylko przedmiotowe, ale często nawet sprawie polskiej przyjazne. Po ostatnim nieszczęsnym powstaniu, zwrot na całej linii, wojna zacięta na śmierć. Nie zadają kłamu temu podziałowi rzadkie wyjątki, zdarzające się i dziś, jak np. Nitschmann (autor wspomnianej już historii literatury polskiej z przed lat parę) albo Kurtzmann (autor historycznego wstępu do wydanego świeżo katalogu biblioteki Raczyńskich w Poznaniu), ani tych kilku uczonych w szerszym stylu, jak Roepell albo Caro, którzy wprawdzie nie są zapewne wielkimi polski przyjacielami, ale jako uczeni poważni, starają się utrzymać na stanowisku nauki przedmiotowej. Mała ta garstka, w porównaniu z całym wielkim zastępem pisarzy *minorum gentium*, popularnych dziennikarzy, współpracowników poznańskich naukowców, a właściwie politycznych wydawnictw (*Zeitschrift für Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen*, zamienionej niedawno na *Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen*), autorów opisów, monografii, przewodników, broszur i. t. d., pisarzy nieskończenie mniej wartych, ale w praktyce więcej wpływających na opinię, bo

ruchliwszych, przystępniejszych, ogólniej czytanych. Otóż cała ta rzesza drobnych, ale tak skutecznych ujadaczy, od lat 20 stanowią przeciw nam stąpa. Ale początek tego zwrotu dużo wcześniejszy.

Do końca panowania Fryderyka Wilhelma III, wiał w Niemczech wiatr dla nas przychylny. I pierwsze lata panowania następcy jego cechował podobny kierunek. Rewolucyjną epokę 1846—1848 naznaczyła cała literatura, polskiej sprawie przyjazna. Pod wpływem prądu ogólnego, rząd pruski zaczął skłaniać się do daleko idących ustępstw. Wtedy, w kołach mieszczańskich niemieckich w Poznaniu, obudził się strach przed widmem przewagi żywiołu śląsko-katolickiego. Jednym z przywódców tej reakcji, papierowym przynajmniej jej apostołem, stał się Henryk Wuttke, człowiek namiętny i zjadliwym obdarzony piórem. Ciekawym pod tym względem dokumentem jest broszura jego *Polen und Deutsche*, napisana pod wrażeniem strachu, że ustępstwa pójdą za daleko. Ogłoszona r. 1846, doczekała się w dwóch latach aż trzech wydań. Znanem mi jest trzecie.

Jestto gwałtowna i zręczna odezwa do najpodlejszych namiętności natury ludzkiej. Autor, nie cofający się przed użyciem żadnej broni do celu prowadzącej, przedstawia rodom całą grozę położenia, jakie sobie gotują. Polacy, wszak to dzieci i barbarzy, zostają pod strasznym kierownictwem głupich i egoistycznych możnowładców, i straszniejszym jeszcze fanatycznego duchowieństwa katolickiego; inteligencji żadnej tam niema, oni nawet swoim językiem dobrze mówić i pisać nie umieją; w interesie ludzkości i oświaty leży, aby jak najdłużej jeszcze jęczeli pod jarzmem niemieckim. Naród ten nie umie, tylko używać i mazura tańczyć. Cała historia jego jest jednym pasmem lekkomyślności, nieładu i dzikości z okrucieństwem połączonej. Wszak ci zbrodniarze dziś na to z Niemcami kokietują, aby jutro wyprowadzić im «polskie nieszpory». I wy chcecie jeszcze dla tych być sprawiedliwymi, którzy zawsze tylko nienawidzili nas i krzywdzili, żeby wspomnieć tylko o Grunwaldzie? Więc lepiej, żeby Niemcy byli gniebieni przez polaków, niż żeby polacy słuchali Niemców? Każdy Niemiec, przemawiający za polakami, jest nieczym zdrajcą swojej ojczyzny. Wszelkie skrupuły są tu śmieszne. Jakże polacy mają zasługi w dziejach? Byli przedmurzem Europy? Bynajmniej. Nie oni bronili od Mongołów, tylko Niemcy; nie oni oswobodzili Wiedeń, tylko Niemcy. Rycerskość ich, to czeza przechwałka. Mówicie,

że większość ludności jest polską. Gdzież oni są? Gdzież jest jakie piśmiennictwo polskie w Poznaniu? Nazwy miast są niemieckie. Prusy nie będą przecież wskrzeszać narodowości nie istniejącej. Kraj to zaiste niemiecki. A jeżeli polakom w nim nie dobrze, to niech się wynoszą do Warszawy, choćby do Paryża.

Oto treść pisma, będącego, jak dziś widzimy, dokładnym programem pruskiej względem nas polityki, aż do najdrobniejszych szczegółów. Wówczas jednak rzecz nie musiała wydać się tak naturalną, skoro wywołała nawet ze strony niemieckiej gwałtowną polemikę, i na nieprzyjemności naraziła autora. Powoli jednak gra ta na najdrażliwszych strunach uczuć narodowych, nastrojona fałszami i niemoralnością, nie chybiła celu, tembardziej, że autor, smacząc niezadowolony jej niedość szybkim skutkiem, poparł ją dziełem, mającym wszelkie zewnętrzne pozory przedmiotowości i gruntowności naukowej.

W r. 1864 wyszło w poważnym formacie czwórki, duże dzieło p. t. *Städtebuch des Landes Posen*. Jestto kodeks dyplomatyczny, czyli zbiór nadań i przywilejów, oraz szczegółowa historia miast tak zwanego Księstwa poznańskiego. Ośmnaście lat, to długi przestwór czasu w życiu pisarza; znakomicie może on wpłynąć na uspokojenie namiętności i spoważnienie sądów. Tak miałyby się ochotę myśleć, czytając w dodanym poglądzie na całość dzieł tego kraju zdania: iż za polskich rządów ks. Radzwill, dobrobyt kraju znacznie się podniósł; że wiele mu natomiast zaszkodziła niesumienność i niezręczna biurokracja pruska; że polska inteligencja przekadzała starannie wszelkim okrucieństwom w r. 1848, gdyż natura polska wogóle do okrucieństwa nie jest skłonna, a wykształcony polak umie naukę i rozum cenić «nieśtety» więcej, niż Niemiec; że reakcja roku 1848 rozdmuchała *unvernünftigen Polen* has; że Wielkopolska bądź co bądź jest krajem o ludność mieszaną, a Niemcy winni pamiętać, że i polacy mają tam stare prawa. Cóż, kiedy frazesy takie blichtrzem są i niekonsekwencją tylko wobec całego ducha tej niby historycznej elukubracji. Niepoprawny demokrat i liberał z roku 1848, ubolewa wprawdzie, że dzisiaj państwa stały się instytucjami do ciemnienia ludów, ale sam pośrednio zachęca Niemców do ciemnienia polaków i, lubo w spokojniejszej formie, powtarza wszystkie dawne wycieczki i fałszy, nie cofając się przed najjaskrawszymi sprzecznościami. Wszelkiego złego na świecie winni polacy—oczywiście w pierwszym rzędzie panowie i jezuici, ale i chłop polski tyle

nie było, powietrze, niepomierne od wielkiego zimna zgęszczone, donosiło ciągle do mych uszu to metaliczne dźwięki skrzypiącego śniegu, to huk rozsadzanych w ścianach domów grubych berwion lub pękającej szerokoimi szczelinami ziemi, to podobny do jęku, żałosny śpiew jakuta. Widocznie zaczynały się owe mrozy jakuckie, wobec których błędą najokropniejsze zimna biegunowe, wobec których strach jakiś niewypowiedziany ogarnia człowieka, a wszystko co żywe, czując swą niemoc zupełną, choć skupia się w sobie i kurczy, jak pies znędzniały, otoczony zgrają ciętych brytanów, wie dobrze, że to napróżno, że wróg nieubłagany prędzej czy później zwycięży.

I Baldyga, jak żywy, coraz częściej stawał przedemną. Od godziny siedziałem nad rozłożoną robotą; robota jednak nie kleiła mi się jakoś, pióro samo wypadało z ręki i myśl nieposłuszna wyrwała się daleko po za granicę śnieżnej i mroźnej tej ziemi. Napróżno się odwoływałem do swego rozsądku, napróżno powtarzałem sobie po raz dziesiąty rady lekarza; dotąd trawiają mnie od kilku tygodni choroby stawilem jaki taki opór, dziś czułem się zupełnie obezwładniony, bezsilny. Tęsknota za krajem pożerała mnie, trawiła nielitościwie.

Tyle już razy nie mogłem oprzeć się utrudnym marzeniom, czyżbym dziś mógł się ostać pokusie? I pokusa była silniejsza i ja sam słabszy niż zwykle.

Precz więc mrozy i śniegi, precz rzeczy-

wistość jakucka! Rzuciłem pióro i, otoczony chmurami dymu tytoniowego, puściłem wodze rozgorączkowanej wyobraźni.

Więc i poniosła mnie swawolna!...

Przez tajgi i stepy, góry i rzeki, przez carstwa i ziemie niezliczone, pomknęła myśl lotna na daleki zachód, roztaczając przedemną czary prawdziwe: nędzy i złości ludzkiej pozbawione, piękna i harmonijne pełne moje niwy nadbużne. Ustom mym dziś nie opowiedzieć, pióru nie opisać tych czarów! Widziałem łany pozłociste, łąki szmaragdowe, lasy-starce, dawne dzieje mi szemrzące.

Słyszałem szum fal kłosisłych, gwar bożych piewów skrzydlatych, howor dębów-olbrzymów, hardo wichrom uragających. I napawałem się wonią tych lasów balsamicznych i krasą naszych pól mazowieckich, ubarwionych dziewczą świeżością chabrow niebieskich...

...Każdy mój nerw czuł muskanie powietrza rodzinnego...Czułem ożywcze działanie promieni słonecznych, a choć na dworze mroź zgrzytał jeszcze wścieklej i coraz groźniej szczyrzył do mnie na szybach swe zęby, krew jednak żywo zakrążyła w mych żyłach, zapalała głowa i jak zaklęty, zaparty, zasłuchany, nie widziałem i nie słyszałem już nic koło siebie...

* * *

Nie widziałem i nie słyszałem, jak się drzwi otwarły i wszedł ktoś do mnie; nie spostrzegłem kłębow pary, buchających tu

za każdym drzwiami otwarciem w takiej ilości, że i nie dojrzyś odrazu wchodzącego; nie czułem zimna, które z jakąś beczelną, rozmyślną natarczywością wrywa się tu do ludzkiej siedziby; nie widziałem i nie słyszałem nic i dopiero, gdy poczułem około siebie człowieka, wprzód zanim go dojrzałem, mimowoli rzuciłem mu zwykle w Jakucku pytanie:

— To ch nado *)?

— To ja, proszę pana, z miełoczem targuju **)—brzmiała odpowiedź.

Podniosłem oczy. Nie wątpiłem, że przedemną, pomimo wpakowanego nań przeróżnego ubrania, skór bydlęcych i jelenich, stał typowy, małomiasteczkowy żyd polski. Kto go widywał w Łosicach lub Sarnakach, ten pozna go nietylko w jakuckich, lecz i w patagońskich skórach. Poznałem go przeto odrazu. A ponieważ, jak to rzekłem, i pytanie swe, niezupełnie jeszcze przytomny, rzuciłem mu prawie bezwiednie, więc żyd, stojący teraz przedemną, nie przerywał mych dumań zbyt brutalnie obrazem obcej rzeczywistości, nie był kontrastem zbyt przykrym. Przeciwnie. Z pewną przyjemnością wpatrywałem się w znajome mi rysy; zjawienie się żyda w chwili, gdy myślałem i sercem pragnął się do ziemi rodzinnej, wydało mi się dość naturalnem, parę zaś słów polskich mile pogłaskały ucho. W pewnym tedy jesz-

*) Co potrzeba, pierwsze słowo jakuckie.

**) Drobniastem handlując.

wart, co nie. *Das Altpolakenenthum* odznaczało się zawsze uciskiem i nietolerancją religijną. Polacy zrobili z Poznańskiego raj opryszków i włóczęgów. Zgnębienie ostateczne polskości w r. 1854, było początkiem rozkwitu Księstwa. Co było w dawnej Polsce dobrego, zawdzięczano Niemcom. Niemcy dobroczyńcami i właściwymi panami tej ziemi wielkopolskiej, do której praw swoich świętych winni bronić choćby orężem. Każdy Niemiec mający nieco wyrozumiałości dla Polaków, albo co gorzej, słowo nagany dla germanizatorskiej partii—to zdrajca godzien przeliterki. Na napiętnowanie go niema dość obelżywych wyrażań. Oto próbka: *Löwenberg wird bezeichnet als Verfasser des Schandbuches Materialien zur Geschichte der polnischen Landestheile unter preussischer Verwaltung 1861... Leiden haben wir Deutsche allerdings unter uns viele räudige Subjecte* i t. d. Dla niego patryotyzm niemieckiego braku nawet w kolonistach niemieckich Fryderyka Wielkiego, gdyż chrzcili w księstwie nowe osady nazwami polskimi, «jak gdyby niezbędną końcówką dla nazw miejscowości było wyłącznie o w o lub e w o». Nawet oburza się w końcu na rząd pruski za to, że po r. 1851 próbował oprzeć się *auf Junker und Pfaffen*, przez co dźwignął żywoły podłe, a rozpowszechnił «szpiegostwo, kocielne ogłupianie i przywileje szlachty».

Wuttkeemu tedy, przypała w udziale ten zaszczyt nie do pozazdrośczenia, że stał się on ojcem całej dzisiejszej bandy literatów, publicystów i polityków, skaczących na pochyłe drzewo podbitej narodowości, nadużywających nauki do niskich tendencyjnych celów, rosnących w popularność tanim kosztem cudzej krzywdy i niemieckiego patryotyzmu. Przyczynili się do tego zapewne nieszczęsne wypadki r. 1863, ale faktem jest, że rok ukazania się *Städtebuchu*, stanowił przełom w całym tym rodzaju piśmiennictwa niemieckiego.

Podczas, gdy przedtem, nie mówiąc o całej obfitej literaturze politycznej, ukazuje się bardzo wiele popularnych książek i wydawnictw niemieckich, mających na celu zbliżenie się dwóch narodów, przez odkrycie Niemcom pięknych stron życia i literatury polskiej (August Woycke: *Sitten- und Charakterbilder aus Polen u. Lithuanien*, Berlin 1862), mieszczących takie zdania, jak: «cierpieć i walczyć, zdaje się być losem, przypadłym w udziale temu nieszczęśliwemu narodowi» (Gruher: *Geschichte Polens nach Chodźko's Vorgang*, 1862), gdy nawet tacy rycerze niemieckości, jak Emil Oehlschlager przyznają Polakom pewne za-

ługi i stwierdzają, że np. czasy ostatnich Jagiellonów były złotym wiekiem dla miasta Poznania (*Posen, ein illustrirter Führer* i t. d., 1861); z roku 1864 ton całego tego piśmiennictwa się zmienia, przybiera cechę szorstką, obelżywą i pogardliwą, która do dzisiaj stanowi podstawę głosów niemieckich, a zwłaszcza pruskich o nas, stała się rzeczą modną i popłacającą, rzeczą «dobrego tonu» teutońskiego.

Wiele światła na to rzuciłby przegląd prasy niemiecko-poznańskiej, nawet literatury niby naukowej, grupującej się około towarzystwa *historische Gesellschaft* w Poznaniu, które w organie swoim, już wspomnianej *Zeitschrift*, naiwnie ogłasza za cel swój, przekonać tych dość licznych Niemców, co się nie mogą w Poznańskim aklimatyzować, iż jest to kraj tak niemiecki, że mogą się w nim czuć jak w domu (fałszywie mają to do siebie, iż wojujący niemi wikłają się w sprzeczności). Ale może najlepszą ilustracją przemiany, która w owej epoce zaszła, będzie zestawienie dwóch książek podobnych do siebie celem i układem, przecież tak różnych, jak różne są dwie epoki, w których powstały.

Zapewne z zachętą i pod opieką rządu, pojawiały się w Prusiech od czasu do czasu zbiorowe wydawnictwa, mające na celu budzenie i wykształcanie wśród młodzieży i szerokich warstw ludności patryotyzmu pruskiego. Już same tytuły mają być rodzajem propagandy, a liczne i staranne drzeworyty, przedstawiają po większej części chwalebne zdarzenia monarchji pruskiej, zwycięstwa, bitwy i czyny Fryderyka Wielkiego. Jednym z dawniejszych było *Das Vaterlandsbuch*, czyli *Illustrirte Haus- und Schulbibliothek zur Erweiterung der Heimatskunde sowie zur Erweckung vaterländischen Sinnes*, którego części VI-iej tom 2 gi, ułożony przez Fryderyka Körnera, nauczyciela szkoły realnej w Halli, wyszedł r. 1857 i zawiera *Vaterländische Bilder aus Schlesien u. Posen*. Naturalnie, od początku do końca jest to apoteoza ducha niemieckiego, zasług narodu niemieckiego w dziejach i stosunkach teraźniejszych, apostołstwo germanizacji, która ludom wynarodowionym przynosi wszystkie dobrodziejstwa, korzyści i słodczy kultury niemieckiej, a jest prądem tak potężnym, że nie mu się oprzeć nie zdoła. Za polskich czasów, w Wielkopolsce była dzicz i ciemnota Afryki środkowej; całe światło i ogłode swoją zawdzięcza kraj ten niemieckim kulturträgerom. To wszystko jest i było nieuniknionem w książce tego rodzaju. Ale jakże autor waży wyrazić, aby nie być niesprawiedliwym, oględnie i łagodnie krytykuje

stosunki polskie; jak unika wszystkiego, co by mogło drażnić lub upokarzać; jak obok całego patryotyzmu teutońskiego znajduje nawet słowa pochwały lub obrony dla spotwarzanego charakteru polskiego. «Starym obyczajem, jest Polak z klas niższych nader ugrzeczniwym, przytem jednak przezornym też i upartym. Błędem wszakże wielce rozpowszechnionym jest mówić o służalczem usposobieniu Polaka, o tem, że skrzyżowawszy ręce na «żołądki», skłania się nisko, aż prawie do ziemi, pokornie wznosząc wzrok do tego, kogo wita, i w tysiącnych zapewnieniach objawia płaszczącą się uniżoność. Owszem, wita on, jak każdy inny człowiek jedynie zdjęciem czapki i katolicką, znaną formułą: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.... Tylko wobec księży skłania się nizej i mówi—nie czyniąc tego wszakże—«upadam do nóg». Razem podlega tylko parobek i grubą przesadą jest, jeżeli opowiadają, że mąż żonę bije i gorzej się z nią obchodzi, aniżeli się to dzieje w niższych warstwach niemieckiego ludu.... Chwalebne przymiotami Polaka są: gościnność, usposobienie religijne, natura niezmordowana, dobroduszość. Niech się upije Niemiec, zaraz z tego bitka; Polak pod dobrą datą nazywa każdego serdecznym bratem, ściska go i całuje». Nie cofnie się autor i przed uznaniem dla «patryotycznego serca» hr. Edwarda Raczyńskiego, i przed naszkicowaniem barwnego obrazu ruchu i życia, jakie pulsowało za dawnych polskich czasów na rynku i ulicach poznańskich w czasie jarmarku świętojańskiego. Nie waha się przyznać, że w katedrze guileźnińskiej «spoczywa niejeden bohater wiary i książę kościoła, że stoi tam niejeden pomnik grobowy, przed którym Polak załośnie wspomina bohaterskie czasy przodków».

Stanisław Tomkowicz.

(DOK. NAST.)

HUGO KOLŁATAJ

przez

Ks. Waleryana Kalinkę.

(Dokończenie).

Powstanie kościuszkowskie było ostatnią fazą w życiu politycznym Kolłataja i zadało imieniu jego cios zabójczy w opinii poważnej narodu. Przyszedł on tego czasu do większej niż kiedykolwiek władzy i swobody działania. W Krakowie, będąc wizytatorem, zależnym był od komisji edukacyjnej; w Warszawie, podczas sejmiku, choć już śmieje-

lone, wszystko to posiadał mój gość, lecz, rzecz dziwna, wszystko to, razem wzięte, być może, skraszone wyrazem twarzy zniechęconej, tchnącej jakąś szczerą otwartością i przyjaźnią, nie sprawiło na mnie w tej chwili złego wrażenia.

— Powiedzże mi, zkąd jesteś, jak się nazywasz, co tu porabiasz i czego chcesz się dowiedzieć odemnie?

— Jestem, proszę pana, Sruł z Lubartowa, może pan dobrodzieje wi, to zara kiele Lublina; nu, bo u nas wszyscy myślą, że to tak bardzo daleko, dawniej i ja tak myślałem, ale teraz, dodał z przyciskiem, to my wiemy, że Lubartów od Lublina bardzo blisko, zara kiele niego.

— A dawno tu jesteś?

— Bardzo dawno, trzy lata bez mała.

— To jeszcze nie tak dawno przecie, są tacy co po 20 lat przeszło tu mieszkają, a w drodze spotkałem staruszkę z Wilna, co blisko 50 lat tu mieszka; ci rzeczywiście są tu dawno. Ale zyd ofuknął!

— Jak oni, to ja nie wiem, ja wiem, że jestem tu bardzo dawno.

— Zapewne sam tylko jesteś, jeżeli ci czas tak długim się wydaje?

— I z żoną i z dzieckiem, i z córką; miałem czworo dzieci, kiedy tu siedłem, ale to podróż taka, niech Bóg zachowa, szliśmy rok cały; pan nie wie, co to etapy?.. Troje dzieci odrazu mi umarło, w jednym tygodniu, to jakby odrazu. Troje dzieci?! łatwo powiedzieć... nawet pochować nie było

co zapomnieniu przyglądałem mu się przyjaźnie.

Zyd postął trochę, następnie odwrócił się, cofnął ku drzwiom i pośpiesznie zaczął ścigać z siebie przeróżną swą odzież.

Wtedy dopiero opamiętałem się i spostrzegłem, że mi nic nie odpowiedział i że domyslny współziomek, wytłómaczywszy sobie najopaczniej milczenie moje, zechce mi przynieść swój towar. Pośpieszyłem wyprowadzić go z błędu.

— Bóg się Boga, człowieku, co robisz?!—zawołałem żywo. Nic nie kupuję, nic mi nie potrzeba, nie rozbieraj się napróżno i ruszaj z Bogiem dalej!

Zyd przestał się rozbierać i, pomyslawszy chwilę, wlokąc za sobą napół ściągniętą doche (*), zbliżył się do mnie i głosem urywającym, przedko i beładnie tak mi prawie zaczął:

— To nic; ja wiem, że pan nic nie kupi. Widzi pan, ja tu dawno już jestem, bardzo dawno... Ja dotąd nie wiedziałem, że pan przyjechał. Pan pewnie z Warszawy? Wczoraj mi dopiero powiedzieli, że pan tu już cztery miesiące przeszło. Co za szkoda, że się tak późno dowiedział! Bylbym zaraz przyszedł. Dziś szukałem pana z godzinę; byłem aż na końcu miasta, a tu mróz taki, niech go diabli wezmą!.. Niech pan pozwoli,

*) Odzież wierzchnia zimowa. Zwykle ze skór podwójnych slercią na wierzch i wewnątrz zasyta. Dochy szyją się ze skór jelenich, biedniejsi noszą bydłace.

ja długo przeszkadzać nie będę, kilka słów tylko?

— Cóż ty chcesz odemnie?

— Ja tylko chciałbym pogadać trochę z panem.

Odpowiedź ta nie zdziwiła mnie wcale; ludzi rozmaitych, przychodzących jedynie po to, aby «pogadać trochę» z człowiekiem, niedawno przybyłym z kraju, spotykałem już niemało; byli pomiędzy nimi i żydzi. Przychodzący interesowali się przedmiotami najróżnorodniejszymi: bywali i prości ciękawscy i gadulscy, bywali i ludzie, którzy o krewnych tylko pytali, bywali i politycy, pomiędzy którymi niejednemu już się zupełnie w głowie przewróciło. Wogóle jednak pomiędzy przychodzącymi, polityka miała zawsze szczególny mir i poważanie. Nie zdziwiło mnie więc, powtarzam, żądanie nowego przybysza i chociaż radbym był uwolnić swą chatę co prędzej od nieprzyjemnego zapachu, źle zwykle wyprawianych, bydłych skór dochy, poprosiłem go uprzejmie, aby się rozebrał i usiadł.

Zyd widocznie nieczyszony, po chwili już siedział koło mnie i teraz mogłem mu się przyjrzeć uważnie.

Wszystkie najordynarniejsze rysy plemienia żydowskiego, zdaje się, wcieliły się w siedzącą obok mnie postać: i gruby, pal-kowaty, trochę na bok zakrzywiony nos i przenikliwe, jastrzębie oczy i broda klinowata, barwy dobrze dojrzałego ogórka i wreszcie czoło niskie, grubym włosem oko-

szedł naprzód, musiał oglądać się na marszałka, na króla, na formy i prawa istniejące. W r. 1794 przeciwnie; rewolucja otworzyła wolne pole jego popędowi i usposobień; to też i zamiary niebezpieczne, o które go zdawna podejrzewano i wady charakteru, których w nim dostrzegano, objawiły się teraz w całej pełni. Jak wszędzie, tak i u nas, każdy ruch insurekcyjny od końca XVIII wieku, dwolista miał cechę; była w nim i chęć wybiecia się, była i dążność przewrotów polityczno-socjalnych. Jedną i drugą tendencją znalazła się w roku 1794; pierwszą reprezentował Kościuszko, drugą Kollataj. Wrócił on do kraju upojony tryumfami konwencji i w przekonaniu, że kraj, tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężnym. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie w maju i czerwcu, które miały na celu oczyścić kraj ze «zdrajców», pospólstwo zapachem bratniej krwi do wielkich dzieł rozbudzić: «We wszystkich dziełach narodów (pisze po tych mordach gazeta, pod okiem rządu wychodząca), znaleźć można przykłady, że lud sam sobie na winowajcach wymierzał sprawiedliwość» *). Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak społeczeństwo we Francji; po miastach wojewódzkich miano utworzyć podobnie, jak w stolicy, rewolucyjne sądy; spisywano już głowy, które winny były paść ofiarą, aby oczyścić kraj z tych wszystkich, co wzięli udział w spisku targowickim **). Ale nie zgadzało się to wcale z zamiarami Kościuszki. Z najwyższym oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kollatajowi pogroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy ***).

Od tej chwili nastął rozdział w zarządzaniu naczelnym. Rewolucja ma to do siebie, że się zatrzymać nie może; jeżeli jej przywódcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wyrzuci, a innych postawi. I Kollataj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć, wraz z nim radę najwyższą, a zwłaszcza Zakrzewskiego, Ign. Potockiego i innych. W jego mniemaniu, to, co się zrobiło przez uliczne wieszania, było dopiero początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną tryumfów republiki francuskiej, kiedy, jak ona, królobójstwem

*) «Gazeta Warszawska», 1 lipca 1794, № 20.

**) Wolski: «Obrona Stanisława-Augusta». — «Rocznik Tow. hist. lit.», II, 169.

***) «List do przyjaciela» (Linowski), 1795, s. 68.

się splamili! Brano się do tego powoli, stopniowo; pierwsi od niego straconi mieli być prymas, prawda, że długoletni protektor i dobroczyńca Kollataja, ale był przytem niepoprawnym stronnikiem zagranicy! Nasunęła się do tego okazy; przerażony ciągłymi wicherzeniami w stolicy i groźnym usposobieniem pospólstwa, prymas wdał się w tajemne porozumienie z królem pruskim. Schwycono jego kartkę; już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił, kto znał Kollataja i prezesa sądu Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć prymasa, przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z po nad głowy królewskiej. Już też Kościuszko miał tych wicherzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora: Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Ale naczelnik bał się Kollataja; nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzić z Warszawy z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej.

Chwila pożądana nadeszła dla Kollataja; był pewny, że go zarząd naczelny nie minie, komendę wojskową chciał powierzyć Zajączkowi. Omyliła go nadzieja: i w armji i w radzie naczelnej przeważał wstręt do hugonistów. Okrzyknięto Wawrzeckiego naczelnikiem, sprowadzono go czempredzej z Litwy. Wawrzecki o niczem mniej, jak o naczelnem stanowisku nie zamyslał, wyprasał się wszystkimi siłami i nie pierwszej przystał, aż mu członkowie rady, najwyższej oznajmili, że, jeżeli nie przyjmie, Kollataj pochwyli władzę, a wtedy spadną ich głowy, a potem króla *). Od tej chwili Kollataj zwątpił o sprawę i począł troszczyć się tylko o swój własny los. Tu przychodzi dotknąć tak bolesnych szczegółów, że wolelibyśmy, aby one na zawsze pozostały w zapomnieniu. Ale powiedzieć je trzeba; bez nich nie możnaby zrozumieć dalszych losów Kollataja. Miał on sobie poręczony, a raczej sam sobie przyznał, wydział skarbu. Do jego zarządu należały podatki, dochody z dóbr narodowych, ofiary dobrowolne, rekwizycje, kosztowności zabrane w świątyniach. Donosił radzie o wydatkach, z dochodów nie zdawał sprawy nikomu **). Gdy Pragę wzię-

*) Zeznania Wawrzeckiego złożone w Petersburgu, ogłoszone w «Ctenija Obszcz. Istoriec», 1867, I, poszyt V, s. 69.

**) Wolski, *ibidem* s. 105 et seq.

to, wyjechał z Warszawy, uwożąc ze sobą, co było w kasie z gotowizny i kosztowności. Wawrzecki posłał za nim w pogoń Madalińskiego, z rozkazem schwytania. Ale Madaliński go nie dognał i tylko nieco pieniędzy dla armji uratował. Reszta zginęła przy aresztowaniu Kollataja, na granicy galicyjskiej, pod Przemyślem *).

Nie na tem koniec; są jeszcze przykrzejsze dowody, którymi się wierzyć nie chciało, gdyby się ich nie miało przed oczyma. W owej chwili Kollataj nie czuł się obowiązany szanować nawet prywatnej własności **). Zjawisko to smutne, godności człowieka i godności narodu ubliżające, by ktoś, co stał tak wysoko i był u steru rządu, mógł spaść tak nisko. Jak to wytłómaczyć? Czy tem, że *in extrema necessitate omnia communia*?... Bywa to w istocie, że w chwili pogromu, ludzie wrażliwi, a bez zasad, tracą

*) Wawrzecki, «Zeznania tamże», I, s. 87. Po wyjściu z więzienia, Kollataj domagał się od rządu austriackiego zwrotu zabranych mu rzeczy. Rząd nie nie oddał, bo podobno nie nie wiał.

**) Oto co pisze Stanisław Potocki w listach poufnych (1802 i 1803), pisanych do brata Ignacego: «Dnia 24 grudnia. J'ai reçu du prisonnier d'Olmütz fraîchement mis en liberté, une lettre qui m'a surpris. C'est pour m'annoncer qu'il a prié M. l'Ambassadeur de Russie de m'adresser des lettres qu'il doit lui envoyer ici, pour qu'elles lui parviennent avec sûreté. Cela m'a paru bien familier de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune relation et qui a même peu de droit à compter sur mon estime. Vous savez que nous avions jadis à Varsovie le même plénipotentiaire, chez qui mon argent et mes médailles étaient en dépôt, et qu'à la mort de cet homme, il s'est constitué héritier de tout cela via facti. Il me promet à peu près que mes médailles se retrouveront, car il n'est pas question d'argent. Si elles se retrouvent, elles seront sans doute bien écornées, car j'en ai reconnu de tout côté que l'on vendait. Dieu sait comment. Il est bien extraordinaire d'être compromis à propos de boîte, par un homme qui vous a plumé de la sorte». Dnia 5 stycznia 1803: «Przybył tu nakoniec Kollataj, którego dla interesu o moje zabrane medale widzieć musiałem. Nieskończenie mi o nich nazmyslał, a co większa, bez żadnej potrzeby. Wreszcie, niewiele się zmienił, prócz tego, że stracił parę zębów. Wątpię, aby mu tutaj siedzieć dozwolono, chyba, że na to przyjdą rozkazy z Berlina. Jedzie on do Krasnorosy, gdzie na Wołyniu w małej wioseczce osiadł ma, bo w Galicyi wszystko mu zabrano i zaręwersować się kazano, że do tego kraju nie wróci. Ja raz dopełniwszy, co mi interes i niecierliwość kazała, więcej się z nim widzieć nie będę, i on też, rozumiem, niedługo tu zabawi». Dnia 14 stycznia 1803: «Kollataj est parti subitement d'ici, sans qu'on sache et même sans qu'on se donne la peine d'en savoir la raison, car il y a eu ordre de Berlin, non seulement de le laisser tranquille, mais même de l'accueillir. Quant à moi, je pense qu'il n'a pas été content du public d'ici, qui ne s'est nullement occupé de lui; hors la Grabowska, son séjour n'a fait ici aucune sensation sur personne». Powyższe ustępy wypisałem z oryginalnych listów Stanisława Potockiego.

gdzie, bo cmentarza naszego tam niema... Ja husyt jestem, dodał ciszej, pan wie, co to znaczy... zakonu pilnuje... i Bóg mnie tak karze...

I umilkł wzruszony.

— Mój kochany, w takim położeniu trudno już o tem myśleć, wszystko to jedno przecie, ziemia boża wszędzie, starałem się go choć czemkolwiek pocieszyć, ale żyd skoczył, jak oparzony.

— Boża! Jaka boża! co za boża! co pan mówisz? To psia ziemia! Tfu! tfu! Boża ziemia? Nie mów pan tak, wstydź się pan! Boża ziemia, co nigdy nie rozmarza? To przeklęta ziemia! Bóg nie chce, żeby tu ludzie mieszkali; żeby on chciał, ona nie byłaby taka. Przeklęta! podła! Tfu! tfu!

I płuc zaczął około siebie i tupać nogami; z zaciśniętymi ustami, skureczonemi palcami groził niewinnej ziemi jakuckiej, szepotał jakieś przekleństwa żydowskie, aż zmęczony wysiłkiem, upadł raczej niż usiadł na stolek koło mnie.

Wszyscy zesłani, bez względu na religję i narodowość, nie lubią Syberyi; widocznie jednak, fanatyczny chasyd nie umiał nienawidzić połowicznie. Czekaliśmy, aż się uspokoi. Wychowany w twardej szkole, żyd prędko przyszedł do siebie, prędko opanował wzruszenie i, gdy po chwili spojrzał mu w oczy pytająco, odpowiedział mi natychmiast:

— Niech pan daruje, ja z nikim o tem nie mówię, bo i z kim tu mówić!

— Alboż żydów tu mało?

— Czyż to żydzi, panie? to już tacy, jak tutejsi... zakonu nikt nie pilnuje... Bojąc się jednak nowego wybuchu, nie dałem mu już skończyć, postanowiłem skrócić rozmowę i zapytałem wprost, o czem to on chciał ze mną pogadać.

— Chciałbym się dowiedzieć, co tam słychać, panie. Tyle lat tu jestem i nigdy jeszcze nie słyszałem, co się tam dzieje?

— Kiedy pytasz trochę dziwnie, nie mogę ci przecie opowiedzieć odrazu wszystkiego; nie wiem, co cię interesuje, polityka może?

Żyd milczał.

Sądząc, że gość mój, jak i wielu innych, interesuje się polityką, nie rozumiejąc samej nazwy przedmiotu, zacząłem stereotypową już dla mnie, ze względu na wielokrotne powtarzanie, opowieść o politycznem położeniu Europy, naszym i t. d. Ale żyd zakreślił się niecierpliwie.

— Więc to cię nie interesuje? zapytałem.

— Nigdy o tem nie myślałem — odparł otwarcie.

— A! teraz wiem, o co ci chodzi, pewno chcesz wiedzieć, jak się żydom powodzi, jak handel idzie?

— Im się lepiej powodzi jak mnie.

— Słusznie. W takim razie, pewno chcesz wiedzieć, czy życie u nas teraz drogie, jakie ceny na targach, poczemu mąka, mięso i t. d.

— Co mi z tego przyjdzie, kiedy tu nie dostać nie można, choćby tam najtaniej było.

— Jeszcze słuszniej; ale ostatecznie o cóż u licha ci chodzi!

— Kiedy ja nie wiem, proszę pana, jak to powiedzieć. Widzi pan, ja tak nieraz myślę, myślę, że aż Ryfka, to moja żona tak się nazywa, pyta się: «Rul, co tobie?» A co ja jej mam powiedzieć, kiedy ja sam nie wiem, co mi jest. Bo to może nawet i ludzie śmieliby się ze mnie? — dodał, jakby badając, czy ja się zeń śmiać nie będę.

Ale ja się nie śmiałem. Byłem zaciękwiony: widocznie gniołło go coś, z czego sam sobie sprawy zdać nie umiał i wypowiedzenie czego w języku, którym władał nadzwyczaj słabo, było dlań jeszcze trudniejszym. Aby dopomóc mu, uspokoiłem go, żeby się nie spieszył, że robota moja nie pilna, nic na tem nie straci, jeżeli pogadamy z godziną i t. d. Żyd podziękował mi wzrokiem i po krótkim namysle rozpoczął taką rozmowę:

— Kiedy pan wyjechał z Warszawy?

— Według ruskiego kalendarza w końcu kwietnia.

— A czy wtedy zimno tam było, czy ciepło?

— Ciepło zupełnie, jechałem z początku w letnim ubraniu.

— Nu, patrz pan? A tu mróz!

— Cóż to zapomniałeś, czy co, przecież w kwietniu pola już u nas zasiane, wszystkie drzewa zielone!

głowie; ze strach ślepy, strach zwierzęcy każe im o wszystkim zapomnieć, co winni sobie i drugim. Być może, że Kollataj tem się uspokajał, że skoro jemu zabrano majątek, może i on w potrzebie z cudzego się ratować. Ale to wszystko nie usprawiedliwia uczelwego człowieka, a najmniej kapłana. Wszak tylu wówczas znalazło się ludzi w podobnej, a nawet trudniejszej sprawie, a wyszli czysti, bez cienia plamy. Kościuszko jak był, tak pozostał ubogim; Zakrzewski, niegdyś pan zamożny, na starość zezedł ledwo nie na zebra, a niemało innych, dawniej bogatych, cierpiało na wychodźstwie dotkliwą nędzę. Kollataj na to się nie zdołał, i pokazało się na nim raz jeszcze, że rozum w człowieku nie zastąpi cnoty, że nauka, doświadczenia i wysokie stanowisko nie nagrodzą braku zasad, i że taki, co dla kariery przyjmuje kapłaństwo, może stać się zdolnym do wszystkiego! Marcin Badeni, który go znał od dzieciństwa, mawiał o nim, że, gdyby był pewny, iż z pomocą diabła wdrapie się wysoko, toby mu oddał swą duszę.

Po ośmiu latach więzienia, Kollataj wrócił do kraju złamany na zdrowiu, ale z nieuknionym zasobem sił umysłowych. Jeszcze kilka razy zajaśniał swym bystrym rozumem i skutecznie swoimi radami pomagał Czarciemu w urzędzie liceum krzemienieckiego, ale do służby publicznej już nie wszedł napowrót. Za czasów księstwa, najbliżsi Kollataja znajomi i towarzysze z epoki sejmiku czteroletniego, dzierżyli w kraju najpierwsze godności: Małachowski, Ostrowski, Stan. Potocki, Matuszewicz i inni; a jednak żaden z nich nie pomyślał, by Kollataja zatrzymać w Warszawie i z jego światła i zdolności korzystać dla kraju. Niektórzy pisarze dzisiejsi gorszą się tą ich obojętnością dla człowieka takich zasług *); nie gorszyliby się, gdyby wiedzieli, jakie wspomnienie wynieśli tamci z osobistych z Kollatajem stosunków. Jeden Skarszewski, którego Kollataj swej zemście niesumienne w r. 1794 poświęcił **), widząc go później

*) Schmitt: „Pogląd na żywot i pisma Kollataja”. Lwów, 1860, str. 350.

**) Kollataj nie mógł Skarszewskiemu przebaczyć, że na sejmie 1793 przyjął podkancelerstwo koronne, które jemu konfederacya poprzednio była odebrała. Ze nie było powodu do skazania na śmierć Skarszewskiego, zrozumieć można choćby z wyroku, który sąd rewolucyjny na niego wydał. Ob. Wolski, „Obrona” etc., II, 172. Był to z pewnością najlepszy z ówczesnych biskupów, któremu nie zgoła nie można było zarzucić. Przypomnijmy, że w r. 1790 szlachta lubelska chciała go mieć biskupem, a izba cała poparła to żądanie. Przecież w ciągu trzech lat nie

w potrzebie, zapomniał po chrześcijańsku swej krzywdy, i posłał mu jakoby pożyczką tysiąc dukatów przez ks. Straszynskiego, a rewers jego spalił. Kollataj, czując się odepchniętym od wszystkich, zniechęcony i zgorzkniały, chciał już tylko wrócić do własnego majątku i do beneficjów i oddać się na resztę życia pracom naukowym. Ale daremne były jego starania, nie odebrał nic. W ostatnich latach, jak na początku swojej kariery, żył ze wparcia, które mu przysłało rodzeństwo.

Zrobiono między Staszycem, a Kollatajem porównanie. Niewiele między nimi podobieństwa, a różnic bez końca, ale jednak zestawienie tych dwóch ludzi daje do myślenia. Oba początek dość niski: Staszyc tak niski, że nie chciał swem nazwiskiem szkodzić swoim pismom i wydał je bezimennie; siedł w górę bardzo powoli, raczej ciągnięty przez drugich, niż żeby sam o awans się starał, a umarł na wysokich dostojenstwach, szanowany i wielbiony od narodu. Kollataj przeciwnie, prędko zajaśniał, prędko dobił się pierwszorzędnych godności; były chwile, w których niemal nad wszystkimi górował, a umarł pozbawiony wszystkiego, zewsząd odrzucony. Oba zostali księżmi bez powołania: jeden z woli matki, drugi przez ambicję; tamten porzucił bogate probostwo, które mu oddano, bo nie chce pełnić obowiązków pasterskich; żyje ubogo, pracą i rządnością przychodzi do milionowej fortuny i tę, umierając, na użytek publiczny przekazuje. Kollataj przeciwnie, żyje wystawnie, a choć także obowiązków pasterskich nie chce pełnić, chwytając jedno beneficjum za drugim, *per fas et nefas* goni za majątkiem, traci wszystko i umierając, przekazuje rodzeństwu niespłacone długi. Oba niepospolici myśliciele: Staszyc głębszy, ale paradoksalny, Kollataj mniej głęboki, ale praktyczny; obaj niezmordowani w pracy, oddani służbie publicznej przez całe życie; Kollataj o całą głowę przewyższa Staszycę talentem pisarskim, rozumem politycznym, zdolnością administratorską i organizacyjną; Staszyc tem jednak od niego wyższy, że prawy i bezinteresowny. I jakby Opatrzność chciała nam zostawić przestrożę z życia tych dwóch ludzi, obudwóm dała koniec bardzo różny:

mógł tak się zmienić, żeby na karę śmierci zasługiwał. Ten jeden fakt prześladowania Skarszewskiego zostawia brzydki plamę w życiu Kollataja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odpłacił. I to także charakteryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem Królestwa, odprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zajączką, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę.

jednego hojnie wynagrodziła za jego cicha, rzetelną i wytrwałą pracę; drugiemu gorzko, jeszcze przed śmiercią pokutować kazała za jego chciwość i niepomiarłą ambicję. Gdyby Kollataj przy swoich talentach miał tyle zacności, ile miał jej Staszyc, nie byłby zapewne wzniósł się tak nagle, ale w każdym razie zaszedłby wysoko, i nie byłoby w owej epoce człowieka, któryby na większą cześć i wdzięczność od narodu zasługiwał.

„POSTĘP I NĘDZA”

Henryka George’a.

(Dokończenie).

Taką jest doktryna nowego proroka socjalizmu. Starałem się przedstawić ją w jaknajściślejszym i jaknajwierniejszym streszczeniu, co mi przyszło tem łatwiej, że wykład onej słyszałem w sali uniwersyteckiej, z ust człowieka (p. L. Wnarin), poświęcającego się specjalnie studiowaniu akademickiemu systemów socjalnych. Śród doktryn rozmaitych, obok tak zwanego „possibilizmu” nawet, odznacza się ona względna łagodnością. O burzeniu, o wywrotach mowy w niej niema; na głowy „burżuazów” piorunów nie przyzywa; kapitałowi nie złorzeczy; cios jedyny zwraca w punkt jeden, we własność ziemską, którą spalić chce na ołtarzu dobra powszechnego.

Co do punktu tego, pozwolę sobie na uwagę krytyczną, — na własnych moich opartą spostrzeżeniach. Pan H. George, układając teorię swoją, studiował ekonomję polityczną i socyologję; czytał prace reformatorów dawniejszych i nowszych, dużo się uczył i dużo rozmyślał; widać to na każdej niemal karcie książki jego. Uszła mu jednak z uwagi rzecz jedna, ta mianowicie, że reforma jego agrarna nie jest zgoła wynalazkiem nowym. Nie jest wynalazkiem nietylko, jako teoria, ale jako praktyka nawet. W życie wprowadziło ją państwo otomańskie. W Turcyi, własność prywatna tak ziemską, jak wszelka inna, nie istnieje *de jure*. Jedynym w państwie całym właścicielem prawowitym jest padyszah; ci zaś, co ziemię dzierżą i takową uprawiają, są to jego dzierżawcy. Na tem kończy się podobieństwo, a nawet tożsamość pomiędzy teorią pana H. Georga a praktyką turecką. Dzierżawcy w Turcyi płacą wprawdzie, jak p. H. G. chce, sułtanowi czynsz, ale, najprzód, w naturze, powtórę, tak niski, iżby nie starczył na po-

— Słuchajże, bracie!...

I słuchał mnie Sruł, cały w słuch zamieniony. Z otwartymi ustami, wlepionym we mnie wzrokiem; wzrokiem tym palił mnie i podniecał, wyrwał mi słowa, chwytając je spragniony i kładł głęboko, na dnie swego serca gorącego... kładł tam, nie wątpię, bo gdy kończył swą opowieść „O wej mir, o weh mir!” zajęczał zyd boleśnie, zapłesła się broda ryza i lzy duże, lzy czyste, potoczyły się po znędzniałej twarzy... I długo szlochał chasyd stary i ja płakałem z nim razem.

* * *

Dużo wody od tego czasu upłynęło w zimnej Lenie i lez ludzkich niemało zapewne spłynęło po twarzach zboliałych. Dotąd jednak, choć to dawno już było, w ciszy nocnej, w czasie nocy bezsennej, często stałem mi przed oczyma posagowa, stygmatem bólu wielkiego ożywiona, twarz Baldygi i obok niej zawsze się zjawia zółtka i pomarszczona, łzami czystymi oblana, twarz Sruła. I gdy wpatruję się dłużej w te widziadła nocne, nieraz, zda mi się, widzę, jak się poruszają drżące i blade wargi żyda i głos cichy, rozpaczliwy szepce koło mnie: „O Jehowo, czemuś taki niemilosierdny dla jednego z najwierniejszych Twych synów?...”

Strielica nad Wetługą,
w sierpniu 1885.

— Zielone? radość błysła w oczach Sruła — a tak, tak zielone, a tu mróz!

— Teraz już wiedziałem o co mu chodzi; chcąc się jednak upewnić, milczałem; zyd żył się widocznie.

— Nu! niech mi pan powie, czy jest u nas teraz... tylko, ot widzisz pan, nie wiem już, jak się nazywa, już po polsku zapominałem — tłumaczył się zawstydzony, jak gdyby umiał kiedy — to jest białe takie, jak groch, tylko nie groch, koło domów w ogrodach latem, na takich wielkich kłach?...

— Fasola?

— A to właśnie! Fasola, fasola — powtórzył sobie kilkakrotnie, jak gdyby chciał wrazić sobie to słowo na zawsze.

— Rozumie się, jest i dużo, a tu czyz niema?

— Tu! Bez całej trzy lata ani jednego ziarenka nie widziałem, tu groch taki, co u nas, z przeproszeniem, tylko... tylko...

— Świnie jedzą — odpowiedziałem.

— Ny tak! tu na łuny sprzedają i to nie zawsze dostać można.

— Czy tak lubisz fasolę?

— Nie to, że lubię, ale to właśnie, ja sobie tak nieraz myślę o tem, bo to ładnie przecie, nieprzymierzając, jakby lasek rośnie wedle domu. Tu nic niema!

— A teraz — zaczął znowu — teraz niech mi pan powie, czy w zimie są u nas jeszcze małe, ot takie — i na palcu pokazywał — szare takie ptaki? także zapom-

niałem, jak to się nazywa. Dawniej dużo ich było! Bywało modłę się koło okna, a tego maleństwa, jak mrówia się nazywa. No, ale koby tam na nich patrzył? Wie pan co, nigdybym nie uwierzył, że o nich kiedy myśleć będę! Bo tu, tu wrony nawet na zimę uciekają; to maleństwo takie tembardziej nie może wytrzymać, ale u nas pewnie są jeszcze? Ny, panie, są?...

Ale teraz ja mu nie odpowiadałem, nie wątpilem dłużej, że zyd stary, chasyd fanatyczny, tęsknił za krajem tak samo, jak i ja, że obaj byliśmy chorzy na jedną chorobę; niespodziane takie znalezienie współkolegi cierpienia rozrzewniło mnie wielce, wziąłem go więc za rękę i sam z kolei zapytałem:

— Więc to o tem pogadać ze mną chciałeś? Więc ty nie myślisz o ludziach, o swej doli ciężkiej, o biedzie, która cię gniecie. lecz tęsknisz do słońca, powietrza ziemi rodzinnej?... Myślisz o polach, łąkach i lasach, o ich mieszkańcach bożych, których w życiu swem biednem nie miałeś czasu poznać nawet dobrze, i dziś, gdy obrazy młodości znikają z twej pamięci, boisz się pustki, która cię otoczy, sieroctwa wielkiego, które cię dotknie, gdy się zatrą drogie wspomnienia? Chcesz, żebym ci je przypomniał, odświeżył, chcesz, abym ci opowiedział, jaką jest ziemia nasza?...

— O tak, panie, tak, panie! po to tu przyszedłem... i ścisnął me ręce i śmiał się, jak dziecko, radośnie.

krycie wydatków państwowych, potrzebie, a gruntu wadliwy system pobierania onego czyni go dla poddanych padyszaha niezmierznie dokuczliwym i ogromnie uciążliwym. Poddani tureccy obowiązani są dawać na rzecz skarbu od wszelkich produktów rolnych, od bydła, pszczoł etc. dziesięcinę, którą skarb przez licytację wypuszcza w dzierżawę kapitalistom ci zaś, wypłacivszy zgóry kwotę zaliczoną, egzekwują dziesięcinę na ryzyko i rachunek własny. System ten — jak przypuszczać należy — nie znalazłby uznania proroka kalifornijskiego. Jest on atoli rzeczą dodatkową, która zmieniona być może i zmieniona by zapewne już była, gdyby nie słabość turecka trzymająca się zwyczajów dawnych. Istota rzeczy atoli jest ta sama, co doktryna nowa i z racji tej wynika, że ta ostatnia powinien być, jeżeli nie w Turcyi, na gruncie, własność ziemską przestudować, to bodaj o niej z książek się dowiedzieć. Nie można powiedzieć, ażeby w Turcyi nie wydawała ona rezultatów pomyslnych, manifestujących się przez to mianowicie, że przy nadużyciach urzędniczych, przy gwałtach wszelkiego rodzaju, przy ucisku, podniesionym do powagi systemu rządowego, jej głównie kraje podbite zawdzięczały, że nie panowała w nich nędza i że po każdej takiej, jak wojna, mór, szarańcza, klęska, dźwigały się bardzo prędko. Dodać należy, że pomagała do tego potężnie rzadkość zaludnienia, równie, jak żyzność gleby. Z przestudowania kwestyi tej na gruncie p. H. G. wyniósłby korzyść niemałą. Bez tego teorya jego jest teorya czystą, opartą na rozumowaniu i zmuszoną, gwoździ dotknięcia ziemi, odnosić sprawę do tego momentu, w którym ziemia nie była jeszcze przez ludzi deptaną. Dla Kalifornii, która w r. 1840 liczyła zaledwie 20,000 ludności indyjskiej, moment ów nie jest zbyt oddalonym; ale — dla krajów innych?... Przypuściwszy, że autor ma rację i że własność prywatna ziemi jest chorobą, choroba ta zadawniona stała się chroniczną, z którą najbieglejsi w sztuce lekarskiej mężowie nierzadko do ładu dojść nie mogą.

W Europie przeto teorya jego nie łatwo, jak się zdaje, zastosowanieby znalazła; nie wszędzie jednak. W Anglii sprawiła ona wrażenie nie mniejsze, jak w Ameryce, gdzie pisano o niej, dyskutowano, gdzie ją analizowano i gdzie jedno z pism ilustrowanych, przyozdobivszy się portretem autora, numer cały poświęciło wyjątkom z dzieł jego. Nie zbywa mu tam jednak i na przeciwnikach, dzielących się na dwa obozy: obrońcy *statu quo* i stronnictwo Mosta. To ostatnie, rozporządzające organizacją liczebną poważną i organami prasy, dochodzącemi ilości 400 dzienników większych i mniejszych, zarzuca mu moderantyzm. Anarchiści nie rozumieją reformy bez rewolucyi krwawej — bez zburzenia, zdruzgotania, zmiążdżenia porządku obecnego. Są to socjaliści romantycy — idealisci. Zdarzyło mi się wśród młodych spółziomków naszych spotkać paru wyznawców Mosta. Poetą ich predykecyjnym nie jest Mickiewicz, ani Słowacki, ale autor «Nieboskiej». Nastrój ten wśród anarchistów wogóle spostrzegać się daje i z racji tej zasługiwaliby oni na pobłażanie, gdyby nie to, że się rwa do dynamitu i wydają wojnę moralności elementarnej. «Żarty śmierzzące i bolące nie uchodzą». Prorok kalifornijski nie wdaje się w zarty tego rodzaju. Nie on burzyć, druzgotać, miażdżyć nie chce. Wskazuje drogę, a na drodze tej wdali punkt i powiada, że do punktu tego ludzkość podążyć i dojść musi, przystosowując postęp na korzyść nie małej wybranych liczby, lecz społeczeństwa całego. Ztąd go «prokiem» przewano. Obóz Mosta żywi ku niemu niechęć głęboką, zdaje się bowiem, że prorocтва Henryka George wpłynęły na ostudzenie w części jakiejś (w połowie ponoć), zapalów anarchistycznych. Cyfry socjalistów w Stanach Zjednoczonych przedstawiać się mają w liczbach okrągłych tak: 80,000 anarchistów i 40,000 wyznawców socjalizmu agrarnego. Cele ich ostateczne różnią się niewiele, ale drogi się różnią wyraźnie i znacznie.

Doktryna Henryka George sprawiła, ja-

kem powiedział wyżej, wrażenie, i znalazła poparcie poważne w sferze, w której doktryny socyalne uznaniem się nie cieszą. Trzej mianowicie pisarze, ludzie zamożni i znani studiowali ją. P. Ch. Washburn, brat ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, który wraz z francuzami obłożenie w 1870—1871 przetrwał i młodo po sobie wśród ludności paryskiej zostawił wspomnienia, wydał książkę pod tytułem «Ewolucya polityczna», w której analizuje socjalizm agrarny, teoryę wywłaszczenia ziemi na rzecz państwa przyjmuje i tem się jeno od autora onej różni, że się domaga, ażeby wywłaszczenie nie nastąpiło bez wynagrodzenia. Pan Ryszard Ely napisał: «Socjalizm społeczny w Ameryce». W pracy tej, poświęconej przeglądowi teoryj i organizacji socyalnych, istniejących w chwili obecnej na gruncie amerykańskim, teorya H. George'a zajmuje miejsce poczesne. Alfr. R. Wallace, anglik, wydał: «Unarodowienie gleby» (*Nationalisation of land*). Tytuł pracy tej posłużył w Anglii do nadania nazwy teoryi. Wywłaszczenie na rzecz państwa nazywa się tam technicznie: «nacyonalizacja gleby» i polega na bezwzględnej wprowadzeniu w życie doktryny, której w królestwie Wielkiej Brytanji i Irlandyi znaczenie specjalne ta nadaje okoliczność, że tam na trzydzieści milionów mieszkańców, liczy się właścicieli ziemskich nie więcej, jak trzydzieści tysięcy. Do okoliczności tej dołącza się jeszcze stosunek, jaki zachodzi pomiędzy landbordami a farmerami. Ci ostatni nie mają do stracenia, a wszystko do zyskania wrzecie, gdyby własność ziemską przeszła na państwo. Parlamentby im w takich rozmiarach i tak ustawicznie czynszów nie podnosił, a przeto, zależąc od państwa, wyzwaliliby się z pod zależności, kaprysów i fantazyj pańskich, czyniących położenie ich, mimo zabezpieczenia prawne, trudnem i niepewnem. Doktryna przeto w Anglii padła na grunt żyzny i rozpleniła się. Zajmowały się nią i zajmują dzienniki i przeglądy, do czego pocho-piło im najprzód pojawienie się książki, przedrukowywanej przez prasy angielskie po razy kilka, a następnie przybycie autora, który przyjechał nie jako turysta, ale jako apostoł. H. George jeździł po kraju, zatrzymywał się po miastach znaczniejszych, zwolował mityngi i nauczał. W sposób ten objeżdżał Irlandyę, Szkocyę i Anglię, przemawiał w Cork, w Dublinie, w Belfast, w Glasgowie, w Edyngurgu, w Birminghamie, w Londynie. Wszędzie schodzili się tłumy i z zajęciem wielkiem słuchały prelegenta, ukazującego im w perspektywie polepszenie doli, bez uciekania się do środków gwałtownych, na drodze koniecznej ewolucyi społecznej. Anglikom to się podoba; przypada to do miary temperamentu ich, który praktyka długa swobód publicznych wzwyczała do czekania cierpliwie na uznane za potrzebne reformy. P. H. George znalazł na gruncie angielskim poparcie, którego się nie spodziewał może, a mianowicie: poparcie duchowieństwa angikańskiego, wcale do wdawania się z socyalistami nie skłonnego. Poparcie to — rzecz prosta — nie było ogólne; było jednak — co stanowi symptom, znaczący w takim, jak Anglija, kraju. Nacyonalizacja gleby nie padła tam, jak ziarno na opokę.

Teorya ta, datująca od lat sześciu, przywędrowawszy z Ameryki do Anglii, nie przedostała się jeszcze w postaci agitacyi na kontynent europejski. Czemuż to? Dla tego może, że zastępy socyalistyczne kontynentalne, rozkołysane anarchizmem, nie posiadają jeszcze dosyć krwi zimnej do wzięcia na uwagę doktryny, nie sięgającej po dynamit i nie wywieszającej sztandaru ani czerwonego, ani czarnego.

T. T. Jeś.

Gwiazdy spadające.

Spostrzegane w wielu miejscach zjawisko deszczu gwiazd spadających w dniu 27 listopada r. b., było też widoczne na całym obszarze kraju naszego, a jak dalece musiało zainteresować

jednych, zdumieć i przejąć obawą innych, dowodem tego dla nas jest okoliczność, że redakcyja «Kraja» otrzymuje listy, w których się odbija wrażenie, przez to zjawisko wywołane i zalecają się prośby o wyjaśnienie tej osobliwości. Co prawda, «Kraj», w którego programie przewidziane tylko rzeczy ziemskie i przede wszystkim nasze, mógłby się słusznie uchylić od wycieczek w wysokie sfery niebieskie, ale zkadynąd, być może i racya, że lepiej dziś mieć do czynienia ze wszystkimi bestyami zodyaku, niż....

Przedewszystkiem — o samem zjawisku, w zupełności przez astronomów przewidzianem. Sędziwy dyrektor obserwatorium w Pulkowie tak je opisanie w «Journal de St. Pétersbourg»: «Okolo 6 godzin z południa zwróciło uwagę naszą pojawienie się licznych gwiazd spadających, których jeden spostrzegacz naliczył okolo siedmiesięciu w ciągu dziesięciu minut. Poczyniono kroki odpowiednie w celu sledzenia przebiegu zjawiska i, dzięki połączeniom usilowanym kilku obserwatorów, zdołaliśmy skonstatować parę ciekawych faktów. Ilość gwiazd spadających wzrastała mniej więcej do godz. ósmej wieczorem i dosięgła maximum pomiędzy 8 i w pół do dziewiętej. Z początku, t. j. o godzinie 6, spostrzegano tylko 3 gwiazdy spadające na sekundę, ale wkrótce liczenie ich stało się niemożliwym, tak często spadały. Wszelako, na podstawie zgodnych świadectw, otrzymanych od różnych spostrzegaczy, mogliśmy się przekonać, że w chwili maksymalnej obfitości, przeciętnie spadało co najmniej po pięć gwiazd na sekundę, czyli przeszło po 300 na minutę, co wynosi okolo 20,000 na godzinę. Tak więc, zjawisko to pod względem ilościowym, w wysokim stopniu było godne uwagi. Przeciwnie, jasność gwiazd spadających nie przenosiła średniej. Wogóle, światło ich nie przenosiło jasności gwiazd trzeciej wielkości; niektóre jednak jaśniały świetniej od gwiazd pierwszej wielkości. Najjaskrawsze z meteorów jaśniały wyraźnie czerwonym odbłaskiem, gdy tymczasem najbledsze mieniły się w barwy niebieską i zieloną. O godzinie dziewiętej, ilość meteorów znacznie się zmniejszała, co jeszcze bardziej było widocznem o pół do dziesiątej, gdy się wynurzył księżyc i część widnokręgu pokryły obłoki. O północy sklepienie oczyściło się zupełnie i gwiazdy spadające dawały się spostrzegać już tylko rzadko, po kilkaminutowych przerwach».

Takim był fakt, znany już zresztą oddawna, spostrzegany po wielokroć przez starożytnych, którzy skrzętnie te fenomena notowali w swoich kronikach. W nowszych czasach do najświetniejszych zaliczane są deszcze gwiazd spadających w latach 1799, 1833, 14 listopada 1866 i 27 listopada 1872 r. Gwiazdy spadające w malej ilości dają się spostrzegać każdej nocy, ale już oddawna zauważono, że rokrocznie gwiazdy spadają w większej obfitości w pewnych, peryodycznych powtarzających się okresach, jak, np. od 10—12 sierpnia.

Czemże są te gwiazdy spadające? Rzecz to powszechnie wiadoma, że człowiek ciemny zawsze był skwapliwy do szukania zależności losów swoich ziemskich od fenomenów niebieskich; im zaś fenomen był rzadszy, im mniej pospolity, tem więcej nastęrczał materyałów do przesądnych przypuszczeń i tem więcej budził obaw. Tak się zdarzyło, że dwa rodzaje zjawisk niebieskich, komety i gwiazdy spadające, z którymi ludzie powiązali najwięcej przesądów i które najdłużej nie zdradzały żadnego ładu i przeto się opierały wszelkim usilowaniom badaczy, najnowsza astronomja powiązała węzłem nierozrwalnym. Po wielu chybotliwych hipotezach, które miały objaśniać naturę komet, albo źródło gwiazd spadających, zdaje się, iż nareszcie pochwyciono wątek prawdy, i pochwyciono go w tym właśnie punkcie, gdzie nieświadomy rzeczy umysł ludzki najbardziej tracił równowagę i ustępował pola uczuciom.

Przypomnijmy sobie jeden epizod. W roku 1680 zjawiała się kometa. Ówczesny astronom i teolog Whiston, opierając się na mylnem wyliczeniu jej orbity przez Halleja, według którego miała ona zataczać swą drogę okolo słońca w 575 lat, zawnioskował, że ta sama kometa zbliżała się do słońca w roku 619 przed naszą erą, czemu odpowiadało zburzenie Niniwy, potem w 43 r. przed naszą erą, jako zapowiedź śmierci Cezara; dawniej zjawienie się jej miało poprzedzić wzięcie Troi, a jeszcze dawniej w 2344 przed naszą erą, spowodowała ona potop powszechny. Wtedy to ziemia

przeszła przez ogon komety, a ponieważ nowe takie przejście jest możliwe, więc Whiston przepowiadał na ten wypadek koniec świata. Od tego czasu obawa przejścia ziemi przez ogon komety coraz bardziej wzrastała. Gdy w roku 1773 słynny astronom Lalande zapowiedział akademii swój referat p. t. *«Reflexions sur les comètes qui peuvent approcher de la terre»*, ogólny niepokój nie miał granic. Zdarzyło się nadto, że Lalande nie skończył swego referatu w ciągu jednego posiedzenia i musiał dokończenie odłożyć, nie zapukując do ciekawości publicznej. W przerwie pomiędzy posiedzeniami akademii ktoś puścił pogłoskę, że Lalande miał zapowiedzieć na 12 maja koniec świata wskutek zetknięcia się ziemi z kometa, ale mu polleja wzbronila. Pogłoska ta rozpowszechniła się bardzo prędko, a przestraszeni i rozpaczeni, szczególnie w Paryżu, doszli do tego stopnia, że było wiele wypadków śmierci i porodów przedwczesnych z tego powodu. Duchowieństwo zaś wobec znacznego popytu na indulgencje, zbierało ogromne sumy. Nie nie pomogły wszelkie wyjaśnienia, ani śpieszne wydrukowanie referatu Lalande'a; dopiero, gdy minął spokojnie słowrogi termin, umysły się uspokoiły. Podobny wypadek miał też miejsce w r. 1832, gdy Olbers przepowiedział, że kometa Biela przetnie orbitę ziemi 29 października. Publiczność, nie rozróżniając oczywiście ziemi od orbity ziemi, już się zaczęła wiele niepokoić, chociaż we wskazanym dniu kometa Biela była o 11 milionów mil od ziemi, ale słynny wiedeński astronom Littrow wyjaśnieniem swoim zapobiegł wszelkim ekscysem przerażenia. Tak się publiczność obawia zetknięcia się ziemi z kometa, chociaż nie ulega żadnej wątpliwości, że ziemia nierzaz już przeszła bez szkody tę katastrofę. Tak, w roku 1872, 27 listopada, według gruntowych obliczeń astronomów, ziemia miała się zetknąć z kometa Biela. Dzienniki i pogłoski szerzyły naturalnie najokropniejsze przepowiednie, gdy tymczasem w rzeczywistości spostrzegano tylko deszcz gwiazd spadających.

W sprawie wyjaśnienia faktu gwiazd spadających, wspomniana kometa Biela odegrała rolę bardzo ważną. Jest to kometa peryodyczna, odkryta w 1826 roku 27 lutego przez majora austriackiego Biela. Gambart wyliczył, że peryod jej wynosi 6³/₄ lat, zaś Damoiseau, przyjmując w uwagę wpływ Jowisza, przepowiedział najbliższe zjawienie się komety na 1832 r. i perihelium jej, czyli największe zbliżenie się do słońca, na 27 listopada: jakoż w istocie, we wskazanym czasie, tylko o dzień wcześniej, kometa zbliżyła się do słońca. Następnie spostrzegano tę samą kometa w r. 1846, ale zauważano wtedy, że jądro jej rozpadło się na dwie i z jednej komety powstały dwie, które się coraz bardziej od siebie oddalały. W roku 1852 zaciekawieni tem zjawiskiem astronomowie, spostrzegli też samą podwójną już kometa i silono się na możliwe objaśnienie tej zagadki, lubo bezskutecznie. Z niecierpliwością oczekiwano komety Biela w r. 1859, ale w tym roku była niewidzialną wskutek nieodpowiedniego swego położenia względem słońca. Oczekiwano tedy z kolei roku 1866, ale, pomimo najlepszych wyliczeń, komety nie widziano. To samo powtórzyło się w r. 1872 i obecnie 27 listopada t. b. Komety nie było właśnie wtedy, kiedy oczekiwano jej zetknięcia się z ziemią. Więc znikła?

Wypadek zniknięcia komety peryodycznej jest rzecz możliwą i nawet znaną, gdyż astronomowie zgadzają się, że peryodyczna kometa Lexella zniknęła wskutek tego, iż pod wpływem Jowisza zmieniła orbitę swoją eliptyczną, czyli skończoną, na paraboliczną, czyli nieskończoną, że zatem powrócił przez nieskończoną ilość lat, co, w przekładzie z języka matematycznego na pospolity, oznacza, że nigdy nie wróci. Przypuszczenie to jednak w żaden sposób nie daje się zastosować do tajemniczego zniknięcia komety Biela. Dopiero na szczęśliwy pomysł wpadł medolański astronom Schiaparelli i w dziele swem *«Note e riflessioni intorno alla teoria astronomica delle stelle cadenti»*, wydanem w roku 1867, zwrócił uwagę na związek, istniejący pomiędzy peryodycznością komety i deszczów gwiazd spadających: przypuszczenie zaś jego, że rozdwojenie komety Biela było wstępem do zupełnego jej rozproszenia się i że teraz, w okresach zbliżania się do ziemi, objawia się ona pod postacią masy gwiazd spadających, coraz się bardziej potwierdza, tak, iż podziwiane dziś zjawisko 27 listopada r. b., jest nowym tryumfem hipotezy Schiaparelliego,

według której gwiazdy spadające są cząsteczkami rozproszonej komety, które, wchodząc w sferę przyciągania ziemi, spadają na nią i w czasie spadania, tracąc się o atmosferę, rozpalają się i świecą. Mniejsze świecą jaśniej, ale wskutek wysokiej temperatury, topią się i ulatniają się w atmosferę; większe zaś spadają pod postacią aerolitów lub bolidów na ziemię, częstokroć z wielkim loskotem, a niekiedy spowodowując nieszczęśliwe wypadki.

Badacze komety przyszli dziś do przekonania, że jądro komety składa się z drobnych kawałków masy kosmicznej, będących w stanie znacznego rozproszenia, ogon zaś komety stanowi nieznana materia, wydzielana z tego jądra, tak dalece subtelna, że gdy ziemia jest w ogonie komety, niepodobna ujawnić żadnych wpływów tej materii, jak to dowiódł wypadek roku 1861. W dalszym ciągu jądro komety coraz się bardziej rozprasza i przetwarzają się w eliptyczny pierścień, w którym krążą około słońca drobne kawałki masy kosmicznej. Pierścieni takich około słońca krąży wiele; gdy się do nich zbliża ziemia, lub gdy je przecina, natenczas daje się widzieć spadanie gwiazd mniej lub więcej obfite, co zależy od tego, przez jaką część pierścienia, przedstawiającego niejednostajne skupienia cząsteczek, ziemia w danej chwili przechodzi. W zależności z tem pozostaje też fakt, że potoki gwiazd spadających, spostrzegane w rocznych odstępach, oprócz rocznego peryodu, mają nadto dłuższe peryody, gdy spadają ze szczególną obfitością. Z pomiędzy bardzo wielu znanych dziś peryodycznych potoków gwiazd spadających, szczególnie są znane już od wieków starożytnych dwa potoki: Perseidy, przypadające 10 sierpnia i Leonidy—14 listopada *). Pierwsze otrzymały nazwę swą od tego, że zawsze widzimy te gwiazdy wypadającymi z jednej okolicy nieba, mianowicie z konstelacji Perseusza; taki stał się punkt, z którego wypadają gwiazdy spadające pewnego potoku, astronomowie nazywają radyantem. Dawniej Perseidy nazywano «łzami św. Wawrzyńca». Drugi potok gwiazd spadających nazwę Leonid otrzymał ztąd, że radyant jego leży w stronie konstelacji Lwa. Oprócz okresów rocznych, potoki te mają inne jeszcze okresy: Perseidy ze szczególną obfitością spadają co 110 lat, odpowiedni zaś peryod Leonid wypadają co 33¹/₄ lat. Pierwszy deszcz odznacza się większą jasnością gwiazd, drugi—większą ich obfitością. Te właśnie dłuższe okresy odpowiadają chwilom, gdy ziemia przecina pierścienie w miejscach największych skupień, podczas, gdy coroczne deszcze gwiazd spadających, odpowiadają przecięciom pierścieni Perseid i Leonid w punktach mniejszych skupień.

W krótkości przedstawiliśmy tu poglądy dzisiejsze astronomów na zjawiska gwiazd spadających i komety. Krótki artykuł nie pozwala na bardziej szczegółowe wyjaśnienie tej nadzwyczaj pętnej i naucejowej kwestii. O ile zaś czytelników naszych nie zadowolni to treściwe wyjaśnienie, o tyle radzimy im zwrócić się do tygodnika «Wszelchświat», gdzie prawdopodobnie zjawisko to będzie gruntowniej i obszerniej niż w «Kraju» wyjaśnione, tembardziej, że pismo to zasilą swem piórem dzielny nasz astronom z Płońska—Jędrzejewicz. *Suum cuique.*

A. Donicz.

Z PODRÓŻY PO WSCHODZIE.

(Dokończenie).

W miastach większych, ogniskach ruchu handlowego, gdzie zetknięcie się żywiołów zachodnich ze wschodnim jest codzienne, a szczególnie w Bejrucie, o kiefie, o zabawach narodowych społeczeństwa Syrii wyobrażenia mieć nie można; aby się im przypatrzeć, trzeba odwiedzić miasta, gdzie nie ma żadnego ruchu, gdzie para raz na tydzień zagląda zaledwie, i w godzinę kończy swoje zadanie, wyrzuciwszy na brzeg kilka pak żywych i nieżywych i tyleż ich zabrawszy.

W miasteczkach, nim nadejdzie wiosna, epoka kiefu kontemplacyjnego, w czasach późnej jesieni i zimy, czas się spędza monotennie, nie nudnie jednak, bo nikt tej mo-

* Zawsze tu przytaczamy styl nowy; Leonid nie należy brać za toż samo z potokiem 27 listopada (15 st. st.).

notonności nie czuje. Idzie się po jedzeniu do swego sąsiada i tam w towarzystwie kilku fezów i kilku szerokich damskich szarawarów, a raczej *szalwalów*, pali się nargile i cygaretki, słucha się bieżących nowinek brukowych, a potem, nie podnosząc się z dywana, gra się w karty. *Kotyllo i konszyna* *), przerywane od czasu do czasu pojawieniem się tacki z dwiema lub trzema rozebranymi pomarańczami lub garstką pistacyj lub orzechów, poważnie ciągną się do północy i na-za-jutrz, pod tym samym lub innym dachem, w tem samym lub nieco odmiennem towarzystwie, przychodzą znowu na dywan.

Obyczaj, trzeba oddać im tę słuszną, są prawdziwie demokratyczne. Krawiec, szewc, najuboższy przekupień cybuli, czosnku i w occie kwaszonych ogórków, idzie z żoną swą i dziećmi przepędzić wieczór w domu najbogatszych mieszczan i witają go jakby sobie równego niezmienną formą grzeczności i serdeczności. Wynika to z równości, jaka panuje między wszystkimi pod względem wykształcenia. Umiejący czytać, nie umie wiele więcej od tego, który nie zna abecadła. Różnica, jaką tworzą dostatki, nie mogła objawić się tak rażąco przy prostocie odzieży, niezmienności i wspólności jej kroju i sposobie umeblowania mieszkań.

Co nosi szewc—nosi najbogatszy kupiec; u jednego i drugiego jest rogózka i dywan; obadwaj częstują swych gości temi samymi konfiturami i tak samo podają filiżanką kawy. Jeżeli R. jest dziś bogatym od P., to te same okoliczności, które zubożyły pana R., mogą dziś, jutro zubożyć pana P.; tembardziej, że się tu nie nie zdobyło jako nagrodę za usługi, położone dla odczyni, której niema, lub dla rządu, bo ten nie zwykł używać usług chrześcijan, a tem mniej je wynagradzać; niema więc szlachty, niema rodzin, z imieniem których łączy się historia jakiego zaszczytnego faktu.

Rodzina sama, bardzo często a raczej prawie zawsze, nie nosi nazwiska wyłącznie jej sługącego, jako nasze, a przez to sama teraźniejszość nie ma żadnego ścisłego, świadomego związku z przeszłością. Sulejman ma syna Jusufa; Jusuf nazywa się synem Sulejmana, a jego samego nazywają *abu Jusuf*, ojciec Jusufa. Słysząc się jednak daje, że mówią o kimś: to człowiek ubogi, ale z bardzo dobrej familji—nie pytacie się, co to znaczy? bo zdziwicie wszystkich tem zapytaniem i odpowiedzą wam: ojciec jego był bogatym. Być więc z dobrej familji, znaczy być lub pochodzić z rodziny bogatej, a tak na dnie tej demokracji leży złe: rozklasyfikowanie ludzi na dobrej i niskej familji—na bogatych i biednych. Dopóki ludność cokolwiek zamożniejsza nie zacznie malpować Europy, cywilizować się, szukając cywilizacji w maskaradzie ciał i domów swoich, której naśladowanie dla domów mniej zamożnych musi być niedostępnem, dopóty tylko ta jedność demokratyczna utrzymać się będzie; ale skoro tylko na tej zgubnej malpowania drodze krok jeden postawi społeczeństwo oryentalne, rozpadnie się odrazu na niższą i wyższą klasę. Smutnie pomyśleć, że to tylko będą klasy butów glansowanych i starożytnych pantofli, z czego ani ludzkość, ani nawet Syrya nie odniesie korzyści.

Równość demokratyczna tutejsza, jakkolwiek bądź są jej powody, podobala się nam zawsze i ze skwapliwością korzystaliśmy z każdej sposobności, która ją w całej pełni oglądać pozwalała. *Kotyllo i konszyna*, co kilka dni tracą wyłączny przywilej zabawiania towarzystwa i ktoś z sąsiadów wysła gońców do znajomych we wszystkich dzielnicach miasta, zapraszając do siebie na wieczór. Zaprosiny takie decydują się szybko, bez żadnych przygotowań, wielkich nie pociągają za sobą kosztów, ani wystawiają zaproszonych, a zwłaszcza płci pięknej, na kłopoty toalety.

W małą godzinę całe rodziny są gotowe—i oto zwolna dom zapraszającego poczynają się zapełniać gośćmi i ożywiać się gwarem, jak rój pszczoły. Izby bawialne, gdzie zwykło się przyjmować odwiedziny, są

*) Dwie gry w karty, najbardziej upowszechnione na Wschodzie.

obszerne dosyć, aby kilkadziesiąt osób pomieścić. Krzesła zabierają wiele miejsca; tam więc gdzie są, wynoszą je, a zgromadzeni siadają naprzód na długich sofach, a gdy te zapelnione, dwoma i trzema rzędami, jak kto może, u ich podnóża na dywanach.

W jednym z czterech rogów, również na ziemi, sadowia się artyści i zabierają się do ożywienia pieśnią i muzyką zaimprovizowanego wieczorka. Nie można odmówić ubiorowi oryentalnemu smaku i prawdziwego wdzięku, który zgadza się z powagą. Rozmaitość i żywość kolorów sukien, blask drogich kamieni i wymowna piękność pełnego kwiatka; rysy twarzy godne nieraz dłuta mistrzów; gra wielkich czarnych oczu, ocienionych długą, również czarną jak heban rzęsą; ta mieszanina różnej płci i wieku rzucona nieładem, bez wymuszenia, na różnobarwne dywany, ma w sobie coś prawdziwie poetycznego i czarującego!

To pyszny bukiet natury, który pod pięknem, gorącym niebem Syrii wyrósł; na widok jego cofa się wyobraźnia poety w ubiegłe wieki i jasno widzi źródła, z których tyle wyrosło arcydzieł starożytności. Całymi godzinami przypatrywaliśmy się tej żywej mozaice, zmieniającej co chwila fantastyczny rysunek i dla widoku tego przebacaliśmy muzyce hałaśliwą jej monotonność, nielitościwie rozdzielając uszy nasze, utworzone widać inaczej, skoro nie mogą pogodzić się z harmonją wschodnich rapsodów i przyzwyczaić się do niej.

Nie nam nie zostało z utworów starożytnej greckiej muzyki; musiała ona jednak na równi iść z poezją. Jak poeci walczyli między sobą o wieniec laurowy, tak i mistrze muzyki ubiegali się o palmę harmonji, i była prawem przepisana kara na artystów, którzy błękością palców, przełamaniem technicznych trudności instrumentu, wpływali na sąd słuchaczy. To najlepszym jest dowodem, że muzyczny geniusz Grecji chciał zachować w czystości pieśń i przeznaczał nagrodę tylko dla prawdziwego i głębokiego uczucia, które piękne w prostocie swej, aby się podobać i czarować, nie potrzebuje uciekać się do niepotrzebnych kwiatów wykonania.

Jezeli Syrya zatraciła charakter wielkiej oryentalnej muzyki, który się przechował tu i owdzie po synagogach żydowskich, nie zachowała nie również, co mogła przyjąć od greków, pod których przeszła panowanie, których sztuki i obyczaje przyswajała sobie z językiem, — bo harmonja muzyki jej dzisiejszej, nie daje się pogodzić z pojęciem, jakie mamy o muzyce greckiej, sądząc ją po bogatej, pulsującej rytmami poezji, której służyła za akompaniament. Długi tylko, odwieczny ucisk rozmaitych podbojów, mógł stłumić w mieszkańcach niegdyś wysoko ucywilizowanego Wschodu, a mianowicie Syrii, wszelkie uczucie muzyki i przygotować pustkowienie, na którym się rozsiadła dzicz tonów, przyniesiona z krajów Saleh-el-dinów i Timur-lenków.

Przed takim to zgromadzeniem, które tak łatwo, jakby za uderzeniem czarnoksiężkiej laski, w jednej chwili zjawia się pod dachem Amfitryona, kiedyś w ubiegłych, zamierzchłych wiekach musieli wieszcze i muzycy rozsiewać swe perły; przed takim to jeszcze dzisiaj, włoski improwizator opiewa miłość, wywołuje lzy lub serdeczny śmiech wesela. Nie pytamy się, czy muzycy i poeci Syrii pojmują powołanie swoje i odpowiadają mu choćby w części; nie chcemy psuć wrażenia poetycznego, jakie sprawia w nas ten widok malowniczo ugrupowanego całego towarzystwa, gdzie wszyscy się mieszają swobodnie, weselo, bez względu na stan, na zamożność, gdzie się zacierają wszelkie różnice i żalować nam każą, że tak nie jest wszędzie.

Muzykę i pieśni przeplatają tańce, dla których pozostaje pośrodku salonu nieco miejsca. Potrójna i poczwórna ściana gości chwieje się, wygina i przyciska się do sof, opartych o mury; *narbiče* nargilów, jak różnokolorowe węże, długimi ciałami leżące na dywanach i rogózkach, kurczą się i kil-

koma skrętami, owinawszy szyję nargili, zatawiają wolną arenę dla tańczącej pary.

Mężczyzna, wybraawszy sobie tancerkę, zwykle wymawiając się, po długich prośbach nakłania ją do przyjęcia zaproszenia i stanięcia naprzeciwko siebie. Często jednak prośba tancerza nie jest dostateczną (bo pan-ny zwykle tak są nieublagane), i pan domu, pani, lub ktoś z towarzystwa, bierze dopiero zaproszoną za obie ręce, podnosi z siedzenia i wyprowadza na arenę.

Poważnym krokiem porusza się przed sobą para tańczących, powiewając zlekka chustką, trzymaną na wysokości głowy; mężczyźni zewsząd przyklaskują w takt za bębniem, a okna i drzwi zapelniają się głowami ciekawej służby, gości i domu. Po kilkominutowej majestatycznej tej przechadźce, zwolna uderza się coraz silniej w struny, bęben i rytm muzyki puls swój przyspiesza, a za nim i nogi tancerzy suwają się prędzej. To *crescendo* coraz wyraźniejsze, dochodzi do pełni: rytm gubi się w szybkości i nogi już nie mogą za nim wydażyć i drepcą prawie w miejscu, a ręce przyklaskujących rozbiegają się szeroko i zbiegają z dłońmi, na wysięgi z palcami grająków, szalenie skaczących po strunach — aż nareszcie z gorącej tej zawieruchy muzyki i bębna, wystrzela piorun oklasków, zagłuszający wszystko. Nogi się zatrzymały — taniec się skończył.

Po małej chwili odpoczynku, inna para zabiera miejsce pierwszej i tak dalej, bo byłoby ubliżeniem, żeby jaka dama ze zgromadzenia nie miała być zaproszoną do tańca; na to pani domu ma zawsze baczenie. Po kilku tańcach, muzyka milknie; gościom wije się dym cygaretek; gwar i szept miesza się z bulkotaniem nargili; tu i owdzie spadły rozpalony węgiel na dywan lub jedwabne szalwale (szarawary), zakolysze nagle całą ścianą siedzących; tace z ciastkami, likierem i osmażanymi w cukrze migdałkami, krążą po salonie; matki wychodzą szukać dzieci, które po dywanach, sofach, rogózkach przyległych izb i kurytarzów śpią na rękach drzemających służebnic.

Po takim powszechnym ruchu, zmieniają się sąsiedztwa, a z niemi i gra kolorów i rysunek całej mozaiki. Ruchliwe owe *inter-mezzo* trwa krótko i pieśń zagaja, jakby nowy wstęp zabawy; poezja ustępuje tańcowi i nawzajem i często śpiew muezinów po meczetach przypomina zdumionemu towarzystwu, że czas, jak potok płynie i że to już dzień niedaleki wzywa wiernych synów Mohameda na modlitwę poranną.

Tak się bawia chrześcijanie po miastach Syrii, gdzie dotąd krynoliny, tiurniury i paryżkie kirasy nie zdołały zapanować wyłączenie, co i dotąd przychodzi z trudnością, gdyż ta innowacja stroju prowadzi rewolucję w sposobie siedzenia, rewolucję najtrudniejszą, bo tu żyć — to siedzieć, a siedzi się najwygodniej z podkurczonymi nogami.

Zima przeszła nareszcie i wiosna, nieśmiertelna młodość, powróciła na ziemię ze wszystkimi swoimi cudami światła, barw i życia. Bóg odnawia wszystko; lazur nieba, słońce, gwiazdy, zdają się być nie te same; morze nawet wyglądało swoje wielkie, jak nieskończoność oblicze i pozwala na jasnym swem zwierciadle przechadzać się lekkim chmurkom nieba i zaglądać promieniom światła w ciche przepaście swej głębi.

Ziemia i morze witają gościa i święcą jego powrót. Wiosna — to miłość, to ruch, to wesele — i całe stworzenie gra wielki hymn radości; gdzie jest człowiek, którego dusza nie zadrżała, uderzona płodną potęgą światła i ciepła i nie czuła się porwaną w ten czarodziejski wir poezji, nie pragnęła wznieść skrzydeł swoich do lotu w chwili, kiedy nawet wzgardzone, pełzające przedtem gasienice przegryzają ciasne więzienia i wylatują w świat blasku i woni na skrzydłach, którym tęcza dała swe bogate kolory.

Miasto Europy na wiosnę wygląda jak mrowisko, z którego mrówki — pracownice długimi szeregami wylewają się na pola, na lasy; to cała ludność opuszcza mieszkania i idzie odżyć, idzie użyć wiosny.

W Syrii, wszystko wita wiosnę — prócz

człowieka! Dla niego przyjęcie tej wielkiej epoki w całym stworzeniu, oznajmia na stole pojaw salaty, liścia winnego i karczochów, powrót natrętnych owadów i tęsknotę płuc, które, przeczuwając, że wszystko już oddycha szeroką pierśią, rozszerzają się i wołają z rozpaczą: powietrze! powietrze!

Żeby odetchnąć tem powietrzem, biedni mieszkańcy najpiękniejszego pod słońcem kraju, ile to wam potrzeba zachodów i trud! Na wiosnę tylko rośnie trawa; wszystkie konie, muły i osły są na zieleninie, na czym więc grzbiecie wygodnie odbyć drogę na wieś, za miasto? Pięćset poruszeń naprzód lewą nogą i tyleż prawą! Ale gdzie znaleźć dwie męzkie, albo żeńskie nogi, któreby nie spuchły na samą tylko myśl podobnej odległości, a zresztą, któż z dobrej familji, któż *comme il faut* chodzi pieszo? Trzeba czekać, aż powrócą osły z pastwiska, a wiosna tymczasem idzie... idzie — i dla wielu nie powróci więcej!

Karol Brzozowski.

Laodycea w maju.

NOTATKI

z literatury peryodycznej.

TYGODNIKI. Czasopisma nasze za ostatnie dwa tygodnie noszą na sobie wszystkie piętna zbliżającego się końca roku: powieści dają do swego kresu, w przeglądach pełno obrachunków z przeszłością ubiegłą, w pogadankach życzeń «świat wesółych», a w ilustracjach staranność. W «Kłosach» skończył Bałucki powieść swą z «życia kobiet pracujących», p. t. «Panna Walerya», zasmucając niejedno tkliwe serce niewieście, gdyż panna Walerya, pomimo piękności i posiadania wszystkich p. i r., panną pozostała, a Juliusz kawalerem, bo ona była... szwaczka, a on «łotym młodzieńcem, posiadającym rodziców, dla których tytuł szwaczki równał się wszystkim okropnościom. Tendencja, jak zawsze, szlachetna; może trochę za idealnie kreślenie «pracujących». Do końca dobiegła również w «Tygodniku Ilustrowanym» powieść historyczno-obyczajowa Wójcickiego «Anna». Dwa ostatnie N-ra «Echa muzycznego» zawierają dokończenie powieści Jeża «Z chłopskiej sfery» i komedii Bliznińskiego «Szach i Mat». Zręczne sylwetki Ładnowskiej i Morozowicza, urozmaicają treść tych numerów. W № 51 «Wędrowca», obok portretów Mickiewicza, spisuje Chmielowski «Kilka szczegółów o śmierci wieszczki». W dalszym ciągu artykułu «Mickiewicz jako kolorysta» zastanawia się p. W. nad różnicą między Mickiewiczem a Homerem, «Panem Tadeuszem» a «Illiadą». «Zachodzi między nimi taka różnica, podług autora, jak między pierwotnymi okazami sztuk plastycznych, a dziełami malarstwa i rzeźby z epok późniejszych wszechstronnego ich rozwoju. Numera ostatnie «Wędrowca», zawierają streszczenie przez Dygańskiego pracy Richet «Król zwierząt», wykazującej, iż różnica inteligencji ludzkiej od zwierzęcej jest tylko ilościową, nie jakościową. W dziedzinie estetyki wkraczamy z artykułem H. Struvego w «Tyg. Ilust.» «Malowanie rzeźb». Ostatnie poszukiwania zachwiały dogmat bezbarwności, a raczej jednobarwności rzeźb, powstały na zasadzie wzorów greckiej sztuki; prof. Struve, po zarysowaniu historii tej kwestyi, próbuje ją rozwiązać i w konkluzji, w imię istoty rzeźbiarstwa, podnosi całą doniosłość plastyki bezbarwnej. «Świt» i «Kłosy» przyniosły dwa artykuły pedagogiczne: «Mniejsze i większe rekreacje młodzieży», artykuł Dygańskiego w «Świcie», podnosi znaczenie wakacji w systemie wychowawczym ze względu przeważnie na wychowanie moralne i niczem nie zastąpiony wpływ rodziny. «Kłosy» potrącają kwestję zabawek dla dzieci z punktu widzenia pedagogicznego, bez zbytej jednak pedantyczności niektórych pedagogów, wypowiadających stanowczą wojnę szabelkom, pistoletom, łukom etc. «Serbki i Bulgarki», przez Jeża i artykuł Gersona o «Nowych drogach», pracy niewieściej w dziedzinie sztuk pięknych, oto co do zanotowania mamy w № 25 «Świtu». W «Tygodniku mód» rozpoczął się szereg artykułów popularno-przyrodniczych o przewodniej myśli w układzie roślin na ziemi. «Wsklepnia-ja Illustracya» przynosi w ostatnim N-rze sprawozdanie z doświadczeń nad telefonami, dokonywanych w Petersburgu w «Solnym Gorodku» i podaje portret Ochorowicza, jak wiadomo, zwycięzcy w tym turnieju.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.